Nr. 3

PRACA

Rok III.

Rolnictwo — Przemysł — Handel.

Stały bezpłatny dodatek.

Właściciel i Wydawca: Marcin Bidermann.

Redakcya i Administracya w Poznaniu ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 295.

KONKURS.

Redakcya „*Pracy*“ będzie odtąd stawiać od czasu do czasu pytania, odnoszące się do zorganizowania gospodarstwa domowego, przedsiębiorstwa przemysłowego i t. d., i wzywa niniejszem Szanownych Czytelników do opracowywania ogłoszonych tematów i nadsyłania prac w oznaczonym czasie.

Dla trzech prac, uznanych przez redakcyą za najlepsze, wyznaczamy nagrody. Prace konkursowe należy zaopatrzyć w godło, w zamkniętej kopercie zaś, zaopatrzonej tem samem godłem, winno się znajdować imię, nazwisko i mieszkanie autora. Prace, nagrodzone premią, stawają się własnością redakcyi.

W tym celu zapraszamy wszystkich Czytelników do współzawodnictwa w rozwiązaniu następującego pytania: **„W jaki sposób prowadzić ścisłą i prędką kontrolę nad wydatkami na portorium pocztowe?“** Za najlepsze prace wyznaczamy trzy nagrody w wysokości

15, 10 i 5 marek.

Każda z następnych trzech prac nagrodzona będzie książką.

Prace konkursowe nadesłać należy do 15-go Lutego r. b. na ręce naszej redakcyi.

Redakcya „Pracy“.

Dla czego mam życie swoje zabezpieczyć?

Napisał

Roman Kahl.

Przed niedawnym czasem wyznaczyło amerykańskie towarzystwo zabezpieczeń „The Matual Life“ nagrodę za najlepszą pracę na temat: „Dla czego ma się życie zabezpieczać?“ Nagrodą uwieńczoną pracę ogłosiło pismo fachowe „The Insurance Monitor“, z którą czytelników naszych zapoznać pragnę, wiedząc, że niestety społeczeństwo nasze wielką grzeszy w tej sprawie obojętnością.

Dowód na to, iż życie zabezpieczać powinniśmy opiera się na dwóch zasadach: po pierwsze, że musimy zapoznać się najpierw z niebezpieczeństwem, które uniknąć, lub które w skutkach osłabić pragniemy, po drugie, na zasadzie, iż życie i majątek są niepewne. Ostatnie zdanie jest tak niezbite, jak każda z obydwu danych.

Przypuśćmy, iż nieszczęście, jakie nam grozi, jest wielkich rozmiarów i przypuśćmy dalej, iż znany nam jest skuteczny środek zapobiegający lub obronny, natenczas obowiązkiem naszym jest korzystanie z tegoż. Dla narodu jest zdrowa ekonomia pierwszorzędnym warunkiem bytu, dla osoby jest przepisem, który obowiązek moralny nakazuje.

Prawo cywilizacyi jest prawem ostrożności i zapobiegliwości. Kwarantanna zapobiega epidemii, zagraniczni ambasadorzy zapobiegają wojnie, asekuracya ogniowa wynagradza szkody pożarem spowodowane. Lecz ze wszystkich szkód materyalnych największą jest śmierć. — Podczas gdy wszystkie inne nieszczęścia są przypadkowe lub okolicznościowe, jedyna śmierć jest nieuniknioną, wszystkich dosięgającą i nietylko, że przyjść musi, lecz jest tem okropniejszą, ponieważ przychodzi niespodzianie i nigdy obliczyć się nie da, kiedy nastąpi. Dla tego też wszystko co tylko w skutkach łagodzić ją może, ważnem jest dla ludzkości. Umiera jaka osoba, natenczas zniszczoną jest użyteczna maszyna, która dobrobyt i majątek stworzyć była w stanie, zginął zapas doświadczeń i osobistego majątku nagromadzonego przez długi przebieg czasu. Inna osoba lub familia albo też społeczeństwo pozbawione są współdziałania pewnej siły umysłowej lub wykonawczej, którą zmarły był obdarzony. W jaki sposób utrzymać tę siłę żywotną? Nawet przez wynalezienie zabezpieczenia życia strata ta została niepowetowaną i bezwarunkową. Lecz potęga śmierci została osłabioną. Wartość człowieka jako żywiciela rodziny da się teraz częściowo powetować. Tak samo jak sztuka lekarska życie przedłużyć może, tak samo przedłuża zabezpieczenie korzyść z życia i rodzaj ludzki do równej jest wdzięczności dla obydwu zobowiązany, jeźli się na sprawę tę z ekonomicznego stanowiska zapatrujemy.

Jest jeszcze drugie do śmierci zbliżone złe, po brzegi goryczą napełnione, a tem jest starość w nędzy i kłopotach. To śmierć za życia, bezratunkowa i beznadziejna. Ochrona jaką nam daje zabezpieczenie i temu nieszczęściu zapobiega. Przez zabezpieczenie wytworzyć można sobie roczny dochód, tak iż z owoców pracy w młodości zbieranych, na starość korzystać można bez obawy utraty zapasu czyli kapitału.

Dla tego też zabezpieczenie życia jest bezwątpienia środkiem ostrożności, mędrszym i skuteczniejszym jak inne, w stosunku do złego, jakiemu zaradza. Nie jest też tylko teoryą, gdyż liczby statystyczne długo i starannie zbierane, stanowią prawo liczby przeciętnej. Co do wartości i matematycznej dokładności zabiera asekuracya pierwszorzędne miejsce pomiędzy naukami. Zasługuje przeto nietylko na wdzięczne uznanie swych dobrodziejstw, lecz także na zupełne zaufanie.

Asekuracya zrobiła postępy. System bezustannie się rozszerza i rok każdy wykazuje, iż we wszystkich krajach cywilizowanych bez względu na zmiany polityczne lub prądy ekonomiczne, bez względu na to, czy papiery wartościowe nizko czy wysoko stoją, czy żniwa dobrze lub źle wypadły liczba zabezpieczających się wzmaga, a premie i wypłaty w zadziwiający sposób rosną. Najwybitniejsi mężowie wszelkich stanów są zwolennikami asekuracyi. Zdaje się, że nie ma przeciwników, prócz kilku przez uprzedzenie zaślepionych.

Orędowniczkami jej są niezliczone wdowy, które od upadku uratowała, sieroty, które wychowała i wspierała, starce, którym podwójnie zwraca oszczędności wieku mezkiego. Nie istnieje żadne inne urządzenie finansowe, które tak zarówno serca, jak sumienie i rozsądek zadowalnia. Co do miejsca, jakie zajmować winno, możemy iść jeszcze dalej.

Asekuracya należy do historyi powszechnej i uważaną być winna za podstawę wielkich zmian ekonomicznych, jakie obecne stulecie cechują. Swiat stał się ofiarniejszym, jak dawniej, miłość jest więcej z oględnością na przyszłość połączona, a filozofia, która wstrzemięźliwość na korzyść przyszłości zaleca, coraz więcej znajduje zwolenników. Nikt, co się przedmiotem tym zajmuje, niezaprzeczy, iż to idea asekuracyi sprawiła.

Logice tej nikt się nieoprze. Zabezpieczenie życia jest nietylko dobrem, ale jest koniecznem. Jest ono nietylko obowiązkiem względem kraju, ale względem rodziny i samego siebie. I na kim ciąży ten obowiązek? Oczywiście na każdym mężu i na każdej kobiecie, których życie ma lub mieć może jakąś wartość pieniężną dla drugiej osoby. Dalej na tych wszystkich, którzy na przypadek, iż dożyją wieku, w którym już sami pracować nie mogą, wskazani są na dochód, który im dostatecznego utrzymania niedaje. — A zatem jest zastosowanie reguły tak różnorodne jak rozliczne są stosunki w życiu ludzkiem. Wyjątki są bardzo rzadkie. Do nich możnaby pozornie wielkich kapitalistów zaliczyć, lecz majątek jest tak niestały, jak zmienne są koleje

ycia i należy wszelkie zachować środki ostrożności przed możliwemi stratami. Prócz tego kapitalista, który sam swym majątkiem zarządza, posiada pewną i znaczną wartość, którą w swej egzystencyi zachować winien się starać. Jedynemi osobami, które jako wolne od obowiązku zabezpieczenia życia uważać możemy, są trutnie, które do niczego się nie przyczyniają i których braku nikt niezauważy. Nasze dowody nie odnoszą się do nich.

Odzywamy się przedewszystkiem do ojców, którzy na chleb powszedni pracują, do matek, których czynność w gospodarstwie domowem równa ma wartość dla niego, jak praca jego dla niej; do kupca, którego śmierć ze stratą dla wspólnika byłaby połączoną, do dłużnika, który czasu do umożenia swych długów potrzebuje, do młodych ludzi obojga płci, którzy obecnie zarabiają i którzy spokój na starość i wypoczynek po pracy znaleźć pragną; dalej do każdego, który w jakibądź sposób dla innych lub samego siebie czuje się zobowiązanym.

Prawo obowiązku jest niewzruszone i bezwyjątkowe. Nieuznaje ono zwalanie winy na trudności. — Jeźli się do osoby zastosuje to nienależy się pytać: „czy musi życie swoje zabezpieczyć?“ lecz: „czy jest jaki ważny powód, aby swe życie niezabezpieczyła?“ Jak może od obowiązku tego się uwolnić? Czy jest w tak szczęśliwem położeniu, iż żaden wypadek dotknąć ją nie może? Jeźli już nieśmiertelną nie jest czy ma przynajmniej kontrakt na tak lub tak długie życie; lub może szczęście jej na całe życie zagwarantowane zostało? — W przeciwnym razie nienależy się ociągać. Wie przecież w głębi serca, że musi swe życie zabezpieczyć i że uczynić to winna zaraz. „Obowiązek zwłoczony jest obozkiem zaniedbanym“.

Położenie rynku cukrowego w Niemczech pod koniec listopada r. z. i widoki na przyszłość.

W przededniu ukończenia kampanii w cukrowniach, przesyłam — pisze pan Józef Szuman w liście wysłanym z Gdańska do „Gazety Cukrowniczej“ — mały pogląd na sytuacyę rynku cukrowego w Niemczech i zaznaczam, że rzadko kiedy ogólna statystyka światowa tak korzystnie się przedstawiała, jak w końcu listopada r. z., wykazując około 5,400,000 ctr. kontrolowanych zapasów mniej, aniżeli równocześnie w roku 1897, a około 8,000,000 ctr. mniej, niż przed dwoma laty.

Pomimo to, zdania co do rozwoju dalszej tendencyi bardzo są podzielone, i o ile fabrykanci cukru, opierając się przeważnie na obecnej statystyce, wstrzymują się od dalszych sprzedaży zarówno gotowego, jak i późniejszego towaru, wyczekując zwyżki, o tyle eksporterzy cukru pesymistycznie na dalszą zwyżkę rynku cukrowego się zapatrują i pomimo, że podzielają zdania fabrykantów co do statystyki, nie dowierzają stałości obecnej sytuacyi rynków cukrowych, lecz przewidują tak na wiosnę, jak i na przyszłą kampanię nieuniknioną zniżkę, którą, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, sprowadzi dalszy rozwój plantacyi, na zaanektowanej przez Amerykanów wyspie Kubie i wyczekująca pozycya ostatnich. Amerykanie pragną bowiem w pierwszej linii porządek na wyspie zaprowadzić tak pod względem plantacyi, jak i odbudowania zniszczonych fabryk i tylko w ostatecznej potrzebie cukier z Niemiec zakupować, unikając natomiast wszelkiej spekulacyi, mogącej wpłynąć dodatnio na ogólne ospałe usposobienie rynków europejskich. Do tej pory byli Amerykanie, jako nabywcy, panami sytuacyi wszechświatowego rynku cukrowego, a mając obecnie skierowane oczy na stosunki wspomnianej wyspy i olbrzymie środki materyalne do dyspozycyi, z pewnością nadal na tem samem stanowisku dominującem się utrzymają, hamując wszelkie korzystne dla nas konjunktury, które, pomimo spokojnego usposobienia i rezerwy ze strony fabrykantów cukru, jak i eksporterów, nie są wykluczone.

W kampanii 1897—98 pracowały w Niemczech 402 cukrownie, 50 rafineryi i 6 fabryk odcukrzających melasę.

Fabryki te przerobiły razem, zamieniając wszelkie fabrykaty na cukier surowy 1.844,400 ton cukru sur., wobec 1,821,223 ton. r. 1896—97.

Powyższe 402 cukrownie przerobiły 13,697,892 ton buraków, wobec 13,721,601 ton r. 1896—97, sprzątniętych na 437,174 ha, tak, że plon buraków przedstawia w przecięciu 13,3 ton z hektara, lecz ogólny rezultat wydajności cukru lepszym jest od zeszłorocznego z powodu wyższej zawartości cukru w burakach, tak, że w tej kampanii zużyto przeciętnie 7,80 kg. buraków na 1 kg cukru, wobec 7,90 w roku zeszłym.

Bardzo korzystnie pracowały też w tym roku rafinerye, przerabiały bowiem 204,675 ton cukru sur. więcej niż w r. 1896—7, natomiast fabryki, odcukrzające melasę, przerobiły tylko o 15,549 ton więcej.

Eksport zaś nieszczególnie się przedstawia, i tak: wywieziono żółtych mączek (88 i 75 stopni Rend,) 478,941 ton i głównym powodem tak kolosalnej różnicy w cyfrach wywozowych są Stany Zjednoczone, które z zimną rezerwą oczekują dalszego rozwoju stosunków ekonomicznych i kupują tylko cukier z Niemiec w razie koniecznego zapotrzebowania, przewidując, że tym sposobem najkorzystniej wyzyskają dla siebie sytuacyę. Tak więc zmniejszył się znacznie eksport do Stanów Zjednoczonych, lecz za to Anglia, a przedewszystkiem Japonia i Indye Ang. większe ilości cukru w Niemczech zakupiły i eksport białych mączek wynosił 478,812 ton wobec 404,114 ton, a rafinady 25,116 ton wobec 21,191 ton.

W samych Niemczech zaś pozostawiono na cele spożywcze 636,399 ton, a konsumcya obecna wynosi na głowę 11,75 kg. przewyższając ostatnią cyfrę o 0,66 kg. na głowę.

Fakt powyższy należy uważać jako dla cukrownictwa niemieckiego bardzo korzystny, gdyż wobec przyszłej przypuszczalnie olbrzymiej produkcyi cukru na Kubie, a tem samem najpoważniejszej dla Niemiec konkurencyi na rynku światowym, cała przyszłość niemieckiego cukrownictwa polega na zwiększaniu się konsumcyi krajowej, oraz zreformowaniu kwestyi premii wywozowych, nad któremi wprawdzie już debatowały specyalne komisye, lecz z powodu powikłanej sytuacyi międzynarodowej, bez żadnego pozytywnego rezultatu. *W. R.*

Czeki pocztowe w Niemczech.

Mowa od tronu, wygłoszona przez cesarza niemieckiego przy otwarciu posiedzeń parlamentu, zapowiedziała zaprowadzenie w Niemczech systemu czeków pocztowych. Nowe to urządzenie różni się od organizacyi przekazów pocztowych tem głównie, że jest połączone z czynnością rozrachunkową (clearing) między posiadaczami kont pocztowo-czekowych. System czeków pocztowych nie jest instytucyą nową wogóle, gdyż od 15 lat istnieje w Austryi, gdzie oddaje ogromne usługi całej ludzkości, korzystającej z niego skwapliwie przy uiszczaniu i odbiorze należności, które w ten sposób dokonywane są przeważnie bez pomocy gotówki, a jedynie przez przenoszenie sum z jednego rachunku do drugiego — przez wpisywanie na dobro jednego i obciążenie drugiego konta czekowego. W Austryi w r. 1896 obrot przekazów pocztowych wynosił 525 mil. fl., a ilość czeków pocztowych doszła do sumy aż 1,659 mil. fl.

W Niemczech ma być podług projektu zaprowadzonych 9 urzędów pocztowo-czekowych: w Berlinie, Frankfurcie, Gdańsku, Hamburgu, Hanowerze, Kolonii, Lipsku, Strasburgu i Wrocławiu. Każdemu służyć będzie prawo do wniesienia do jednego z tych urzędów bezprocentowego wkładu w ilości 100 m., przez co stanie się posiadaczem konta czekowego i będzie miał do rozporządzenia swego nietylko wszystkie urzędy pocztowe całej rzeszy niemieckiej, ale i wszystkich listonoszów, którzy będą przyjmowali od niego i od innych osób na jego rachunek sumy od 1 do 10,000 m. i zawiadamiać o tem urząd pocztowo-czekowy, w którym otworzył sobie konto i który załatwiać będzie jego rozrachunek z innymi posiadaczami kont czekowych. Poczta dokonywać będzie na rachunek posiadacza konta czekowego wypłaty w kraju i zagranicą. Wypłata należności wykonywaną będzie w urzędzie, w którym konto zostało otworzone, za pomocą czeku, wystawionego przez posiadacza konta. Również polecenie urzędowi pocztowemu dokonania wypłat odbywa się przy przedstawieniu lub przysłaniu czeku. Na żądanie posiadacza konta czekowego będzie prawadzony rachunek wpływów na jego konto i ubytków z niego w urzędzie pocztowym w miejscu jego zamieszkania. W Austryi istnieje tylko jeden urząd pocztowo-czekowy — w Wiedniu, ale tam poczta od wkładu stałego, który wynosi tylko 100 fl. (170 m.), i od wpłaconych sum płaci posiadaczom konta procenty. W Niemczech za wkłady po nad 100 m. płacić się będzie 1.2 procent, czyli 1 procent na miesiąc. Co się tyczy opłat za czynności pocztowe, to projekt niemiecki nic o nich stanowczego jeszcze nie podaje; w Austryi opłata od każdego pojedyńczego wpisu czekowego, bez względu na sumę, wynosi 2 kr., przy tem rozrachunki między posiadaczami kont czekowych zupełnie są wolne od opłaty prowizyi. *J. D.*

Aparat acetylowy.

Nowy taki aparat wystawił inżynier v. Scheidt w Charlottenburgu. Ponieważ aparat ten okazał się dobrym i funkcyonuje dobrze i pewno, przeto warto opisać jego konstrukcyą. Nie polega ona ani na systemie kroplowym ani nurkowym, jak większa część takich aparatów — tutaj przechodzi karbid małemi porcyami z wachlarzowato podzielonego rezerwoaru, we wodę. Dotychczas nie nadawało się takie urządzenie do automatycznego wprawienia w ruch automatu, ale tutaj jest zadanie to w właściwy sposób rozwiązanem. Aparat rezerwowy składa się z dzwona gazometrowego i wydzielacza.

Wachlarzowo podzielony i zwyczajnym karbidem napełniony basen bywa automatycznie wypróżnianym, stosownie do każdorazowego spotrzebowania. Karbid spada w wodę w basenie J. zamienia się w gaz i równocześnie czyści się dobrze. Powtórne czyszczenie gazu odbywa się w naczyniu M., które jest tak urządzonem, że gaz z wydzielacza J. przechodzi do dzwona gazometrowego, nie mogąc już jednak wracać do wydzielacza. Tym sposobem jest wszelkie niebezpieczeństwo wykluczonem. Ruch automatyczny odbywa się więc tak, że dzwon B, spadając na dół za pomocą dźwigni, naciska sprychę koła, połączonego z osią rezerwoaru Z, przyczem rezerwoar posuwa się cokolwiek na dół, i karbid z następnego przedziału spływa we wodę. Rozwijający się gaz podnosi znowu dzwon, co wywołuje dalsze rozwijanie się. Pojedyncze sprychy i odpowiednie przedziały rezerwoaru są opatrzone liczbami, tak, że każdej chwili można kontrolować ilość ubywającego gazu.

Po długoletnich próbach i doświadczeniach wystawił p. Scheidt teraz dopiero aparat ten publicznie. *S. K.*

Otworzenie wielkiej wystawy elektrycznej *w New-Yorku.*

Otworzenie to w dziwny odbyło się sposób. Podczas kiedy przy innych wystawach chodzi zawsze o obecność wysokich osobistości, działo się tutaj zupełnie przeciwnie. Prezydent Stanów Zjednoczonych otworzył wystawę będąc w Waszyngtonie — przekręcił złoty klucz w zamku, co natychmiast wprawiło w ruch wszystkie elektryczne machiny na wystawie w Nowym Yorku. Równocześnie zatelegrafował, że otwiera wystawę elektryczną w N. Yorku z wielką przyjemnością. Wiceprezydenta także nie było na miejscu — telefonował tylko mowę, którą stojący na trybunie ogłosili zgromadzonym uczestnikom za pomocą fonografu. Dalszy przebieg uroczystości dowiódł, z jak szaloną szybkością można obecnie rozszerzać wiadomości. Zaledwie nadszedł telegram Prezydenta, oraz mowa Wiceprezydenta, ułożono jedno i drugie na elektrycznym „linotypie“, poczem wtłoczono je w formy i wydrukowano, arkusze drukowane zaś były rozcięte nożem, poruszanym przez elektromotor. Wszystko to trwało kilka minut i zanim przewodniczący komitetu wystawy zakończył swoje uwagi odnoszące się do telegramu i mowy prezydenta i wiceprezydenta, rozdawano już publiczności jedno i drugie.

W podobny sposób otworzył Mac Kinlay z Waszyngtonu wystawę Transmississipi w Omaha. *B. P.*

Świetne widoki dla malarzy firm.

Od 1-go Stycznia r. 1900, a zatem od dnia, w którym zostanie wprowadzonem nowe prawo handlowe równocześnie z nowem prawem cywilnem, muszą wszyscy posiedziciele otwartych składów, czy mają firmy zapisane, czy nie, mieć *wypisane wyraźnemi literami* nazwisko, oraz jedno *przynajmniej wypisane imie* nad, albo obok drzwi sklepowych. Kto więc daje sobie robić nowy szyld, ten powinien zawczasu zastosować się do tego przepisu. Ci kupcy jednak, którzy już szyldy mają, pomogą sobie w ten sposób, że przy wejściu do składu przybiją małą tabliczkę blaszaną albo porcelanową z wyrytem lub wypisanem imieniem. Gdzie jest kilku posiedzicieli firmy, tam muszą być co najmniej wypisane dwa imiona i nazwiska. Najdziwniejszem jest przytem to, że ci, którzy mają składy na pierwszem piętrze, na podwórzu, albo w suterynach, nie potrzebują się do tego przepisu zastosować, bo tylko „kupcy i rzemieślnicy, mający skład otwarty, są zobowiązani do umieszczenia imienia i nazwiska na boku, albo nad drzwiami sklepu.“ *A. M.*

Aforyzmy z życia kupieckiego.

Trzeba się na kupca urodzić.

—

Kto jest kupcem, ten może się nim stać — kto się kupcem stać chce, ten nigdy nim nie będzie.

—

Każdy, kto zakłada nowy skład, ogląda się tylko na powodzenie istniejących już składów, i zapomina, że on sam staje się jednym współzawodnikiem więcej na świecie.

—

Ci kupcy muszą się najwięcej męczyć w swym zawodzie, którzy są najmniej do niego zdolni.

—

Od założenia składu do — bankructwa dochodzi się prędzej, niż przeciwnie.

—

Zdolności dwóch socyuszów muszą być zupełnie odmienne, inaczej jeden z nich jest zbytecznym.

—

Niejeden nie miałby tyle niepowodzenia, gdyby *przed* założeniem interesu liczył dokładniej, ale płomień oślepia nieoględnych.

—

Do założenia składu potrzeba: dużo pieniędzy, dużo znajomości fachowych, dużo talentu organizacyjnego i dużo znajomości ludzi.

—

Bilans stanu kupieckiego: Niezdolnych 50 procent, mających jakie takie powodzenie 45 procent, mających dobre powodzenie 5 procent.

—

Pedanci nigdy nie postępują naprzód, bo przychodzą zwykle na dworzec wtenczas, kiedy pociąg właśnie wyjeżdża.

—

Kupiec patrzy zawsze tylko na swoją korzyść, ale i tego trzeba się uczyć.

—

Nawet i szef interesu musi być swoim pierwszym sługą.

—

Kto umie wzbudzić zajęcie w swoich pomocnikach, ten może zawsze na nich liczyć.

—

Zaprowadzenie kontroli po dłuższym przeciągu czasu dowodzi braku zaufania.

—

Oddalić personał to nie sztuka, ale sztuką jest zatrzymać go.

—

Umiejętnym rozkładem pracy można w najtańszy i najlepszy sposób wyzyskać personał.

—

Są dwa rodzaje pomocników: Jedni zważają więcej na pieniądz, drudzy na dobre obchodzenie się z nimi. Pierwsi będą dobrymi kupcami, drudzy zostaną zawsze pomocnikami.

—

Nie każdy, który milczy na czynione mu zarzuty, przyznaje się do winy; myśli on raczej, co mu się podoba.

—

Zmuszanie pomocników do pracowania w nocy żadnej nie przynosi korzyści. Ludzie zmęczeni i śpiący nie pracują dokładnie i często popełniają omyłki. *C. O.*

Drobne wiadomości.

Rolnictwo.

Spleśniałe łubiny, które nie mają wiele kali i kwasu fosforowego, ale za to dużo azotu, nadawają się bardzo dobrze jako nawóz na ziemię piaszczystą, z dodatkiem odpowiedniej ilości kali i kwasu fosforowego. I tak otrzymano przy podobnem doświadczeniu po użyciu 2 centn. tomasowki i 2 centn. szrótu łubinowego na 1 morgę wobec ziemi niemierzwionej, większą ilość ziarn żyta o 2 cent. i 3 centn. słomy, co, licząc żyto po 6 mk., słomę po 1,50, łubin po 3 mk., zawsze dosyć znaczny czysty dochód przyniosło, nie już nie mówiąc o korzyści, jaką odnosi zboże, siane na tem polu na drugi rok.

Niebieskie plamy na mleku pokazują się zwykle zimą, w niedostatecznie przewietrzanych śpiżarniach lub sklepach. Stęchłe wilgotne powietrze sprzyja rozszerzaniu się „bacillus cyanogenus“, który się okazuje w postaci niebieskich plam na mleku. Jedynym na to środkiem jest wysiarkowanie i przewietrzanie śpiżarni, wyparzenie donic i bielenie ścian świeżo gaszonem wapnem.

Płynnego nawozu nie trzeba nigdy wywozić na łąki itd., jeżeli ziemia jest zmarzniętą, ponieważ nawóz nie może przez skorupę lodową wsiąknąć w ziemię, i ztąd ginie cała wartość amoniaku, jeżeli tenże nie jest pomieszany z kainitem albo superfosfatowym gipsem.

Jeżeli koniczynę zmarnowały myszy, to najlepiej siać wcześnie, na ziemi II klasy, mie-

szaninę składającą się z trzeciej części owsa, z trzeciej części grochu Victoria i trzeciej części wyki.

Mąka z kości, w której nie ma kleju, jest podług zdania dr. Marcina Ullmanna z Hamburga wybornym nawozem na łąki, i to 3—4 centn. na ćwierć hektaru.

Kopce z kartoflami, ćwikłą itp. muszą być, jeżeli nie ma mrozu, raz po raz przewietrzone, inaczej zaczną kartofle itd. wnet gnić.

W celu tępienia myszy polnych, używają obecnie w Austryi bacyla tyfusowego dla myszy. Zima bez śniegu i początek wiosny są najlepszą porą do zakładania przynęty.

Chodowla zwierząt.

Kozy, nie mające dosyć sierści na grzbiecie, bardzo są wrażliwe na zimno i nie znoszą zimnych chlewów. Trzeba je więc przykryć derką, która jest tak mocno przywiązaną, żeby jej koza zrzucić nie mogła. O ile to śmiesznie brzmi, o tyle jest dobrem i praktycznem, mianowicie dla ludzi biedniejszych, którzy nie mają na to, aby wybudować chlew ciepły, koza bowiem cierpi bardzo pod wpływem zimna, nie daje mleka i choruje często.

Przeciw czerwonce u świń okazało się bardzo skutecznem szczepienie lymfą Pasteur'a.

Zdrowym świniom szczepi się dozę lymfy (nr. I) pod skórę, i to najlepiej za uchem. Po dwóch tygodniach następuje powtórne szczepienie silniejszą lymfą (nr. II). Swinie są wtedy na cały rok zabezpieczone przeciw tej chorobie, ale chorym nie warto lymfy zaszczepiać. Koszta wynoszą za obydwa razy 40 fen. od sztuki.

Królikom nie dawać nigdy zmarzniętej zielonej paszy, ani zmarzniętych kartofli, ćwikły itd. Szkodzi im to bardzo. W zimie dawać im najlepiej dobrego siana i owsa.

Drób.

Kury. Niektórzy twierdzą, że kury więcej kosztują, niż przynoszą zysku. Ponieważ jestem wielką lubowniczką kur i posiadam ich dużo od kilku lat, przeto chciałam się przekonać, o ile ludzie mają słuszność. W tym celu liczyłam pilnie przez cały rok każde jajko i każde ziarnko paszy. Od 10 kur miałam w Grudniu przeszłego roku 42 jaj, w Styczniu 122, w Lutym 138, w Marcu 193, w Kwietniu 159, w Maju 176, w. Czerwcu 72, w Lipcu 85, w Sierpniu 96, w wrześniu 57, w Październiku 13, w listopadzie 7, a zatem 1160 sztuk, czyli 72 mendele i 5 jaj. Licząc mendel przeciętniowo po 70 fen., wypadnie 50,75 marek. Na paszę (przeważnie jęczmień) wydałam 27,40 mk., a więc czystego dochodu zostało mi 23,35 mk. (Przyp. Red. Pomyślny ten rezultat został zapewnie tem osięgnięty, że kury chodzą swobodnie po podwórzu i że dostawają dużo odpadków z kuchni, inaczej bowiem nie byłoby możliwem wyżywić dziennie 10 kur za 7,6 fen. Ale bądź co bądź jest chodowla kur bardzo korzystną.)

Ptaki w pokoju.

Grządki w klatkach muszą zawsze ściśle być zastosowane do wielkości i gatunków ptaków. Szpaki np. nie mogłyby się utrzymać na cienkich pręcikach, ponieważ pazurki ich są za długie i muszą mieć koniecznie grubsze grządki. Kanarki, gile, zięby, szczygły i t. d. muszą znowu mieć cienkie pręty.

Słońce zimowe jest dla ptaków pokojowych prawdziwem dobrodziejstwem. Z jaką rozkoszą i zadowoleniem wyciągają główki i trzepocą skrzydełkami, o tem każdy może się przekonać, gdy postawi klatkę w słońcu.

Dla skowronków najlepszem pożywieniem jest mieszanina złożona z pszenicy, owsa, małych ziarnek rozmaitych nasion i zieleniny. Robaki mączne i mrówczane jaja jedzą skowronki także.

Pszczelnictwo.

Chociażby bartnik zachował jak największą ostrożność przy zabezpieczaniu pszczół na zimę, to w każdym razie powinien przynajmniej raz w tydzień zajrzeć do uli, bo zawsze może zajść coś niespodziewanego. Wczesne zaś spostrzeżenie złego i zapobieżenie mu chroni często od wielkich i dotkliwych strat. Mogły się myszy albo nawet szczury zakraść, mogą otwory być zapchane zdrętwiałemi albo nieżywemi pszczołami, mógł wicher szkodę jaką wyrządzić i t. p. Jeżeli okaże się potrzeba wykonania jakiej roboty przy ulach, to należy o ile możności unikać starannie wszelkiego hałasu, stukania i popychania. Wszystko to niepokoi pszczoły, które zaczynają brzęczeć głośno. Takie rozdrażnienie wywołuje nieraz choroby całego roju. Niektóre roje opuszczają swoje mieszkania, jedna pszczoła po drugiej wychodzi z otworu i wszystkie giną nędznie na mrozie. Więc przedewszystkiem spokój! Co do zimna, to znoszą pszczoły dosyć dużo, temperatura trzech stopni mrozu służy im bardzo, byleby równa była. — Zmienne powietrze wywiera wielki na nie wpływ i to niekorzystny, bo zaczynają się niepokoić, tak samo jak i wielkie zimno. Dla tego trzeba ostrożnie postępować z okrywaniem uli i koszek.

Ryby.

Każdy chodowca ryb powinien zbadać produktywność stawu, aby poznać, ile mięsa rybnego wydać może pod normalnemi warunkami każdy ar wody. Tylko ten, kto sam to starannie zbada, postępuje racyonalnie. Nie trzeba jednak nigdy zanadto obsadzać stawy rybami, ponieważ tylko właściwa ilość wyżywienia oddziaływa korzystnie na wzrost ryb, a tem samem przynosi korzyść chodowcy.

W ostatnich czasach udało się kilku właścicielom znacznych stawów wprowadzić ryby z obcych krajów, mianowicie z Ameryki. Niektóre są tak piękne a małe, że nadawają się wybornie do chodowania ich w akwaryach. Pomiędzy innemi wymieniamy tylko: karłowatego suma (amiurus rebulosus) i „rybę słońca“ nazwaną w Anglii i Ameryce „sunfisch“. Owe małe sumy są jasno-żółte na brzuchu, na bokach ciemniejsze, a na grzbiecie ciemobrązowe i ważą ledwie 1 funt, chociaż są i takie, które mając długości 30 cm., dochodzą do trzech funtów. Ryba słońca jest mniejsza, a łuski jej lśnią rzeczywiście jak złoto i mienią się wszystkiemi barwami.

Kwiaty.

Czarne róże. Pewnemu wielkiemu lubownikowi róż, p. Fetisow w Woroneżu, (w Rosyi) udało się podobno po dziesięcioletnich próbach wychodować czarne róże, które wkrótce mają być wystawione w Londynie.

Dym cygar nie szkodzi kwiatom w pokoju. Zapobiega nawet osiedlaniu się robactwa na listkach, i jest wtenczas tylko szkodliwym, jeżeli kwiaty tygodniami całemi stoją w pokoju, w którym ciągle jest dym, n. p. w restauracyach, kawiarniach i t. p., które to pokoje mało bywają przewietrzane, a zawsze są pełne gości, palących cygara.

Doniczki, w które się teraz przesadza róże, powinny być starannie umyte i wyczyszczone. Skoro się pierwsze świeże listki rozwiną, trzeba spryskać roślinę jak najlepiej sproszkowaną siarką. Chroni to różę od mszyc i mącznicy, największych jej nieprzyjaciół.

Owoc.

Z jakiej szkółki są drzewka owocowe lepsze, z takiej, która jest założoną na lekkiej ziemi, czy z takiej, która jest założoną na ciężkiej? Z takiem pytaniem zwraca się zwykle do rzeczoznawcy ten, kto nie ma wiele wyobrażenia o ogrodnictwie, i to ze względu na rozmaite przesądy i fałszywe mniemania, jakie jeszcze istnieją. Niektórzy twierdzą, że drzewko rośnie najlepiej, jeżeli pochodzi z takiej ziemi, w jaką ma być wsadzone, albo, jeżeli jest flancowane w tej samej miejscowości, w której ma rosnąć dalej. Zdanie to zupełnie jest mylnem, bo jeżeli drzewka nie ucierpiały z powodu niedostatecznego zapakowania lub zimna albo transportu, to nie chodzi wcale o to, gdzie poprzednio rosły. Główną rzeczą jest, jak rosły. Zdrowe, silne drzewko przyjmie się wszędzie i będzie się dalej silnie rozwijać. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że drzewka, wzrosłe na ziemi piaszczystej, nie rozwijają się w ciężkiej tak, jak te, które wzrosły w ziemi ciężkiej. Ale można złagodzić tę rzecz o tyle, że się miesza ziemię z wapnem i piaskiem. Kto sadzi drzewka, wzrosłe na roli tłustej albo dobrze umierzwionej, ten nie potrzebuje się wogóle niczego obawiać. Wskutek dobrze rozwiniętych korzeni przyjmą się one z pewnością na każdej innej ziemi i rozwiną się w każdym razie prędzej i lepiej niż te, które wyrosły na roli lekkiej i piaszczystej.

Industrja i przemysł.

Herbata. Obok kawy i kakao nie ma innego artykułu spożywczego takiej donioślości u nas, jak herbata. Kiedy dawniej zamożniejsze tylko domy mogły pozwalać sobie na zbytek picia wówczas bardzo drogiej herbaty, dziś konsum jej w skutek nadzwyczajnej taniości stał się ogólnym; dziś herbatę obok kawy zna i pije u nas każdy. To też import herbaty wzrósł w ostatnich dziesiątkach lat ogromnie, bo się potroił, a import kawy podwoił. Herbata staje się coraz więcej ulubionym napojem, a mianowicie wśród warstw średnich. Mianowicie w Poznańskiem napój herbaciany zdobył sobie miejsce pierwszorzędne.

Działanie herbaty mianowicie na nerwy jest znane, potęguje ona mianowicie siłę przetrawiania i przerabiania otrzymanych wrażeń, wytwarza silniejszą żywość myślenia, a przytem sprawia uczucie swobody i wesołości.

Słabi na żołądek mniej piją kawy, a więcej herbaty: bardzo słusznie, gdyż herbata mniej silnie wpływa na organizm, niż kawa, która mianowicie na żołądek działa u słabszych szkodliwie.

U nas używają najwięcej herbaty czarnej, zielona zaś w innych krajach ma popyt znaczny. Herbata czarna tak u nas jak w Rosyi zawsze będzie używaną, zielona zaś się nie zaaklimatyzuje. Zresztą herbatę zieloną zbyt często fałszują, dodając innych ziółek, farbując ją etc., dla tego zielonej specyalnie nie można zalecać.

Pijąc herbatę powinniśmy przedewszystkiem starać się o czyste, dobre niefałszowane gatunki.

Kto chce pić rzeczywiście dobrą, sma-

czną a tanią herbatę, niech wszędzie zażąda herbaty importowanej przez firmę Fu Kien. Import herbaty hurtowny, T. Filipowicz, Poznań.

Wyborowe herbaty tejże firmy można i należy żądać po wszystkich składach kolonialnych i drogeryjnych.

Kamienie szmirglowe do śrótowania bywają coraz to więcej używane w środkowych i północnych Niemczech tak, że fabryki kamieni młyńskich wyrabiają obok kamieni naturalnych, 60 procent sztucznych. Kamienie szmirglowe mielą bardzo drobno i mączysto, tak właśnie, jak rolnicy sobie tego życzą, przytem nie rozgrzewają się bardzo, i pracują lżej, t. j. z pewną oznaczoną siłą wydają 10 część śrótu więcej. Używane dotychczas piaskowce ustąpią wnet miejsca nowym kamieniom, które mielą wszystko, kukurydzę, groch, wykę, owies, żyto i t. d. Niektórzy młynarze mielą niemi nawet żyto na mąkę na wzór młynów dostarczających mąkę do komyśniaka. Skoro obłożenie szmirglowe jest zużyte, może każdy młynarz sam je odnowić podług przepisów, jakich fabryka tych kamieni mu udziela. Obłożenie na 1 centymetr grube kosztuje 7—9 marek, stósownie do średnicy kamienia.

Nowa bejca. Najmodniejszym kolorem w industrji drzewa jest obecnie kolor zielony. Ale farbowanie drzewa na ów kolor dosyć dużo sprawia trudności i podobno nie zawsze się udaje. Następujący przepis zaś jest łatwym i dobrym. Zupełnie suche drzewo pociągnąć rozczynem z żelaznego witryolu, do którego dodać trochę kwasu saletrowego. Skoro uschnie, pociągnąć odwarem querciteron'u, albo żółtych jagód, żółtego drzewa i t. p. Stósowne do koncentracji bejcy i farb, otrzymuje się rozmaite odcienie. Zamiast żelaznego witryolu i kwasu saletr. można użyć mniej lub więcej rozcieńczonego siark. oxydu żelaza. (Schwefelsaures Eisenoxid).

Tępienie robaków w drzewie. Jeżeli robaki znajdują się już w drzewie surowem, to niszczyć je sztucznem suszeniem drzewa przy 100—120 stopni C. i parowaniem. Skoro robaki znajdą się później dopiero, w takim razie pociągnąć drzewo klejem z dodatkiem sublimatu. W dziurki, wytoczone przez robaki w meblach, wlewać petrolej albo karbol.

Sztuczne perły stały się w Ameryce ogólnym przemysłem. Używa się w tym celu muszli z słodkich wód, ale chociaż perły te wyglądają bardzo pięknie, to wartości jednak nie mają żadnej. Włożyć kulkę szklaną albo woskową pomiędzy skorupy muszli, a w 15 minutach pokryje się kulka perłową macicą i perła gotowa.

Nowa lampa łukowa elektryczna. Anglik Peter Spies z Charlton wynalazł nową lampę łukową, która nie ma owych słupków węglowych, jakie co 50 godzin muszą być odnawiane. W kopule, do której powietrze nie ma przystępu, znajdują się dwa ramiona z aluminium, pokryte platyną, w kształcie L, które reguluje jeden perpendykuł. Ramiona te mają starczyć na cały rok.

Kołownictwo.

Świece acetylowe są praktyczną nowością, którą pewna firma angielska wprowadziła w użycie. Są to wązkie puszki blaszane, w które się wsuwa calcium-carbid, zapakowany w bibułę. Mały otwór u góry w puszce służy do palenia, inny zaś na dole do wpuszczania wody. Świece te dwojakiej są wielkości, mniejsze palą się dwie godziny i można je włożyć w otwór zwyczajnej lampy olejowej po odkręceniu trzymadła knota. — Basen lampy napełnić wodą, która przez wentyl dolny puszki zwolna przechodzi. Ciśnienie gazu kontroluje wentyl i dopływ wody, a bibuła pomaga do równego podziału wilgoci. Większe świece mają własne lampy, ale można je też włożyć w małe naczynie z wodą. Skoro są wyjęte palące się z wody, gaśnie światło gazowe w przeciągu 10 minut, carbid zaś można jeszcze użyć. Całe to urządzenie bardzo jest prostem, i carbid można łatwo odnawiać.

Motory. Ledwie powozy motorowe weszły w użycie, a już donoszą z Paryża o wynalazku motorowych sanek. Wyglądają one zupełnie tak, jak zwykłe sanki, tylko zamiast koni, porusza niemi motor petrolejowy, umieszczony pod siedzeniem, a ogrzewający zarazem całe sanie. Całe urządzenie hamulców, pałąka kierującego itd. jest takie, jak u innych powozów motorowych.

Przykazania hygieniczne dla kołowników. 1) Trzymaj się elastycznie prosto, miej usta zamknięte a oczy otwarte. 2) Ubieraj się wygodnie. 3) Bierz na dłuższe wycieczki ciepłe okrycie. 4) Jadąc pod górę, zejdź z koła, i idź pieszo, jest to zdrowiej, niż natężać serce i płuca. 5) Jadąc z góry, idź pieszo, abyś stanął na dole z całemi kośćmi. 6) Jedź ostrożnie. 7) Nie jedz i nie pij za wiele. 8) Używaj wody lepiej na zewnątrz niż na wewnątrz.

Korespondencya „Pracy".

Kujawy, 10 Stycznia 1899.

Czytałem w „Pracy" kilka razy o rolnictwie i rozmaitych dobrych radach i dobrzeby było, abyście na przyszłość coś z chemii*) gospodarczej raz po raz umieszczali, o sztucznych nawozach, o działaniu tychże, taksamo prosilibyśmy o ceny zboża w Poznaniu, Bydgoszczy i Wrocławiu w krótkości, t. j., co rolnik na wsi wiedzieć powinien, bo inaczej kupcy zbożowi go na każdym kroku wyzyskują.**) Jak daleko zacofani po wsiach nasi Kujawiacy świadczy to, że do spółek drenarskich, które się zawięzują, niektórzy przystępować nie chcą; mówią, że drenowanie nic nie pomoże, a w czasie posuchy ziemię jeszcze więcej wysuszy — jest to nic więcej jak rozumowanie i brak oświaty. Drenowanie dla ziem i gruntów mokrych i sapowatych jest tem co dla człowieka chorego na puchlinę upuszczenie wody z jego schorzałego ciała. Dreny odprowadzają z gruntów sapowatych i mokrych z podglebiem gliniastem i marglowatem wodę zaskórną, która roślinom jak pszenicy, owsom, żytom i jęczmieniom w wegetacyi szkodzi, w roślinności i wydajności ziarna, przeszkadza a w końcu rośliny zupełnie niszczy. Najlepszy dowód mam ja w tym roku; z drenowanych 110 mórg magdeburskich sprzątnąłem i omłóciłem 75 to. wespli pszenicy. Zawięzujcie więc, kto tylko może spółki drenarskie, lub też drenujcie ziemie Wasze, a stokrotnie Wam się drenowanie wynagrodzi i zapłaci! *S.*

*) Chemia gospodarcza wyszła w roku zeszłym, wydana przez Stanisława Mukułowskiego w Poznaniu.

**) Zyczeniu Szanownego Korespondenta stanie się zadość. — Przyp. Redakcyi.

Chleb dla swoich.

W którem mieście z dobrem powodzeniem mógłby *młody, zdolny kupiec Polak handel łokciowy założyć?*

Młoda osoba, mająca handel rozmaitej odzieży gotowej i strojów w mieście na prowincyi, jest zmuszoną go powiększyć (na przyszły sezon), a że nie ma do tego stósownych kapitałów, udaje się z prośbą do osób mogących udzielić pożyczki kilku set talarów, które byłyby zupełnie pewne, gdyż interesowana osoba zna dokładnie swój fach i kupiectwo.

Szanowni Czytelnicy „Pracy", którym zależy na wzajemnem pomaganiu sobie i rozwoju własnego przemysłu, zechcą nadesłać łaskawe oferty do administracyi tegoż pisma.

W Kościanie, mieście liczącem 5000 mieszkańców, nie ma *ani jednego czapnika*, więc czapnik Polak mógłby tam znaleźć utrzymanie.

Inteligentny kupiec fachowiec pragnie założyć *skład białej bielizny i towarów krótkich* w takiej miejscowości Prus Zachodnich, gdzie w tej branży nie ma składu polskiego i gdzieby mógł z powodzeniem interes prowadzić bez wszelkiego ryzyka. Możeby było korzystnem osiedlenie się w Toruniu? Prosimy o łaskawe rzetelne informacye do redakcyi „Pracy".

Koronowo, w styczniu 1899. Szanownej Redakcyi donoszę uprzejmie, iż w Koronowie mógłby rodak założyć i prowadzić *skład cygar, papierosów i tytoni.* Posiadać musi coś grosza, wszelkie kwalifikacye, być uprzejmym i dobrym kupcem i mieć gust. Skład może być mały, ze szykiem urządzony, a w tymże muszą być dobre cygara i inne wyborne artykuły. Jeżeli ten ktoś te okoliczności uwzględni, może liczyć na poparcie i powodzenie. Od człowieka samego w pierwszym względzie zależy cały interes. Potrzeba nam tutaj *ślusarza rodaka, ogrodowego i bławatnika.* *H. W. N.*

Wągrówiec. Szanownej Redakcyi „Pracy" donoszę uprzejmie, że trzcinę, służącą do sufitów i do pokrywania dachów, można dostać u p. Krzywoszyńskiego, rybaka w Żninie (patrz „Chleb dla swoich" w numerze 50ym „Pracy" strona 990 z roku zeszłego. (Przyp. Red. „Pracy".

Koszykarzowi z prowincyi. Co do Pańskiej notatki, zamieszczonej w nr. 50ym „Pracy" na stronie 990ej udaj się Pan po informacye do p. W. Orłowskiego w Scharnse, poczta w miejscu, powiat Chełmiński w Prusach Zachodnich. *Redakcya „Pracy".*

Dla Rodaka nadarza się sposobność korzystnego nabycia domu od p. Jakobiego w Lidzbarku w Prusach Zachodnich. Dom ten położony jest przy rynku, a p. Jakobi ma w nim interes bławatny, który obecnie zwija. — Jest wszelka pewność, że właśnie Polak, nabywając dom ten wraz z interesem, miałby bardzo dobre powodzenie i zapewnioną egzystencyą.

Odtąd w dziale „CHLEB DLA SWOICH" zamieszczać będziemy tylko sprawy obchodzące ogół. Sprawy osobiste zamieszczać będziemy jako płatne ogłoszenia, na co zwracamy uwagę Szanownych Czytelników. ***Redakcya „Pracy".***

Wiadomości
dotyczące
handlu, przemysłu i rolnictwa.

Nowe firmy i przedsiębiorstwa.

Pan L. Sura otworzył w Nakle od Nowego Roku handel żelaza sztabowego w po-

łączeniu ze składem wszelkich wyrobów żelaznych, używanych w gospodarstwie rolnem, podwórzowem i domowem. Przedsiębiorstwo to, jako jedyne w Nakle w polskiem ręku będące, polecamy pamięci Czytelników naszych.

Pan Władysław Kużaj, syn prokurysty Banku Związku Spółek Zarobkowych, nabył na własność aptekę w Gniewkowie.

Pan W. Szelmeczka założył w Inowrocławiu obok handlu skór fabrykę cholewek.

Pan Kazimierz Perkitny otworzył w Poznaniu przy ul. św. Marcina 26 zakład dentystyczny.

Firma M. Szczepaniak i Spółka zakłada w Krotoszynie w Rynku pod nr. 25 olbrzymi skład zegarmistrzowski, połączony z wielką pracownią.

Szczęść Boże nowym firmom i przedsiębiorstwom!

KONKURSY.

Ogłoszono konkurs nad majątkiem piwiarza p. Jakóba Kaczmarka w Gnieźnie i nad majątkiem mistrza krawieckiego pana Stanisława Wiśniewskiego w Środzie. — Zniesiono konkurs nad majątkiem mistrza stolarskiego i handlarza mebli p. Józefa Lewandowskiego w Żninie, mistrza piekarskiego p. S. Janowskiego w Górczynie pod Poznaniem i kupca p. J. Stürmera w Przemencie.

Wyłączenia wspólności majątku i dorobku.

Kupiec p. Tadeusz Staniszewski z Swarzędza i panna Franciszka Czajkowska. Kupiec p. Stefan Śniegocki z Krotoszyna i panna Kazimira Koźlińska z Miejskiej Górki. Kupiec p. Wojciech Magnuszewicz z Wronek i panna Helena Gensler z Szamotuł. Właściciel dóbr rycerskich p. Józef Przybyszewski i żona Helena z domu Janiszewska z Kurcewa w powiecie Pleszewskim. Architekt p. Emanuel Kierski i żona Celina z domu Rychłowska z Poznania.

Subhasty.

Nieruchomość w Gnieźnie pod nr. 25-ym położona po zmarłym kupcu Władysławie Wierzbickim sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w Gnieźnie dnia 12go stycznia przed południem o godz. 9¹/₄. Wartość użytkowa do podatku budynkowego oszacowaną jest na 4630 mk.

Nieruchomość w Obornikach pod nr. 8ym położona, należąca do mistrza szewskiego p. Teodora Fiedlera, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym obornickim dnia 20go stycznia r. b. o godz. 9tej przed południem. Wartość użytkowa do podatku budynkowego oszacowaną jest na 377 mk.

Nieruchomość w Poznaniu przy ul. Bydgoskiej pod nr. 6ym położona, należąca do pani Sąchockiej, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym poznańskim dnia 25go stycznia r. b. przed poł. o godz. 10tej. Wartość użytkowa do podatku budynkowego oszacowaną jest na 823 mk.

Jarmarki.

— **Żnin.** Trzoda chlewna znacznie tu poskoczyła w cenie. Za małe prosięta płacą za parę 30 mr., za warchlaki 45 m. Na jarmarki zjeżdżają nawet z dalszych okolic.

— **Wejherowo.** Jarmark czwartkowy był bardzo ożywiony, tylko spęd bydła był słaby; spędzono około 200 sztuk. — Za dojne krowy płacono po 200 do 250 marek. Na lepsze konie był wielki popyt, a ponieważ ich nie było, przeto handel szedł licho.

Wystawy.

— **W Bydgoszczy** odbędzie się w dniach od 10 do 13 marca szósta wystawa drobiu. Równocześnie otrzymało tamtejsze stowarzyszenie hodowli ptactwa pozwolenie na urządzenie loteryi. Losy po 50 fen. sprzedawać wolno jedynie w obrębie W Ks. Poznańskiego.

— **Berlin.** Na odbytej tutaj wystawie opasów pomiędzy licznymi wystawcami otrzymali nagrody: hr. Potocki z Bendlewa nagrodę II, dr. Bolesław Brodnicki IV nagrodę za opasy własnego chowu, M. Kozłowski z Dulska dwie nagrody, Hel. Potworowska z Bożejewic jednę nagrodę.

Poradnik prawny.

Panu T. w Ż. Wolne cechy są dla rzemieślników Polaków korzystniejsze, jak cechy przymusowe.

Panu K. w M. Nauczyciele emerytowani winni tak samo, jak każdy inny obywatel, opłacać podatki szkolne i kościelne.

Panu K. Ch. w K. Aptekarz nie jest obowiązany dawać lekarstwa na kredyt, lecz może żądać natychmiastowej zapłaty.

Panu J. F. w P. Pan możesz spokojnie książki dalej oprawiać, a nikt Panu za to nic zrobić nie może. Za tę Pańską poboczną pracę nie można Pana wziąść w karę.

Panu Z. w M. M. Podarunek musi Pańska krewna zwrócić, lecz wartości tego podarunku ani kosztów i t. d. nie potrzebuje płacić.

— Kamergerycht rozstrzygnął w pewnej sprawie, że właściciel domu, mający lokatorów, który jest obowiązany, starać się o to, żeby wieczorem drzwi domu były zamknięte, winien także rano, latem najpóźniej o 5, zimą o 6 kazać otwierać drzwi domu.

— Niedawno rozstrzygnął sąd kwidzyński, że handlarz zboża jest odpowiedzialnym za to, jeżeli nie wzejdzie nasienie u niego kupione. Właściciel H. kupił w r. 1897 seradelę od kupca K. w Kwidzynie. Nasienie nie wzeszło, ponieważ pochodziło z r. 1895. H. żądał wynagrodzenia za stratę od kupca K., a gdy tenże odmówił, zaskarżył go przed sądem. Kupiec został skazany na zapłacenie 140 marek wynagrodzenia za stratę, którą był poniósł właściciel H.

— Ważny wyrok dla właścicieli składów w sprawie spoczynku niedzielnego wydał sąd berliński. Pewien rzeźnik założył protest przeciw otrzymanemu z policyi mandatowi karnemu. Policya skazała go na karę za to, iż odbiorcom swym po godzinie 10 sprzedawał mięso. Przed sądem bronił się rzeźnik okolicznością, iż ludzie przybyli po mięso jeszcze przed godziną dziesiątą. Sąd zawyrokował, iż tylko takim odbiorcom po godzinie 10 sprzedawać wolno, z którymi już przed dziesiątą rozpoczęto targ.

— Cechy, które nie zamienią się na przymusowe, mają aż do 1 kwietnia r. b., zmienić swoje statuta wedle ustawy z dnia 26 lipca 1897 r. Jeżeli tego nie uczyniły, wtedy wyższa władza administracyjna rozporządzi zmianę statutów, a zostaną zniesione te cechy, któreby się nie zastósowały do tego rozporządzenia.

Przepisy i rozporządzenia władz.

— **Jak można oszczędzić porto?** Korzystnem będzie dla odsyłających paczki wiedzieć, w jaki sposób można oszczędzić porto. Przy przesyłkach na odległość przeszło 20 mil (3 do 6ej strefy pocztowej) można przez odpowiednie rozdzielenie paczek znacznie zaoszczędzić porto. Jeżeli n. p, kto zamierza przesłać kilka przedmiotów, ważących 10 kilogramów i utworzy z nich jednę paczkę, płaci porto w obrębie 3 strefy (aż do 50 mil) 1,50 m., w obrębie 4 strefy (aż do 100 mil) 2 m., w obrębie 5 strefy (aż do 150 mil) 2,50 m., a w obrębie 6 strefy (na odległość, wynoszącą przeszło 150 mil) 4 m., podczas gdy płaci na odległość w obrębie wszystkich stref pocztowych tylko 1 markę, t. j. 2 razy po 50 fen., jeżeli z odnośnych przedmiotów utworzy 2 paczki. Nie wielki trud zrobienia 2 paczek — notabene, jeżeli można — umożliwiłby w przytoczonym przypadku zaoszczędzenia 3 marek, gdyby przesyłka miała być ekspedyowana na odległość w obrębie 6 strefy pocztowej. Warto też zauważyć, że publiczność jeszcze często zaniedbuje wysyłać paczki jako wartościowe, ponieważ wielu może nie wie o tem, że za deklaracyą wartościową przesyłki płaci się tylko 10 fen. aż do 600 marek wartości.

Kursa dla rolników.

Izba rolnicza dla Księstwa Poznańskiego zamierza podczas przyszłej wiosny urządzić w Poznaniu kursa naukowe dla praktycznych rolników, którzy mogą przez nie zapoznać się z postępami nauk agronomicznych, z naukami przyrodniczemi, z ekonomią społeczną etc. i z zastósowaniem tych nauk w praktyce rolniczej.

W Gdańsku odbywać się będą od 27go lutego do 4 marca naukowe kursa dla starszych rolników z poręki rolniczego instytutu królewieckiego. Honoraryum wynosi 20 mk. za cały kurs a zgłoszenia przyjmuje izba rolnicza dla Prus Zachodnich (sekretarz Steinmeyer). Odczytów będzie 15 o tematach z wszystkich gałęzi gospodarstwa. Dr. Gerlach z Królewca mówić będzie o kwestyi robotniczej na wschodzie. — Będą wykłady o książkowości rolniczej, o mlecznem gospodarstwie, o kredycie, o racyonalnej uprawie roli, o mierzwie, o zwalczaniu tuberkulozy, o ziarnie do siewu itp.

Kupno i sprzedaż.

— **Wilda.** Kupiec p. Ritter z Poznania nabył posiadłość nr. 28 przy ulicy Następcy tronu od właściciela fabryki p. Perkiewicza za 60 tysięcy mk. — Piekarz p. Skoracki na Wildzie kupił 20 mórg nad górczyńską drogą, przy torze kolejowym górnośląskim za 46,200 mk. od p. Genslera z Dębca.

— **Gniewkowo.** Tutejszą aptekę sprzedał dotychczasowy właściciel p. Krüger p. aptekarzowi Kużajowi z Poznania.

— **Szamotuły.** Robotnik kolejowy Madaliński z Pamiątkowa nabył tutaj posiadłość wdowy Haedke za 3060 m.

— **Gniezno.** Kamienicę przy ulicy św. Wawrzyńca, dotychczasową własność budowniczego p. Z. Lipińskiego, nabył wczoraj p. Ignacy Paluszyński za 44,800 marek.

— **Lidzbark.** W Radoszkach nabył p. Paszotta z Kowalewa posiadłość przeszło 400 mórg od Niemca Grapentina, tak więc ów majątek, który od dawien dawna był w polskich rękach znowu napowrót się do nich dostał. Szczęść Boże. (Dawniej posia-

dał ten majątek p. Józef Daszyński ze Zawady.)

— **Sztum.** Posiadłość p. Urbana w Sztumskiej wsi (500 mórg kupił za 121,200 m. p. Herman Lichtfett.

— **Człuchow.** Kupiec p. Lipski z Chojnic kupił tutaj posiadłość kupca Janza za 33,000 mrk.

— **Lidzbark** (Pr. Zach.) P. Starorypinski z Margowa nabył tu od Niemca p. Wiertaly dom za 13.500 mrk.

Dział kobiecy.

Pielęgnowanie zdrowia.

Środek przeciw oparzeniu. Uskrobać zwyczajnego mydła, pomieszać z odrobiną zimnej wody na gęstą maść — nasmarować nią kawałek płótna i przyłożyć na ranę. Ból wnet ustaje, a skoro znowu wraca, odnowić okład. Ten prosty środek domowy wystarcza do zupełnego wyleczenia rany. Skoro go się zaraz użyje, nie tworzą się bąbole, ale jeżeli oparzenie jest większe, i dużo skóry się spaliło, wtedy dodać do mydła cokolwiek tynktury arniki, którą zawsze każdy powinien mieć w domu.

Środek przeciw łupieżowi. Myć często głowę letniemi mydlinami i nacierać skórę świeżą, dobrą oliwą. Można też zamiast oliwy użyć rozczynu z 10 gr. tynktury benzoe i 100 gr. sprytu eterowego (Aetherweingeist).

Zdrowie i wychowanie dzieci.

Pierwsze ząbki. Często dostawają je dzieci bez szczególniejszych trudności, chyba trzonowe zęby wywołują ból i zapalenie dziąseł. Ale zwykle chorują dzieci bardzo — mają gorączkę, tracą apetyt, i są albo rozdrażnione i grymaśne, albo zmęczone, słabe, śpiące i płaczą ciągle. U niektórych pojawia się rozwolnienie, kaszel i katar. U dzieci zdrowych nie znaczy to wiele, bo po kilku dniach są znowu wesołe i żwawe, ale dzieciom chorowitym grozi często wielkie niebezpieczeństwo. Twarz bywa zwykle pokrytą wyrzutem, a czasem popadają w kurcze. Mylnem wszakże jest przypuszczenie, że wszelkie inne choroby powstają z powodu ząbków. Niejedno niedomaganie dziecka pochodzi z niedbałego i niestarannego pielęgowania maleństwa. Jak mają postępować matki z dziećmi, choremi na ząbki? Otóż główkę i usta dziecka zmywać często zimną wodą, dawać, jeżeli potrzeba, na przeczyszczenie i starać się, aby dziecko miało spokój, i aby je nikt nie drażnił niepotrzebnie. Należy też uważać, czy ząbki nie rosną krzywo i czy nie wychodzą na fałszywem miejscu, co mianowicie bardzo wiele dziecku przysparza bólu. Jeżeli ząb bardzo jest krzywy, to najlepiej wyciągnąć go, aby następny rósł prosto, jeżeli zaś nie jest tak źle, to lekkim naciskiem można go z czasem sprostować. Wszelkie naszyjniki i pierścienie, mające dzieciom ulżyć podczas przerzynania się zębów, żadnej naturalnie nie mają wartości.

Przykład, jako środek wychowawczy. Chęć naśladowania jest wrodzoną każdemu człowiekowi, dla tego wskazujemy przykład, jako środek wychowawczy dla dzieci. Dziecko naśladuje dorosłych, nie namyślając się, czy to, co widzi i słyszy jest dobrem, czy złem. Więc też rodzice powinni pilnie zważać na to, i być zawsze najlepszym dla dzieci swoich przykładem. Nie powinni używać brzydkich słów, nie powinni się kłócić i mówić źle o innych. Dzieci z początku zalękną się, ale zwolna przyzwyczają się do tego, zaczną używać takich samych wyrażeń i t. d., i nabiorą zupełnie złych manier, które potem trudno już wykorzenić.

Rozmaite przepisy domowe.

Przechowywanie nafty (petroleju). Nafta nie powinna stać nigdy w przezroczystych naczyniach, np. w butelkach, i nie być wystawioną na promienie słońca, bo światło rozkłada naftę i zmniejsza jej siłę świecenia. Lampy, napełnione przed południem naftą, trzeba zawsze postawić w ciemnem miejscu.

Plamy rdzy lub pleśni na czarnym jedwabiu można wywabić, wilżąc je salmiakiem i spirytusem. Potem, skoro plama znikła, trzeba na lewej stronie materyą natrzeć mieszaniną $^3/_4$ miętowej wody i $^1/_4$ octu i przeprasować wilgotno pomiędzy dwiema chustkami.

Zepsutej oliwie nadać smak świeży można, wlaniem kilku kropli wyskoku saletry (Salpetergeist). Potrząsać dobrze butelkę i po 10 minutach wstawić ją w ciepłą wodę, w której musi stać tak długo, dopóki oliwa się nie ogrzeje. Wszelki przykry smak ginie zupełnie.

Kapki lakierkowe na trzewikach nie powinny nigdy być czyszczone szuwaksem, tylko otarte miękką łatką i oliwą, albo mlekiem — potem wycierać suchą łatką dopóty, dopóki są suche i świecące.

Kapelusze filcowe albo pluszowe, które zmokły na deszczu, obetrzeć miękką chustką i wyszczotkować.

Wyświecone miejsca na męzkich surdutach wyszczotkować czarną kawą.

Białe filcowe kapelusze odświeżać wycieraniem mąką.

Towarzysz życia.

Marya P.

Nie znam żadnej części stroju kobiecego, tak poetycznej, delikatnej, powiewnej, jak woalka. W moich oczach jest owa przejrzysta zasłona utkana z woni i czaru, który z rozkosznym wdziękiem towarzyszy w życiu kobiecie. Lubię niezmiernie welony i woalki, ładne różnokolorowe, śnieżno białe i poważne czarne, za któremi ukrywają się łzy i uśmiechy i oczy, promienne szczęściem i wilgotne łzami żalu.

Z pomiędzy cienkich koronek welonu, ukazuje nam się młodziuchna twarzyczka dziecięcia, ochrzconego co dopiero w świątyni, i patrzy bezmyślnie na świat Boży, nie przeczuwając, ile radości, ile bólu czeka je po za tym welonem. Nie wie ono, że i z przed oczu jego zerwie się kiedyś zasłona różowa młodości, przez którą wabi go wesołe, śmiejące się życie, nie wie, jak wygląda świat w blasku rzeczywistości.! Z uczuciem niewypowiedzianej rozkoszy podnosi matka koronki, pod któremi dziecię jej spoczywa i śpi mocno z zaciśniętemi piąstkami. Jest to jej skarb najdroższy. O ilu gorących życzeniach, o ilu niemych a szczerych modlitwach mogłaby opowiadać zasłona taka! Każdą cieniutką niteczkę uprzędła miłość macierzyńska a cała przejrzysta tkanina składa się z tysiąca marzeń o szczęściu dziecięcia. I również tysiące zagadek ukrywa się pod nią — przyszłość zakryta jest zasłoną, której nawet oko matki przeniknąć nie zdoła! O ślubnym welonie marzy dziewczyna od chwili, w której miłość zbudziła się w jej sercu. Złote i srebrne nici, lśniące wszystkiemi barwami tęczy, przesuwają się w jej myślach, i z upragnieniem i bijącem sercem oczekuje dnia, w którym razem z wiankiem mirtowym ozdobi jej główkę welon ślubny. I przed nią leży ciemna przyszłość — dziewczyna nie wie, czy stroi się, aby wejść na drogę, uścieloną różami, czy też na drogę, pokrytą cierniem. Ale miłość wszechwładna pokazuje jej wszystko w różowem świetle, i dobrze, że tak jest, bo życie przyniesie samo ciernie dosyć wcześnie, a ciernie te porozrywają ową różową zasłonę. Dzieje się to wtenczas mianowicie, jeżeli nie miłość prawdziwa, tylko szał chwilowy łączy dwoje ludzi. Więc też welon ślubny nie ma być symbolem przelotnej namiętności, ma on być znakiem serdecznego uczucia, silniejszego, niż śmierć. Niechaj szał minie, niech w zasłonie małżeństwa znajdzie się tu i owdzie ciemna nitka, zamiast jasnych, świetnych, o jakich gorące serce śniło — tam, gdzie panuje miłość prawdziwa, znajdzie się zawsze jeszcze dosyć nitek szczęścia!

Ale mamy jeszcze jeden welon biały i czysty, welon dziewic Bożych, jakim okrywa się zakonnica, zamieniająca miłość ziemską na miłość niebiańską. Jak niegdyś w Rzymie westalki strzegące świętego ognia Hery okrywały czoła białą zasłoną na znak, że wyrzekły się ziemskiej miłości, tak stroi się zakonnica w biały welon niewinności, i żegna na wieki świat i wszystkie jego rozkosze.

Od kołyski aż do trumny otacza welon głowę kobiety. Nawet dziewczynie, której życie może odmówiło welonu ślubnego, kładzie śmierć białą zasłonę na blade czoło. Przystrojona białym welonem, śpi snem ostatnim w ciasnej trumnie. A w końcu czarne welony żałobne! Ciężkie, ponure zakrywają głowy żegnających istotę ukochaną. Czarna krepa zdobi wieńce i kwiaty, złożone na grobie, jako milczące napomnienie, że wszystko na tym świecie musi się skończyć. I tak ściśle złączony z najpiękniejszemi chwilami życia, towarzyszy welon kobiecie aż do jej ostatniego spoczynku, z którego zbudzi się kiedyś do życia innego, lepszego, a którego światłości żadna już zasłona zakrywać nie będzie.

Rozmaitości.

— **Gwiazdka dzieci polskich w Wiedniu.** Przy sposobności obdarowania gwiazdką dziatwy polskiej w Wiedniu, jedno z dziatek wygłosiło następujący piękny wierszyk:

Czcigodne Panie myśmy biedne dzieci:
Ojczyzny-Matki, ach jeszcze nie znamy;

Ku niej myśl nasza, nasze serce leci,
Ku Polsce w naszych marzeniach wzdychamy.

Nasze siostrzycki, nasi braciszkowie,
Co już ojczyste widzieli świętości,
Mówią, że piękniej, zbożniej żyć w Krakowie,
Że tam aż płakać możnaby z radości.

Mówią, że polskie słońce piękniej świeci,
Że polskie niebo więcej przezroczyste,
Że ludzie polscy wszyscy Boże dzieci,
Że pola, łąki więcej tam kwieciste.

I przyjemniejszy Bogu polski pacierz,
I wdzięczniej polska pieśń do Boga płynie. —
Więc jakże śliczna, święta polska Macierz.
Co tak wdziękami i cudami słynie.

Czcigodne Panie, myśmy biedne dzieci;
Do tej ojczyzny serdecznie wzdychamy,
Ale choć polskie słońce tu nie świeci,
Bóg zapłać Wam, że polską gwiazdkę mamy.

Nieznana Rzeczpospolita. Włochy posiadają prócz San-Marino drugą jeszcze rzeczpospolitę, o której dotąd nawet w leksykonach nie ma wzmianki. Na północno wschodniem wybrzeżu Sardynii, we włoskiej prowincyi Sassari, leży wyspa Tavolara, obejmująca 7 kilometrów obszaru i mająca ustrój republikański. Kraik ten odstąpił w r. 1833 król sardyński Albert rodzinie Bartholoni, której głowa ogłosiła się królem „Paulo I“. Panował on do r. 1882. Po śmierci „monarchy“ nie chciało 158 poddanych uznać jego syna jako nowego króla i utworzyło republikę z liberalną konstytucyą, która i kobietom zapewniała prawo głosu. Po ogłoszeniu republiki i utworzeniu ministeryum wysłano deputacyę do rządu włoskiego, który się temu nie sprzeciwił, i tak istnieje do dziś rzeczpospolita Tavolara, jako samodzielne państewko. Obecny prezydent panuje już lat 10. W roku 1902 ma widoki objęcia prezydentury kobieta.

Kapelusz Napoleona I. Jak donosi „Figaro,“ w tych dniach niejaki p. Panilhac nabył od wdowy po artyście malarzu Dumaresque kapelusz Napoleona I, ten, w którym wielki wódz odbywał kampanię rosyjską. Dzieje owego kapelusza, którego autentyczność nie podlega najmniejszej kwestyi, są następujące: Cesarz podarował go swemu paziowi, Errardowi. Kiedy po śmierci Errarda sprzedawano w drodze działów pozostały po nim majątek, historyczny kapelusz nabyła pani Errard za olbrzymią cenę trzech tysięcy ośmiuset franków. Po śmierci p. Errard kapelusz przeszedł na własność jej syna, a gdy i ten umarł, wystawiono pamiątkę po raz drugi na licytacyę. Tym razem nabył go malarz Dumeresque, ale już za 185 franków. Sic transit gloria... kapeluszów. Za jaką cenę nabył go p. Panilhac, nie wiadomo, ale prawdopodobnie nie zapłacił 3,000 franków.

Cudzoziemcy na Uniwersytecie Paryzkim. Pisma francuskie zwracają uwagę na fakt powiększania się z roku na rok liczby studentów cudzoziemców na uniwersytecie paryzkim, zwłaszcza na wydziale prawnym i medycznym. W roku bieżącym studyuje prawo trzystu poddanych obcych, z tych stu dziewiętnastu rumuńskich, pięćdziesięciu dwóch egipskich i trzydziestu tureckich. Na medycynie jest trzystu pięćdziesięciu, między nimi zaś ośmdziesięciu trzech poddanych rosyjskich. sześćdziesięciu siedmiu tureckich, sześćdziesięciu rumuńskich, szesnastu szwedzkich, piętnastu niemieckich, oraz sześciu greckich.

Wiadomość o Andrée'm. Do Stockholmu doszła wiadomość drogą urzędową, że ambasador szwedzko-norweski w Petersburgu w dniu 15 z. m. otrzymał list od maszynisty Jana Petke, z okolic Wilna. Petke pisze, że w pobliżu gór Uralskich znalazł butelkę po winie węgierskiem, zawierającą dwa skrawki papieru. Na jednym był następujący napis po francusku: „Balon Andréego' przebył góry uralskie. Andrée.“ Druga kartka, pisana po rosyjsku, brzmiała: „Proszę to przesłać konsulowi, albo policyi.“ Rożek drugiej kartki był urwany i brakło kilka liter. Wiadomość powyższą podaje londyński „Standard“.

30-letni jeniec. Z Berlina donoszą: Powrócił tu Niemiec, Ryszard Fischer, który przez lat 5 służył w legii cudzoziemskiej w Saida. Zdezertował przed trzema miesiącami razem z innym Niemcem i po wielu trudach i niebezpieczeństwach, dotarł do Marokko, a ztamtąd przez Malagę do Hamburga. Fischer uwiadomił dowódzcę oddziału w Landsberg (w pobliżu Berlina), że w jednej z wież w Saida trzymany jest jeszcze od wojny 1870 roku niemiecki jeniec wojenny. Wedle informacyi „Vossische Zeitung“, dowódzca sprawdził tę wiadomość na miejscu i poczynił odpowiednie kroki u władz, aby oswobodzić niemieckiego żołnierza, który wbrew wszelkim prawom międzynarodowym, trzymany był przez blisko 30 lat w więzieniu, jako jeniec.

Nowomianowany prezydent mormonów, Lorenzo Snow, ma lat 85; był on przyjacielem i pomocnikiem założyciela tej sekty, Józefa Smith i odgrywał znaczną rolę przy jej utworzeniu. Przez lat dziesięć z wielkiem powodzeniem propagował mormonizm na wyspach Sandwich, we Włoszech, w Anglii, oraz w Stanach Zjednoczonych. Był on nietylko apostołem swej sekty, ale i bardzo sprytnym aferzystą. Powołał do życia mnóstwo fabryk, stowarzyszeń i przedsiębiorstw; budował ulice, eksploatował kopalnie, handlował końmi, co mu nie przeszkadzało wygłaszać co tydzień kazań w „świątyni“ Salt Lake City. Przeciwnicy zarzucali mu zawsze, iż jest koniokradem, lecz nikt nie potrafił udowodnić mu tego zarzutu, pomimo którego został wybrany na najwyższą godność w gronie Mormonów.

Pomysł antysemitów. „L'Antijuif.“, organ obecnego mera Algieru, Maksa Regis'a, ogłosił następujące oświadczenie: „Francuzki, kupujące u żydów! Ogłosiliśmy w tych dniach, że zakładamy Towarzystwo fotografów, którzy będą fotografowali sposobem błyskawicznym wszystkie francuzki, kupujące u żydów. Obecnie Towarzystwo już istnieje. Ośmiu fotografów naszego pisma zaczęło już funkcyonować i dostarczy nam fotografie, które powiększymy. Skoro tylko portrety będą wykończone, wystawimy je w oddzielnym lokalu. Będzie ciekawa „wystawa“. Pytanie tylko, czy dopnie celu. W każdym razie pomysłowi antysemitów algierskich sprytu odmówić nie podobna.

Przygoda myśliwego. Że można być myśliwym zawołanym, zabijać koty, sarny, jelenie, wilki i niedźwiedzie, a nie znać się na rogach jelenich, dowodzi fakt poniżej opisany, a zupełnie prawdziwy. Utytułowany p. X. jest zapalonym myśliwym i uchodzi za dobrego strzelca. Przed kilku miesiącami p. X. bawiąc za granicą, nabył od kogoś olbrzymie rogi jelenie, już oprawione, które przywiózł do Warszawy i umieściwszy okaz w salonie myśliwskim, pokazywał go znajomym. opowiadając, iż tego rogacza zabił własnoręcznie w lasach na Szlązku na polowaniu u hr. ***. Wszyscy podziwiali olbrzymie rogi i zazdrościli p. X. szczęścia w napotkaniu takiej „sztuki“ (wyrażenie myśliwskie). W tych dniach p. X., przyjmując kilku znajomych ze wsi, pokazywał im, jak zwykle, rogi. Otóż jeden z panów prosił o zdjęcie ze ściany, aby okazom przyjrzeć się bliżej. Lokal zdejmując rogi, uderzył niemi w stół tak niezgrabnie, iż kawał rogu odleciał. Zebrani niewymownie się tym wypadkiem zdziwili, lecz wkrótce przestali się dziwić, i zaczęli się śmiać, gdyż okazało się, iż wspaniałe „sztuki“ były bardzo dobrze zrobione z gipsu i jakiejś masy. Można sobie wyobrazić, jaką minę miał p. X. Obecnie znajomi się śmieją, że na Szlązku są jelenie... z gipsowemi rogami!

Skutki wydalań. Z Królewca donoszą „Gesselligerowi“, że wiele firm tamtejszych, które wysyłały towary do Danii, otrzymało od kupców duńskich listy z zawiadomieniem, że od Niemców nie mogą jako Duńczycy, nadal zgoła niczego kupować, ponieważ rząd niemiecki wydala poddanych duńskich. Tak więc wydalania odbijają się najgorzej na samych Niemcach!

Przy jedzeniu. Jedno z fachowych pism lekarskich pisze: „Gdy jesteśmy sami przy stole, czujemy potrzebę czytania przy jedzeniu. Przyzwyczajenie to jest bardzo złe i należy się od niego odzwyczaić. W ostatnim razie, jeżeli przyzwyczajenie stało się już drugą naturą, nie należy czytać rzeczy ciężkich, lecz lekkie i zabawne. Każda jednak, nawet najlżejsza praca mózgu, jest szkodliwą przy jedzeniu i dla tego właśnie odżywianie odbywa się najlepiej w towarzystwie ludzi sympatycznych, przy lekkiej, niewyczerpującej rozmowie. Oczywiście nie stosuje się to do ludzi nadmiernie pracą znużonych, dla tych bowiem lekka rozmowa może być nużącą“.

Pierwsza architektka. Na polu pracy kobiecej mamy do zaznaczenia nowy krok naprzód. Instytut królewski architektów brytańskich przyjął po raz pierwszy do grona swych członków kobietę. Panna Ethel Sary Charles, po złożeniu potrzebnych egzaminów w r. 1893, 1895, a wreszcie obecnie, nabyła prawa należenia do wspomnianego instytutu.

Gdy podczas zimy roku 1782 naczelny wódz Wassyngton miał główną kwaterę w Filadelfii, przyszedł pewnego poranku chłopczyna dziewięcioletni ubrany w mundur wojsk Stanów Zjednoczonych, i pytał się żołnierza na warcie stojącego, czyliby z jenerałem Wassyngtonem nie mógł mówić. Wpuszczono go do pokoju adjutanta, gdzie Kościuszko naówczas właśnie wygotowaniem depesz był zajęty. Zobaczywszy to dziecię, przywołał je łagodnie do siebie, wypytując się czegoby chciało. Ośmielony chłopczyna tem postępowaniem, odpowiedział z ufnością i otwartością: „Ja się nazywam Ezechiel, mój ojciec był kanonierem przy regimencie pułkownika Roberts i zginął podczas ataku pod Stono. Moja matka usługiwała w wojskowym lazarecie, lecz i ta już w Gardenswharf umarła. Przychodzę teraz z prośbą do jenerała Wassyngtona, aby mię na liście wojskowych umieścił i póty mi dać raczył zwykły żołd prostego żołnierza, dopókąd nie urosnę i zdatny będę służyć w wojsku przeciw Anglikom dla pomszczenia się śmierci mojego ojca.“ Ze łzami w oczach słuchał Kościuszko opowiadania tego dziecięcia, obdarzył go dolarem, a wstępując z nim do sali audyencyonalnej, rzekł: „Mój jenerale, jeżeli Ameryka ma jeszcze takich synów, czegoż się troszczyć mamy o jej niepodległość.“

tysiąca — i jakie tem samem, są niejako najdoskonalszym przejawem ich ducha. Mickiewicz był u Goethego w gościnie: to mówi dosyć. To mówi, że zbolałe cierpieniami ojczyzny serce wieszcza naszego, który cierpiał najwięcej, bo czuł i kochał za miliony, nie obawiało się, że pod dachem niemieckiego wieszcza spotkać się może z urągającem wszechwładnemu bólowi spojrzeniem. Bo wtedy, w czasie najwspanialszego rozwoju sztuki i poezyi niemieckiej Niemcy byli narodem, który ideały ogólno-ludzkie, nie zaś specyficznie pruskie, uważał za swoje. I nigdzie ani w pismach wielkich poetów niemieckich nie znajdziemy bezdusznego naigrawania się z bólu Polaków po stracie ojczyzny, ani w pismach polskich poetów nie znajdziemy cienia wrogich uczuć ku Niemcom. A zwłaszcza w pismach Mickiewicza, który opiewając walki Litwinów z Zakonem krzyżackim w „Konradzie Wallenrodzie" i w „Grażynie" musiał był niejako dotknąć Niemców, wyrzec o nich swe zdanie, uderza brak wszelkiej antypatyi ku Niemcom.

„Największy z poetów polskich, Adam Mickiewicz, którego stuletnią rocznicę urodzin obchodzili niedawno Polacy z wielkim patosem narodowym, nie jest wolnym od wzgardy godnej fałszywości. Jeden z jego największych poematów „Konrad Wallenrod", pomimo swych piękności poetyckich, wywołuje w człowieku uczciwie myślącym uczucie obrzydzenia, ponieważ wynoszoną tam jest pod niebiosa zdrada."

Tak pisze o naszym wieszczu dziś „Schlesische Zeitung" — a za nią powtarzają setki gadzinowych dzienników, mających reprezentować ten uczciwy i inteligentny odłam opinii Niemiec!

Tak wyraża się o naszym wieszczu prasa niemiecka i to w tej chwili, gdy naród nasz cały, kirem żałoby podwójnej okryty, w niemej boleści stoi przed pomnikiem wieszcza i łzy tylko są jedynem świadectwem bólu, który go trawi...

W tej chwili, gdy naród cały czci w Mickiewiczu nietylko wieszcza, który imię Polaka złotemi literami wpisał do księgi literatury wszechświatowej, lecz

odpłacać pięknem za nadobne, i zmarłym dajemy pokój, ale wiedzcie, że nasz Mickiewicz nikomu krzywdy nie wyrządził, że z Jego winy nie płakały matki i żony po straconych synach, że gorzkie, wołające o pomstę do nieba łzy, nie spadły kamieniem na Jego mogiłę. On nie dążył do szczęścia własnego narodu przez krew i szczęście obcych, on nie uwielbiał siły, lecz uwielbiał prawo. Wasz rozum zanadto jest zjedzony przez trawiącą rdzę szowinizmu pruskiego, aby mógł ocenić tak czysty, tak szlachetny, tak pełen poświęcenia charakter jak Jego. Ale jedno powinniście zrozumieć: gdy błotem chcecie obrzucić niemal ostatnią ze świętych pamiątek narodu najnieszczęśliwszego w Europie, obrabowanego z całego tysiącletniego dorobku dziejów, tratowanego bezlitośnie przez lat dziesiątki, gdy chcecie, powtarzamy obrzucić błotem tę ostatnią pamiątkę, tę świętość narodową, wtedy pogarda, jaką zioniecie, zwraca się ku wam samym! Wy to, od czasów, gdy wielcy geniusze wasi do grobu legli, wy to nigdy jeszcze nie by-

liście bardziej godnymi pogardy, jak teraz, gdy was historya zastaje w roli silniejszego, który się pastwi nad bezbronnym...

Zaparł by was się dziś i Goethe i Schiller i Heine i wszyscy owi prawdziwie wielcy wasi, którzy prowadzili was ku wolności... Pomimo odbudowania państwa niemieckiego dziś jesteście stokroć niżsi duchem, niż byliście wtedy, gdy rozdartą była wasza ojczyzna, tak, jak dziś nasza. A iżeście tak upadli duchem, więc zapewne te słowa pogardy, jakie wam rzucamy tu dzisiaj uważać będziecie za równoznaczne z orderem otrzymanym za „Diensteifer.“ Byle podmuch wiatru z północy obalić wam może tę moc, z której jesteście tak dumni, nam zaś wszystkie wichry Północy nie odbiorą tej mocy ducha, której cząstkę wlał nam w serca Mickiewicz...

Redakcya „Pracy.“

Kartka z dziejów Polski.

Znakomity historyk nasz, Tadeusz Korzon, którego dzieło o Polsce omawialiśmy swego czasu, poświęca szereg bystrych uwag osobistości ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zaznajomimy czytelników z wytrawnym sądem Korzona o osobistości tej, która w dziejach ostatniej epoki przedrozbiorowej taką ważną odegrała rolę.

Postać Stanisława Augusta Poniatowskiego nie należy do tych, o których istnieje już pewien wyrobiony sąd historyczny. Pochodzi to ztąd, że Poniatowski nie był naturą łatwą do określenia i zbadania, w czynach jego bowiem nie rzadko spotykamy brak ciągłości i logicznego powiązania. Inne natury jak Kościuszko, jak Staszyc, jak Pułaski lub Kiliński mają jeden rys zasadniczy: miłość ojczyzny, patryotyzm, który jest sprężyną wszystkich ich czynów i niejako kluczem do odgadnienia ich charakteru.

Nie tak Stanisław August; obok rysów sympatycznych, ujmujących i dobrze świadczących o nim jako o człowieku, i nietylko jako o człowieku, ale jako o obywatelu, spotykamy rysy odstręczające i wprost wstrętne; już nie niedołęstwo, ale wprost przekładanie sprawy własnej nad sprawę ojczyzny. Takim go też przedstawia Korzon w świetle źródłowych swych badań. Dopiero w zakończeniu stara się nasz historyk uchylić rąbek tajemniczej zasłony, kryjącej tajnie duszy „ostatniego z królów“ i objaśnia tę dwoistość jego natury. — A objaśnia ją Korzon przez badanie serca i rozumu. Rozumem, zdolnościami, jasnym i bystrym poglądem górował Stanisław August nad swą epoką, powiada Korzon; sercem zaś był mały: zakochany w królewskiej purpurze, gotówby był popełnić najgorszą podłość, aby ją tylko zachować. Przyczyniło się do tego już wychowanie. Korzon pisze: „Matka Stanisława Augusta ułożyła sobie w mądrej głowie na podstawie wróżb jakichś, że ten syn właśnie z pomiędzy jej licznego potomstwa powinien być królem w Polsce, nie troszcząc się zresztą, czy Polska potrzebować i pragnąć będzie jego królowania. Z tą myślą tajemną wzrastał Stanisław August od dziecka, objeżdżał Europę i wciskał się na dwory w wieku młodzieńczym, aż nareszcie, uczepiwszy się ambasady polskiej w Petersburgu, osiągnął tryumf w stosunku lubieżnym z wielką księżną, późniejszą Imperatorową Katarzyną. Krótkie te chwile pozostawiły na umyśle jego wrażenie głębokie tak dalece, że przez całe życie nosił pierścień z wyrytym na krwawniku wizerunkiem zaborczyni swego kraju, chociaż wiadomo było światu całemu, że oboje nie dochowali bynajmniej wierności wspomnieniom“.

Z chwilą, gdy Stolnik litewski za protekcyą Czartoryskich a w dalszej linii Imperatorowej Katarzyny zasiadł na tronie polskim, jedyną myślą jego było na tym tronie się utrzymać za wszelką cenę. Przez wykształcenie wielostronne, aczkolwiek powierzchowne, doszedł on do pojmowania obowiązków dostojeństwa monarszego i od razu przyswoił sobie terminologią monarszą; miał ciągle na ustach słowa: naród, ojczyzna, cnota, poświęcenie — lecz w sercu miał blichtr i żądzę używania, nic więcej. — Trzymał się tronu polskiego dopóki mógł — a postradawszy go, podpisawszy abdykacyę formalną i urzędową, uporczywie tytułował się królem aż do śmierci, siedząc na żebraczym chlebie w stolicy wroga, stając drżącemi od starości nogami w tłumie dworzan przy koronacyi Pawła I. w Moskwie i na uroczystych występach w Petersburgu, znosząc cierpliwie jego kapryśne grubijaństwa.

Wynalazłszy tę najgłębszą i główną sprężynę charakteru, dopiero zrozumiemy najdziwniejsze postępki i najhaniebniejsze upadki tego człowieka: sprzedawanie całej swej władzy i czci za małe sumy Repninowi, Wołkońskiemu, uległość Strackelbergowi i Igelströmowi, zatrzymywanie wojska rosyjskiego przez lat 25, przerzucenie się do stronnictwa patryotycznego od czasu, jak to wojsko wyszło, i udział w tworzeniu Ustawy Trzeciego Maja, i zdradę sprawy narodowej w chwili najważniejszej, nareszcie czułe umizgi i pieniężne ofiary dla rządu powstańczego, który go zdetronizował de facto, lecz z zamku nie wypędził, kuchni „przyzwoitej“ nie odebrał, a dodał nawet straż honorową z mieszczan i pozwalał mu objeżdżać pułki, stojące w okopach pod Warszawą.

Wobec tych wielkich zbrodni, z których najhaniebniejszą była zaprowadzenie narodu, pragnącego walki i niepodległości, do szlachtuza Grodzieńskiego pod obuch drugiego rozbioru, maleją inne jego winy i grzechy, jak: nepotyzm, którym kierując się, łapał najpierwsze urzędy — podskarbstwa, hetmaństwa, marszałkostwa dla swoich krewniaków; łupiestwo skarbu i dóbr narodowych na rzecz swoją, familii i faworytów swoich.

Równocześnie jednak, obok tych wad i zbrodni przeciw duchowi narodu dokonanych, spostrzegamy w nim rozmaite zalety, a sąd historyi nie może mu odmówić nawet pewnych zasług około podniesienia oświaty w kraju. W rzeczy samej spostrzegamy, że był on jednym z nielicznych w ówczesnej Polsce umysłów, które ją mogły wyprowadzić z ciemnoty na światło. Lecz te jego zdolności paraliżowała nieprzeparta chęć utrzymania berła.

Żądał on „królewskości“, ale nie tej, którą się odznaczają i zdetronizowani monarchowie; — jemu potrzeba było tylko zewnętrznego blichtru, ukłonów, tytułów, orderów... O ile nie był niewolnikiem tej żądzy, był człowiekiem światłym i użytecznym. Korzon pisze:

„Wysoko cenimy jego troskliwość o wydźwignienie ludu poddańczego z niewoli i udział jego w rozwoju sprawy włościańskiej, co starannie uwydatniliśmy w tomie I. Ma też znaczną wagę jego przewodnictwo w ruchu przemy-

słowym, lubo nie zbogacił się z fabryk swoich, i jego życzliwe stosunki z mieszczanami, lubo znakomita ustawa miejska nie była jego dziełem. — Ale największą w oczach naszych ma cenę jego umysł, wolny od skorupy szlacheckich przesądów, oświecony, przystępny najwyższym prądom umysłowym Europy ówczesnej.

„Maluczka była liczba ludzi, którzy przynieśli płomyki światła z Zachodu, a wśród tej garstki Stanisław August był jednym z najpierwszych, najzdolniejszych i najgorliwszych. Mniejsza o wieczory czwartkowe, o fawory dla Krasickiego i Trembeckiego, o opiekę nad Naruszewiczem, o zachętę dla każdego literata, o prenumeratę i rozsełanie na prowincye dzienników: ale pierwsze dzieło panowania — korpus kadetów był dobrodziejstwem wielkiem dla ociemniałego narodu. Dzieje umysłowości świadczą, że najtrudniej przychodzi rozniecenie pierwszej iskry. Tę iskrę Stanisław August zapalił. Po latach dwudziestu płonęło już duże ognisko literatury, nauki i szkolnictwa. Stanisław August nigdy go nie przygaszał, lecz zawsze podsycał. I ukazało się pokolenie sejmu czteroletniego, które przeobraziło, odrodziło Polskę, i znaleźli się czcigodni obywatele, nawet bohaterowie, a ci, z Kościuszką na czele, po większej części byli wychowańcami kadetów“.

Jakiż więc sąd wydać mamy o królu Stanisławie Auguście?

Słusznie powiada w toku swego dzieła Korzon: „wartość narodu w owej epoce musi być mierzona miarą patryotyzmu okazanego w czynach“. To, co stosuje się tu do narodu, stosować należy i do jednostki: powinniśmy ją mierzyć w owej epoce miarą patryotyzmu okazanego w czynach; powinniśmy porównać czy i o ile wartość tej jednostki przewyższa średnią miarę patryotyzmu narodu w owej epoce a ujrzymy, w jakiem świetle przedstawia się wartość tej osobistości.

Jak więc osądzić mamy Stanisława Augusta, jak osądzić Polskę ówczesną pod względem patryotyzmu.

Aby sąd o Polsce ówczesnej wydać, powołamy innego sędziego, czy świadka, który wprawdzie nie był historykiem, lecz twórcą jednego z momentów historycznych; który znajdował się w środkowisku wszelkich pragnień, usiłowań, trudności i zwątpień; który władał przez długą chwilę duchem narodu i na własnej osobie odczuł cały ogrom narodowej niedoli; — który pod względem rzetelności wolny jest od cienia podejrzeń, a którego wysokie przymioty moralne uczciła Europa i Ameryka; jednem słowem — Kościuszkę. Cesarz Paweł I. przynosząc mu wolność do izby więziennej, miał z nim następną rozmowę: „Zapomnij WPan o ojczyźnie: przyszła na nią kolej, jaka spotkała tyle innych państw, których pamięć w dziejach tylko została, a w tych WPan zawsze piękne wspomnienie mieć będziesz“. — „Obym był raczej zapomniany, a moja ojczyzna wolną była: upadło zapewne państw wiele, ale upadek Polski nie ma podobnego przykładu“.— „Dla czego, Jenerale? wszakże greckie i rzymskie państwo podzielone zostały“. — „Prawda, Naj. Panie, ale pokonane były bronią i wprzód wolność, niż egzystencye straciły, lecz Polska we własnem powstaniu swojem i wtenczas, kiedy do rządnej wolności przychodzić chciała, wtenczas, gdy *najwięcej energii i patryotyzmu* okazała, upadła“.

A teraz, wobec iście królewskiego majestatu słów tych, jakże małą i nikłą wydać nam się musi postać Stanisława Augusta!

Tak jest, historya sąd o nim wyrzekła, a wyrok ten jest ujemny — bo w sercu „króla“ — brakło królewskości, brakło jedynej gwiazdy przewodniej: patryotyzmu i poświęcenia.

Lokacya pieniędzy

a instytucye parcelacyjne.

Często, gdy chodzi o urzeczywistnienie zdrowych i znaczne korzyści dla ogółu obiecujących projektów, spotykamy się z utyskiwaniem, że jesteśmy biednem społeczeństwem i że kapitałów mamy za mało. A jednak wnikając głębiej w stosunki materyalne jednostek, dostrzegamy znaczne jeszcze zasoby finansowe, które albo leżą bez pożytku dla ogółu w papierach o niskim procencie, albo też rozmieszczone są w instytucyach obcych przy równym jak w naszych bankach procencie, albo też wreszcie bywają po prostu roztrwaniane. Prawda, że i pod tym względem czas, polityczny antagonizm i wreszcie rozwój i rozrost własnych naszych finansowych instytucyi po pierwszych trudnych walkach pokonał uprzedzenie wielu obywateli możniejszych i doprowadził ich do rozpoznania, że o ile się da, kapitał narodowy krążyć, rozrastać się i służyć powinien w sferze własnych naszych interesów ekonomicznych; wszelako i dziś jeszcze mnóstwo pieniędzy polskich powierzonych jest bankom zagranicznym lub też niemieckim i żydowskim po niskiej stopie procentowej, przy takiej samej pewności, jaką dają instytucye nasze często przy wyższych odsetkach.

Nie mówić tu już o kilku wielkich bankach naszych mniej lub więcej renomowanych, nie mówić też o spółkach oszczędności i pożyczek, zorganizowanych bardzo dobrze i nieobliczony ogółowi przynoszących pożytek, ale przecież jeszcze jedna kategorya instytucyi finansowych na szczególny wzgląd zasługuje — a to są *instytucye finansowe parcelacyą się trudniące.*

Wiemy dobrze, jak wielkie parcelacya ma znaczenie w stosunkach obecnych, gdy komisya kolonizacyjna olbrzymie szmaty ziemi polskiej żywiołowi niemieckiemu przysparza, gdy warunki egzystencyi dla większych posiadłości ziemskich coraz są trudniejsze, a nasz wieśniak na mniejszych parcelach wobec tego ekonomicznego niebezpieczeństwa najwięcej ma i zapowiada na przyszłość siły odpornej. Instytucye przeto, które wzięły sobie za zadanie tworzenie parcel, nowych gospodarstw, a tem samem nowych chłopskich egzystencyi, zasługują już tem samem na uznanie i poparcie ze strony mienniejszych obywateli naszego społeczeństwa. Gdy nadto z sprawozdań rocznych każdej z instytucyi naszych parcelacyjnych wnosić należy, iż rządzą się dobrze i powierzonemi pieniędzmi operują przezornie, to zdaje nam się właściwem na początku nowego roku przypomnieć je czytelnikom naszym i do popierania ich zachęcić. Prawda, iż najstarsza z instytucyi tej kategoryi „Bank Ziemski“, powierzony umiejętnemu kierownictwu p. dr. Kalksteina, dla mniejszych udziałów nie jest dostępny z powodu wysoko unormowanych akcyi; ale są przecież oprócz niego spółki parcelacyjne, którym trudne a tak pożyteczne zadanie ułatwiać można mniejszemi pieniężnemi udziałami.

O ile informacye nasze sięgają, spółki te zakupiwszy znaczniejsze areały, oczyszczają je z ciążących hipotek, a rozdrobniwszy nabytą ziemię, sprzedają w mniejszych cząstkach i w pierwszej hipotece na potworzonych parcelach zapewniają sobie kapitały udziałowe lub deponowane. Lokacya więc pieniędzy w spółkach parcelacyjnych powinna chyba dawać przy takiej procedurze zupełną gwarancyą, że one nie pójdą na marne.

Za lokacyą taką przemawia obok owej pewności stosunkowo wysoki procent płacony od depozytów, a tłomaczący się tem, iż spółki parcelacyjne obracają zazwyczaj kapitałami swemi częściej, niż wiele innych instytucyi. I tak np. z szczegółów dotyczących „Banku Parcelacyjnego“ (w Poznaniu, Piekary 18), a dostarczonych nam świeżo, zapisać będzie nie od rzeczy, iż urządzona w tymże banku kasa oszczędności, przyjmuje depozyta od najmniejszej kwoty począwszy, a obracając funduszami kilka razy w roku, płaci od tychże depozytów:

$5\frac{1}{2}\%$ przy wypowiedzeniu półrocznem,

$4\frac{1}{2}\%$ przy wypowiedzeniu kwartalnem,

a 3% przy każdorazowej wypłacie bez poprzedniego wypowiedzenia.

Tym sposobem „Bank Parcelacyjny“ uprzystępnił współdziałanie nawet drobnych oszczędności na rzecz parcelacyi a — co się z nią łączy — na korzyść całego społeczeństwa. Z odnośnej uchwały, mocą której Bank urządził kasę oszczędności, na wzmiankę zasługuje jeszcze oświadczenie, że hipoteki, wyłącznie pierwszomiejscowe, kwalifikujące się każdego czasu do spieniężenia, dają pewność w razie płatności depozytów.

Wielu obywateli, pozbywszy się swoich posiadłości, żyje dziś z procentu od kapitałów, ulokowanych bez pożytku dla kurczącej się gleby polskiej. Niechby choć część z tych zasobów zaczęła pracować w instytucyach parcelacyjnych, a nie zmniejszając procentowych dochodów posłużyłaby wzmocnieniu i rozmnożeniu mniejszych posiadłości, w których wszyscy trzeźwo patrzący widzą przyszłość pomyślniejszą dla naszego rolnictwa ekonomicznego rozwoju.

Slavus.

Z TYGODNIA.

Rozpoczęty 1899 rok nowy pod szczęśliwą zaczyna się wróżbą. Pamięć drogiego naszego wieszcza dodaje otuchy spoglądającym w przyszłość z troską, a czynniejsze jednostki pobudza do tem żywszej pracy. Mamy do zanotowania pierwszy krok uczyniony w kierunku urzeczywistnienia planu systematycznej oświaty ludowej.

Jest nim Towarzystwo bezpłatnych naukowych wykładów dla ludu.

Myśl Uniwersyteckiej Drużyny, rzucona przed kilku laty, doczekała się nareszcie urzeczywistnienia.

Ludzie dobrej woli, którzy dotychczas w pojedynkę pełnili czynności prelegentów i nauczycieli, mają obecnie środowisko, z którego mogą czerpać inicyatywę i pomoc.

Czynność swą T. W. L. zamierza rozpocząć w czasie Wielkiego Postu od urządzania szeregu wykładów na popołudnia niedzielne.

Przygotowują wykłady:

p. mec. Chrzanowski: Z historyi polskiej, obliczone na 3—5 godzin,

p. redaktor Sołtys: Z literatury polskiej, na 2—3 godzin,

p. dr. Szuman: Z nauk przyrodniczych 3 godziny.

p. Dr. Krysiewicz: Z hygieny, czyli nauki o zdrowiu, 3 godziny.

P. dr. Szuman: Z ekonomii społecznej 2 godziny.

Nad przygotowaniem dalszych wykładów wydział T. W. L. pracuje, osoby sprzyjające celom jego zapraszając do współudziału.

Ustawy T. W. L., nie zaznaczając bliższych przymiotów członków, wszystkich bez wyjątku zapraszają do zapisywania się w szeregi miłośników i krzewicieli oświaty, ku czemu zmierza i nizka opłata składki, oznaczonej na jednę markę rocznie.

Zapisanie się na członka T. W. L. prócz do składki rocznej, nie zobowięzuje zresztą do niczego więcej.

Prelegenci rekrutują się z światlejszych ludzi dobrej woli, którzy z własnego poczucia obowiązku usługi swe zaofiarują i w porozumieniu się z Wydziałem w oznaczonym czasie i na wskazanem miejscu młodszej braci zechcą się udzielić.

Po zaznaczeniu tego dla nas przynajmniej bardzo ważnego, a pocieszającego faktu przechodzimy do spraw bieżących polityki.

W ciągu ubiegłych dwóch tygodni bardzo wiele głoszono o wojnie — mianowicie pomiędzy Francyą i Anglią. Pogłoski te i tym razem się nie sprawdziły. Do rzędu takich samych pogłosek nieprawdopodobnych zaliczyć musimy również pogłoski, dotyczące rychłego ustąpienia księcia Hohenlohego z urzędu kanclerskiego. Kanclerzowi biorą bardzo za złe w sferach parlamentarnych, że podczas obradowania nad nowym budżetem, książe kanclerz nie był obecny, natomiast udał się na polowanie cesarskie. Do wewnętrznych niemieckich spraw należy też omawiane już tu kilkakrotnie ukazanie się pamiętników księcia Bismarka. Korzystając z ciszy, jaka zalega na horyzoncie polityki międzynarodowej chcemy tu Czytelnikowi skreślić choć w kilku główniejszych rysach zawartość tych pamiętników „żelaznego kanclerza“, które do dzisiajszego dnia nie przestają trzymać w natężeniu uwagi ogółu.

Jak wiadomo, pamiętniki te zawdzięczają swe szczególne powodzenie tej okoliczności, że Bismark bez wszelkiej żenady mówił o ministrach, o swych kolegach i zwierzchnikach królewskiej krwi tak, jak się mówi np. o swych służących. Podziwu godną jest śmiałość z jaką Bismark rozporządza niejako przyszłemi losami Europy, przepowiadając zawsze i wszędzie zwycięztwo Niemców, zagładę zaś Słowian.

Przytem Bismark nigdy nie traci z oczu kwestyi polskiej, widząc w niej niejako oś wszystkich międzynarodowych kombinacyi.

Oto ustęp jeden z charakterystycznego tego dzieła. Nasi czytelnicy mogą z tego powziąść wyobrażenie jak Bismark zapatrywał się na sprawy Niemiec w stosunku do spraw Prus:

„Powaga królewska ucierpiała u nas dużo, skutkiem braku samodzielności i energii naszej polityki zagranicznej, a zwłaszcza pruskiej; z tego samego źródła wypływała niesprawiedliwość opinii mieszczan o armii i jej oficerach, oraz niechęć do projektów i wydatków wojskowych. Rozdrażnienie narodowe było bodźcem i pokrywką dla ambicyi przywódzców, mówców i kandydatów na ministrów we frakcyach parlamentarnych. Celów wyraźnych brakło polityce naszej od śmierci Fryderyka Wielkiego lub też wybierano je i przeprowadzano niezręcznie; stosuje się to do roku 1786—1806, kiedy polityka nasza, zaczęta bez planu, zakończyła się smutnie. Do wybuchu rewolucyi francuzkiej nie można w polityce tej dostrzedz żadnej oznaki kierunku narodowo-niemieckiego. Pierwsze ślady tego kierunku, które znajdujemy w związku książąt, w pomyśle cesarstwa pruskiego, w linii demarkacyjnej, w nabywaniu terytoryów niemieckich, są wynikami usiłowań nie narodowych, lecz prusko-partykularystycznych. W r. 1786 myśl zdobywania terytoryów polskich przeważała nad dążeniami niemiecko-narodowemi, a do wojny w r. 1792 nieufność między Prusami a Austryą podniecana była rywalizacyą nietyle w sprawach niemieckich ile w polskich. W zatargach okresu Thugut-Lehrbach spór o posiadanie dzielnic polskich, zwłaszcza Krakowa, odegrał bardziej wpadającą w oczy rolę, niż stojący na pierwszym planie w drugiej połowie tego wieku spór o hegemonią w Niemczech.“

Postaramy się, aby czytelnicy „Pracy“ bliżej zapoznali się z treścią Bismarkowskich pamiętników.

PRZEGLĄD PRASY.

„Gazeta Gdańska“ miała proces o.... obrazę Bismarcka. Ponieważ pomimo odnośnej propozycyi prokuratora rodzina

nie stawiła wniosku oskarżającego, uczyniła to prokuratorya sama i to na podstawie słynnego paragrafu o „niedozwolonej swawoli“ (*grober Unfug*). Proces, w którym oskarżony, redaktor Palędzki, bronił się sam, obfitym był w momenta dosadnie charakteryzujące coraz to niemożliwszemi stające się stosunki pomiędzy dwiema narodowościami. Słusznie zauważył redaktor Palędzki, że artykuł o Bismarcku, wprawdzie nazbyt ostry, przeznaczony był dla Polaków, a nie dla Niemców; zawdzięczać zaś to należy jakiejś gazecie niemieckiej, która artykuł ten przetłomaczyła, że Niemcy o nim się wogóle dowiedzieli. Proces ten skończył się skazaniem podsądnego na 6 tygodni więzienia. Skazanego niezwłocznie uwięziono, wskutek czego nie mógł wyjść z druku następny numer „Gazety Gdańskiej“. Przeciw takiemu postępowaniu władz sądowych założono apelacyą i protest.

„Gazecie Grudziądzkiej“ natomiast udało się nieco lepiej, wygrała bowiem proces wytoczeny jej przez Hakatę za zarzut, że Niemcy chcą Polaków *ogłodzić*. Podsądny bronił się również sam i, jak przekonujemy się z poniższego wyjątku, wcale trafne argumenty przytaczał w swej obronie. W sprawozdaniu z procesu tego pisze **„Gazeta Grudziądzka“**:

„Hakata została za staraniem Bismarcka wtenczas właśnie założoną, kiedy to rząd zdawał się chcieć łagodniej postępować z Polakami i to w tym celu, aby przeszkodzić zapanowaniu dobrych stosunków między Polakami a Niemcami. To jej się też udało, jasną jest więc rzeczą, że nie Polacy burzą spokój między obiema narodowościami, ale — hakatyści.

„Twierdzenie, że hakatyści chcą ogłodzić Polaków przecież nie jest obrazą, ale jest prawdą, powiada oskarzony dalej. Bo gdy hakata osadza w jakiem mieście rzemieślnika niemieckiego i popiera go pieniędzmi, i gdy tenże rzemieślnik niemiecki odbiera Polakowi chleb, czy to nie jest ogłodzenie?!“

Niemcy starają się też dokazać czegoś na polu intrygi politycznej. Na tem polu są oni jednak tak nieudolni, że od razu się z tem wydają, co mają na myśli. Tak więc cieszy Niemców niepomiernie oziębienie stosunków pomiędzy Centrum a Polakami i chcieliby oziębienie to przyprowadzić do jawnego nieporozumienia. W kontenplacyi tendencyjnej stosunków obydwóch tych grup parlamentarnych pisze **„Berliner Tageblatt“**:

„Zmiana w wzajemnym stosunku obu grup nastąpiła nie odrazu. Z dawnego marzycielstwa pozostało nieco przyjaźni, obecnie zaś i ona zaczyna ochładzać się. Na wschodzie odbywa się proces nowego kształtowania się partyi, który może niezmiernie zaważy nad dalszym rozwojem kwestyi polskiej. Mianowicie antagonizm pomiędzy katolicyzmem polskim i niemieckim zaostrza się.

„Właściwie obie grupy zawsze miały nie wiele wspólnych interesów. Z wyjątkiem kwestyi religijnych Polacy rzadko szli pospołu z centrum. Ale i to współdziałanie zmniejszać się zaczęło, odkiedy centrum przybrało charakter partyi, zdolnej do objęcia steru rządów, Polacy zaś weszli na tory bardziej opozycyjne. Czasy, w których Polacy przedstawiali filię centrum, przeszły nie powrotnie. Niemcy usiłują wyzwolić się z pod wpływów polsko-katolickich, a jeśli się nie mylimy, powstaje dla polskości wróg nowy, z którym ciężko będzie bój toczyć.

„Nie powątpiewamy o tem, że żywioły niemieckie będą dążyły do stworzenia gmin katolicko-niemieckich. Gdzie zarząd kościelny spoczywa w ręku Polaków, względnie tam, gdzie ci ostatni posiadają przewagę, tam trudno będzie temu prądowi wyżłobić sobie koryto. Ale rozdział swoją drogą odbywa się.

„Jest to szczególne zrządzenie losu, iż ruchowi polskiemu zagraża największe niebezpieczeństwo właśnie ze strony, która z nim najbardziej sympatyzowała. Centrum, jedyna partya, dla której Polacy byli z zupełną ufnością, staje się najtrwalszem oparciem dla tego samego rządu, który najenergiczniej przeciw nim występuje“.

Równocześnie niemal z tym artykułem pojawiły się w kilku pismach rewelacye dotyczące rzekomo uciśnionych duchowo katolików niemieckich w Poznańskiem, a zachęcające ich do tworzenia własnych parafii. niepodległych władzy arcybiskupa gnieźnieńsko - poznańskiego. Zważywszy te okoliczności, nietrudno dojść z jakiego to źródła pochodzić mogą te artykuły: zapewne to protestancko - germanizacyjny *„Alldeutscher Verband“* wraz z *„Innere Mission“* tak opiekują się katolicyzmem. Zaprawdę mogliby katolicy niemieccy powiedzieć o tych niepowołanych przyjaciołach: „Zachowaj nas Panie od naszych przyjaciół — z nieprzyjaciołmi sami damy sobie radę.“

Smutnem jest, że ta zgnilizna moralna i duchowa, ujawniająca się w eksterminacyjnej polityce antypolskiej, dosięga już klas kształcącej się młodzieży niemieckiej. Przekonujemy się o tem z wybornej charakterystyki niemieckich studenckich związków, zamieszczonej w warszawskim tygodniku **„Prawda“**:

„Niemieckie „vereiny“ — mówi on — o ile nie służą pewnym celom naukowym, artystycznym lub społecznym, lecz są związkami z charakterem politycznym (jak landsmanszafty, burszenszafty i korporacye), stanowią dziś jeden z najdziwniejszych i najwstrętniejszych przeżytków cywilizacyi. Utraciwszy zupełnie dawne znaczenie. historyczne, stały się piastunami takiej dzikości i wstecznictwa, jakie tylko spotkać można u ludów pierwotnych lub w kopalnych warstwach społecznych. Ustawiczne zalewanie się piwem, ordynarne awantury, śpiewanie bezsensowych pieśni, tworzenie sztucznej hierarchii stanów, a wreszcie siekanie sobie wzajemne twarzy na pojedynkach, odbywanych bez żadnej rozumnej przyczyny, pod względem zaś moralnym przeciwstawianie się wszelkiemu postępowi i prześladowanie wszystkich obcych narodowości — oto jest obraz życia bursza niemieckiego. Oglądając ilustracye dzieł antropologicznych i widząc w nich dobrowolnie pokrajane fizyognomie, zaledwie możemy pojąć upodobanie człowieka dzikiego do takich bolesnych i oszpecających skaleczeń. Tymczasem podobny gust spotykamy u tych młodych synów oświeconego narodu. Jeżeli który z nich otrzymał w pojedynku małe przecięcie policzka, to je rozszerza, drażni, ażeby się nie zagoiło szybko i nie pozostawiło niewidzialnego śladu. Żadna szlachetna idea nie przyczepia się do tych zwyrodniałych umysłów. Być Cymbrem i Teutonem z II w. przed Chr. — to ich najwyższa duma i ambicya. O stosunkach przyjacielskich z kolegami innych narodowości nie chcą słyszeć. Zwłaszcza zaś nienawidzą Słowian. Dokuczają im w życiu, starają się ich wyprzeć za pomocą prośb do władzy z wyższych zakładów naukowych“.

Szczęśliwą dla nas okolicznością jest, że Królestwo Polskie mając tyle stosunków z Niemcami, może nieraz dać kulturtregerom po nosie: dla tego też satysfakcyą prawdziwą sprawić każdemu Polakowi z pod pruskiego zaboru może to gorączkowe niemal zainteresowanie, z jakiem śladzą bieg rzeczy u nas nasi bracia z za kordonu. Przytaczamy małą próbkę, zaczerpniętą z warszawskiego **„Wieku“**:

„Oto od dłuższego czasu panowie cukiernicy warszawscy wzięli się do protegowania pism niemieckich... Każdy z tych słodyczodajnych zakładów uważa sobie za święty obowiązek prenumerowania przynajmniej kilku „zeitungów“ czyli „blatów“. I po co? Wszak prasa zagraniczna, jeżeli będzie reprezentowaną przez pisma francuskie, angielskie i czeskie, wystarczy nam zupełnie, a „zeitungi“ i „blaty“ nie stoją tak wysoko, by śmiertelnik przeciętny, na kawę przychodzący, nie mógł się bez nich obejść. A zatem, wobec zbliżającego się Nowego Roku pozbądźcie się, panowie cukiernicy, wszystkich wydawnictw w rodzaju: Illustrirte Zeitung, Ueber Land und Meer, Buch für Alle, Gartenlaube, Fliegende Blätter, Humoristische Blätter, Jugend, Norddeutsche Allgemeine Zeitung etc. etc. Ci którzy muszą powyższe wydawnictwa wertować, będą to czynili jak dotąd, po za obrębem zakładów cukierniczych, inni zaś o niemczyznę pretensyi mieć nie będą.“

Jeżeli prasa warszawska ma powód do słusznych żalów i utyskiwań nad protegowaniem dzienników i tygodników niemieckich z ujmą dla polskiej żurnalistyki, to cóż mówić dopiero o naszych stosunkach, które pod tym względem są po prostu opłakane. W restauracyach, piwiarniach i cukierniach polskich roi się od pism peryodycznych niemieckich, a w dodatku takich, które raz wraz zieją nienawiścią do naszego narodu. depcąc zasady sprawiedliwości i prawdy. A prasa polska jakże bywa traktowaną przez szanownych gospodarzy lokali publicznych, w których w przeważnej części lub też w połowie bywa polski element? Zaledwie parę dzienników i jeden lub dwa tygodniki polskie wyszukać można w stosie obcych wydawnictw i to jeszcze często tylko takie, o które goście gwałtownie się dopominają! Ten się uniewinnia zbyt wielkim wydatkiem, tamten znowu obawą narażenia się klienteli niemieckiej, a wszyscy radzi są z tego, że klientela polska na to jest pobłażliwą.

O tak, pobłażliwą i bierną klientela polska jest w wysokim stopniu. Tak bierną, że niekiedy żywo uczęszcza nawet do takich lokali niemieckich, w których ani jednego pisemka polskiego się nie znajdzie! O praso polska, ty biedny kopciuszku!

„Dziennik Kujawski“ występuje z artykułem, skierowanym pod adresem posłów naszych w sprawie następującej:

„Dnia 16-go stycznia zbierze się sejm pruski i rozpocznie się dla posłów naszych ciężka praca i walka. Dalecy jesteśmy od tego, aby pracę tę bardziej jeszcze utrudniać stawianiem wymagań, nie dających się zre-

alizować; — wolno nam atoli wyrazić życzenie, którego urzeczywistnienie uważa znaczna część społeczeństwa naszego za wielką i stosunkami uzasadnioną potrzebę. Pozwalamy więc sobie przypomnieć projekt, z jakim w roku zeszłym wystąpił „Dziennik Poznański“, który zyskał wówczas gorące uznanie, a który i myśmy gorąco poparli: projekt zaprowadzenia w średnich naszych zakładach naukowych, a więc w gimnazyach i szkołach realnych fakultatywnej chociażby nauki języka rosyjskiego.

Uzasadnienie projektu tego ze stanowiska polskiego jest bardzo łatwe — a nie zdoła mu odmówić słuszności nawet najzawziętszy nasz nieprzyjaciel. Otóż wobec coraz zaciętszej walki ekonomicznej, jaka toczy się dziś dzięki agitacyom hakatyzmu przeciwko żywiołowi polskiemu, walki, która utrudnia Polakowi już nie tylko rozwój ekonomiczny, ale podcina cały jego byt materyalny i grozi mu nawet wprost ogłodzeniem, zniewolone są całe dziesiątki a nawet setki rodaków naszych, nie mogąc znaleźć chleba w kraju, szukać go za granicą, mianowicie za kordonem, w Królestwie Kongresowem i w Rosyi. Tam pod rządem rosyjskim — nienawiść narodowa nie dosięgła jeszcze takiego stopnia, ażeby odmawiać miano członkom zagarniętego narodu praw do życia, do zarobku i dorobku“.

Do „Moich“.

Strach nas ogarnia i każdy... drży z trwogi,
Że młódź w bagniste zapuszcza się drogi,
O topielisku wróżysz jej jak Skarga —
Lecz kiedy? wtenczas — gdy się w niem już [szarga?

W patryotyzmu uderzamy strunę,
Gramy piosenkę dla serc wszystkich drogą...
Lecz kiedy?... wtenczas gdy widzisz już łunę
Owych pochodni, co dom spalić mogą?

„Słabnie (mówimy) miłość dla Ojczyzny“,
O! tak! to prawda. Uderz w pierś raz drugi!
Jakżeśmy jęli goić Matki blizny,
Gdy zażądała tej świętej posługi?

Czar poezyi, to światełko Boże,
Co młodym sercom w noc rozpala zorze,
My zasłonili klątwą grzesznej mocy,
I młódź zasnęła w tej duchownej nocy.

A gdy zbudzona spoziera do koła,
To miast w niebiosa dźwignąć po blask czoła,
Wpiła wzrok w ziemię! Więc czemuż się dziwić,
Że miast żyć duchem — chce się tylko żywić.

Myśmy to winni, jeżli młodzi tacy!
Gdzie plon tej naszej organicznej pracy,
Którąśmy tyle zdziałać obiecali?
A po rozrywkę idziem do „Kaiserhali“?

Czem miłość dla kraju, moralność i wiarę
Te święte ognie ojczystego ciepła,
My rozniecamy?... wskażcie swą ofiarę,
Dającą prawo łkać, że Polska skrzepła?

Lepiej zamilczcie!... Bodajby dziś skrucha
Karki nam zgięła... bo ten potwór groźny,
Przed którym drżymy — to Nemezis wożny,
Co nas pozywa za wstecznictwo ducha!

Ja się nie lękam, żeby błędne owce,
Kraj sprowadziły na jakieś manowce;
Jak wy myślicie, ale rada zdrowa;
„Łączność nas tylko przed zgubą uchowa“

Więc złe naprawić, zamiast o niem prawić,
Strąćmy pleśń z mózgów — dłoń dajmy w dłoń [bratnią!
Bóg narodowi zacznie błogosławić,
Świat nie zagrozi godziną ostatnią!

G.

50-letnia rocznica założenia Ligi Polskiej

przypadała we wtorek 10-go b. m.

Zawiązała się ona już kilka miesięcy prędzej. Hasło wyszło od zebranych w Berlinie, szczególnie posłów do sejmu pruskiego. Było to religijne i narodowe Stowarzyszenie. Tymczasową władzę stanowiła dyrekcya z następujących osób złożona:

Ks. Arcybiskup gnieźnieński i poznański. Leon Przyłuski, jako prezes honorowy.



Tytus hr. Działyński.

Członkowie: Dr. Karól Libelt. Dr. Antoni Kraszewski. Gustaw Potworowski, Dr. August hr. Cieszkowski. Wojciech Lipski. ks. kanonik Richter z Pelplina (dawniej dyrektor gimnazyum chełmińskiego). poseł Lubawski. syndyk Pokrzywnicki z Pelplina. również poseł i Dr. Henryk Szuman, jedyny dzisiaj żyjący członek tej dyrekcyi.

Stowarzyszenie to w dniu 10-go Stycznia r. 1849 odbyło w *Kórniku*, siedzibie Działyńskich. *walne zebranie*. na które przybyło 196 delegowanych, między którymi było 17 księży. Oto ich nazwiska: Ks. Borliszewski, ks. Buczyński. ks. Danielski, ks. Gagacki. ks. Grandke, ksiądz Ignaszewski. ks. Kociński. ks. Lewandowski (z Babimostu), ks. Lewandowski (z Srody), ks. Matecki. ks. Ofierzyński, ks. Pawiński. ks. Polcyn, ks. Sibilski, ks. Tułodziecki. ks. Weicht, ks. Zembski.

Czynności walnego zgromadzenia Ligi rozpoczęło nabożeństwo uroczyste w kościele, na którem ks. Jan Chryzostom Janiszewski. późniejszy Biskup, miał do zebranych delegatów przemowę. by z mównicy w świątyni Pańskiej wzmocnić grono pracowników.

Oto niektóre ustępy z tego kazania:

„Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! Bracia kochani!

„. . . . . Nie dziw. że tu i owdzie trwoga na nas padła; bo nieprzyjaciele nasi otoczyli nas zewsząd jako pszczoły, i najeżyli żądła swe na nas, aby wyssać z nas ostatnią kroplę krwi, która w żyłach naszych płynie; przyjaciele zaś nasi, co nam jutrzenką swobody zabłyśli i pieśń wolności nucili, opuścili nas wtenczas, kiedy nas strumienie śmierci otoczyły. Dzięki jednakże Bogu, że nam pod tym ciężarem nieszczęść nie dozwolił upaść zupełnie, że znowu za pomocą Jego dźwigać się zaczynamy.

„Ledwo zabłysła myśl mająca serca nasze spoić węzłem spólnej miłości i spólnego zaufania, t. j. myśl Ligi polskiej, a już znalazła tysiące zwolenników.

„Do wykonania tego ważnego dzieła, dla któregoście się tu zgromadzili, potrzeba wam najpierw błogosławieństwa Bożego — potrzeba wiary — potrzeba miłości i nadziei. W chwili bowiem, kiedy zakładacie kamień węgielny do budowy, która ma być dla nas wszystkich przytułkiem, ratunkiem, wzajemną pociechą tu na tem tułactwie i wygnaniu naszem. w chwili, w której się z rozproszenia gromadzicie pod jedno hasło miłości Ojczyzny, w chwili, którą na ten cel namaszczeniem religijnem uświęcacie, aby sprawa, pod której chorągiew zaciągacie się, mogła rozwijać się i wzrastać, potrzeba wiary w jej świętość i sprawiedliwość, wiary w niczem nie wstrząśnionej i nie zachwianej, że to nad czem pracuje jest dobrem i świętem, jak wierzycie, że Bóg jest świętym i sprawiedliwym, że rychlej czy później wyroki Jego się spełnią. Tak wierzyć powinniście, że dobrego i sprawiedliwego dzieła Bóg nie opuści.

„Pierwszym krokiem do miłości obszernej, jaką nam Zbawiciel przykazał, jest miłość swoich braci. miłość swoich rodaków, miłość spólnego dobra, to jest Ojczyzny. Ta miłość jest obowiązkiem naszym, jest powinnością, bo wszystkiem czem jesteśmy, przez Ojczyznę naszą jesteśmy. Nie masz zatem ofiary. którąby dla niej była zbyt drogą; nie masz poświęcenia. któreby było dla niej zbyt wielkiem.

„Pałają serca wasze tą miłością ku braci waszej, jakiej Chrystus Pan po was wymaga? Przejęliście się taką miłością Ojczyzny. iżbyście się razem ze świętymi bohaterami stali godnymi umrzeć dla zakonu i Ojczyzny? Aby siły wasze nie upadały pod ciężarem prac i trudów, aby przeciwności nie przełamały stałości waszej. dla tego potrzebna wam jest nadzieja — nadzieja i zaufanie w Bogu. Bez tej nadziei zabraknie wam siły; bez tej nadziei opuści was w chwilach stanowczych odwaga i męztwo; bez tej nadziei złamie się wytrwałość i stałość wasza.

„Czy już możecie razem z psalmistą zawołać: „Lepiej ufać w Panu, niż ufać w człowieku: lepiej jest mieć nadzieję w Panu. niźli mieć nadzieję w książętach?“

Po skończonem nabożeństwie nastąpiły obrady zebranych delegatów Ligi. Pierwszy głos zabrał ks. Arcybiskup Leon Przyłuski i podał wskazówki do ustaw Stowarzyszenia. Obradowano nad niemi 3 dni. Poczem Stowarzyszenie pod tytułem Ligi Polskiej się ukonstytuowało. Ks. Arcybiskupa uproszono o zatrzymanie prezesostwa honorowego. Prezesem rady głównej obrano Gustawa Potworowskiego. Dyrektorowie: August



Pierwsze walne zebranie Ligi polskiej w Kórniku w dniach 10-go, 11-go i 12-go stycznia 1849 r.

(Reprodukcya podług ówczesnej litografii).

hr. Cieszkowski. ks. Jan Chryzostom Janiszewski. dr. Karól Libelt. Wojciech Lipski, Maciej Palacz. Zastępca prezesa: Kurcewski. dyrektorów: Adolf Łączyński, Rogier Raczyński. ks. Feliks Kaliski, Władysław Kosiński i Fr. Żychliński.

Z Prus Zachodnich był tam w Kórniku na tem zebraniu śp. pan Hiacynty Jackowski z Jabłowa, który też przewodniczył obok śp. ks. kan. Antoniego Pomieczyńskiego, ówczesnego dziekana i proboszcza w Lignowach. walnemu zebraniu, jakie się odbyło w krużgankach Pelplińskich.

Jak krótko przedtem, tak też potem odbywały się na wielu miejscach w niedziele po nieszporach posiedzenia, na których były wykłady treści religijnej i narodowej i czytanie gazet polskich. W ogóle był wtedy ruch bardzo wielki między ludem, zwłaszcza, że wiadomości, nadchodzące z powstania węgierskiego były bardzo ciekawe. Niestety ruch ten nie długo trwał, a rząd przez nową ustawę o stowarzyszeniach spowodował rozwiązanie Ligi. *P. P.*

Rocznica styczniowego powstania.

Bosy, nadzy — w jednej chwili,
Jakby byli Bożą bronią,
Śmiało naprzód uderzyli
Z białem Orłem i Pogonią.

Jeden bił się z tysiącami,
Mogił krocie też przybyło;
Ziemia zlana krwią i łzami,
Lecz kraj nie legł pod złych siłą.

Krzyż kamienny z ich wnętrzności
Panu Bogu skarży żalem;
A wian z ciernia drży z miłości
Do nowego Jeruzalem.

Wróg urąga, grabi, znęca
I nakłania do podłoty,
Imperjałem nas zachęca,
Obietnice śle w zaloty.

Lecz kto tylko Polak prawy,
Gardzi niecną obietnicą,
Dla Ojczyzny, dla Jej sławy —
Łączy życie z szubienicą.

Nie nastraszą Sybir, knuty,
I wszelka w więzach niedola,
My gotowi do pokuty,
Jeśli taka Boża wola!

A więc z wiarą w przeznaczenie,
Czy to młody, czy to stary,
Damy pracę, damy mienie
Dla Ojczyzny i dla wiary.

Kto wyśmiewa modły nasze,
Lub z nadziei naszych szydzi;
Na zieloną gnać go paszę,
Niech się samym sobą brzydzi!...

Warszawiak.

Hołd wieszczowi w Poznaniu.

Poznań pierwszy na ziemi polskiej wzniósł u siebie pomnik największego z wieszczów swego narodu; Poznań i dziś w setną rocznicę jego urodzin, z tem samem co dawniej sercem, składa hołd swemu królowi pieśni polskiej.

A z natury rzeczy urządzeniem obchodu zajął się Zarząd jedynej u nas instytucyi naukowej, tej wielkopolskiej alma mater, skupiającej w sobie całe nasze duchowe życie.

Uroczystość więc wypadła świetnie bo choć skromna rozmiarami i z charakterem nieomal domowych tylko godów, ale za to wprost imponowała swym podniosłym nastrojem.

Na co tylko obecne okoliczności pozwalały, organizatorowie jej niczego nie zaniedbali, bo nie brakło nawet ilumi-

nacyi, ma się rozumieć nie w oknach frontowych, ale tylko od dziedzińca gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ale choć tak potulnie te świeczki ukryte, jakże jednak za to jasno świeciły w du-

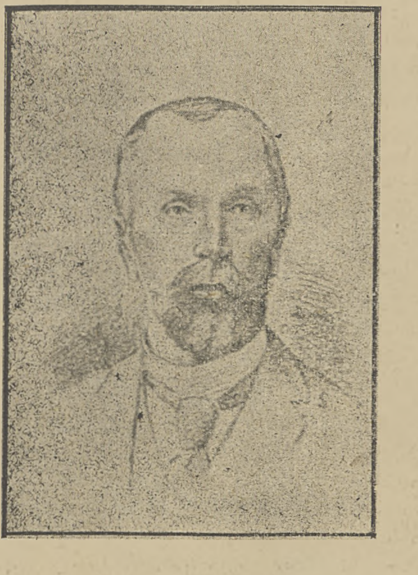


Ks. Biskup Dr. Likowski, prezes.

szy każdego przychodnia, jakże wymownie przemawiały do niej swym językiem milczenia. A to ich smutna opowieść czy skarga, jak różną była od tego, co mówią owe świetne kagańce publicznie gorejące z nakazu. Tam pycha a tu cicha, rzewna skarga, że nie mogą łuną zajaśnieć na cześć polskiego wieszcza, ale — czem chata bogata tem rada mu, a da Bóg, jeszcze będzie inaczej. Wszak i myśl chrześcijańska kryła się niegdyś przy nikłym kaganku w podziemiach katakomb, a przecież nad światem dziś panuje. Tempora mutantur... Czasy się zmieniają.

Ale wstąpmy już do wnętrza.

Jeszcze szósta nie wybiła, a już tam odświętnie, ze smakiem przystrojoną lecz szczupłą salkę posiedzeń, po brzegi wy-



Dr. Skarzyński, wiceprezes.

pełnia tłum doborowych gości z miasta i okolicy. Ale to zaledwie mała tylko cząstka tych, którzy z serca pragnęliby też swą obecnością uczcić pamięć wieszcza. Równie i Bazarowa sala byłaby zaszczupła, bo nie ma tak wielkiej, któraby wszystkich pomieścić mogła. Chybaby całe społeczeństwo polskie jednym okryć dachem, boć któreż serce nie bije czcią i uwielbieniem dla wieszcza.

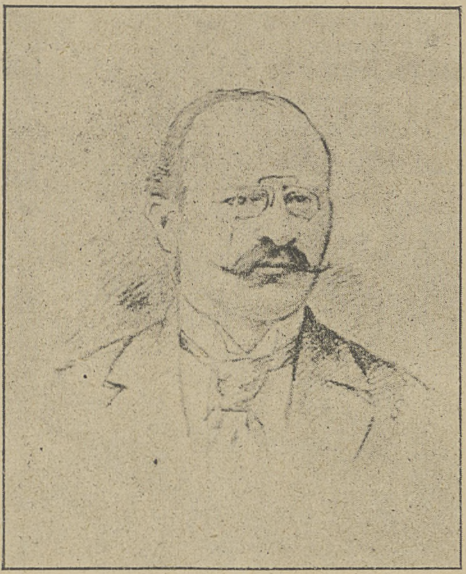
Ale cóż robić. Dziś niepodobna było myśleć o szerszych rozmiarach uroczystości. Wdzięczność Zarządowi i za to co dał, a dał, bądź co bądź, wymowny wyraz myśli polskiej i uczuć serca ogółu przepełniających.

Było to iście narodowe święto, a wśród godowników nie brakło i wybitniejszych



Hr. Benzelstjerna-Engeström, sekretarz.

przedstawicieli naszego społeczeństwa. — Między innymi byli tam obecni posłowie książę Zdzisław Czartoryski, szambelan Cegielski, szambelan ksiądz prałat Wa-



Mecenas Głębocki, skarbnik.

wrzyniak, i inni a nawet z umysłu na tę uroczystość z Berlina przybyli prezesi obu kół polskich w parlamencie i sejmie, ks. Ferdynand Radziwiłł i radca St. Motty.

A nawiasem dodać tu należy, że ten ostatni, dzielny obrońca naszych praw, to już jedyny jeszcze dziś żyjący z liczby pięciu założycieli Towarzystwa P. N. — Inni, jak hr. Tytus Działyński, hr. Rogier Raczyński, dr. Teofil Matecki i prof. Jan Rymarkiewicz — wszyscy już w grobie, ale ich dzieło żyje ku pożytkowi i chwale narodu.

Lecz wróćmy do obchodu.

Przy stole prezydyalnym zasiedli członkowie Zarządu Towarzystwa i Komitetu funduszu im. Adama Mickiewicza.

Zebranie zagaił prezes ks. biskup Likowski, zasłużony historyk.

W krótkiem swem przemówieniu z naciskiem zaznaczywszy, że Towarzystwo



Dr. Heliodor Święcicki, redaktor.

nie mogło nie uczcić pamięci wielkiego poety, którego przewodnią myślą była szczytna zasada obowiązku poświecenia się jednostki dla ogółu — przedstawił zebranym następnego mówcę.

A był to czcigodny gość nasz, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Józef Tretiak, najznakomitszy dziś znawca Mickiewiczowskiej poezyi. Przedewszystkiem więc o nim samym musimy tu choć krótką dać notatkę.

Urodzony 1841 na Wołyniu, po ukończeniu uniwersytetu kijowskiego w roku 1863, przebywa lat kilka w Szwajcaryi i Paryżu. Od r. 1867 przeniósłszy się do Galicyi, bierze tam czynny udział w dziennikarstwie, a w r. 1878 zamianowany profesorem gimnazyalnym, we 12 lat potem zostaje docentem a od



Dr. Erzepki, konserwator.

1894 stałym już profesorem uniwersytetu. Z ważniejszych prac literackich dość wymienić takie jak „Mickiewicz w Wilnie i Kownie“ (1884) a w drugiem wydaniu (1898), „Młodość Mickiewicza“, „Wpływ

Mickiewicza na Puszkina“ (1889) „Historya wojny Chocimskiej“ (1889) i inne.



Prof. Dr. Józef Tretiak.

Żałujemy iż szczupłe ramy naszego pisma nie pozwalają w całości zamieścić świetnego odczytu, który nam tu wygłosił pod tytułem „Synteza poezyi Mickiewicza“. Powiemy więc tylko, iż szanowny prelegent, zaznaczywszy na wstępie, że schyłek XVIII stulecia był niesłychanie płodny w geniusze poetyckie, zaznaczył, iż prawie jednocześnie z Mickiewiczem rodzi się we Francyi Alfred de Vigny, Leopardi we Włoszech a na wschodnich kresach cywilizacyi europejskiej, Puszkin, ten największy z rosyjskich poetów. Ale jakżeż oni odmiennym świecą blaskiem, jak różną ich poezya od poezyi naszego wieszcza! Gdybyśmy mogli rozkroić te trzy serca, we wszystkich znaleźlibyśmy to samo: smutek, zwątpienie, pesymizm. A cóżbyśmy znaleźli w sercu naszego poety w chwili najpotężniejszego wezbrania jego twórczości? Jakie uczucie? Co jest motywem panującym w jego poezyi? Co jest tym kluczem, który otwiera wszystkie jego arcydzieła? Jednem słowem: co jest duszą poezyi Mickiewicza? Zkąd wypływa jej strumień i dokąd nas prowadzi?

Takie sobie postawiwszy pytania, prelegent następnie przesuwa przed nami cały szereg arcydzieł mistrza, a we wszystkich słysząc brzmienie jednej i tej samej nuty, sam na swe pytania odpowiada: że ten skończony artysta, któremu Pan „umalował czoło promieni tysiącem“ dla tego odbiera cześć królewską, żeśmy w nim odgadli duszę bohatera, w którego poezyi treścią jest — heroizm.

Poeta już w zaraniu swej młodości, jeszcze pacholęciem będąc, w pierwszej poetyckiej próbie, każe już swym kolegom obracać oczy na „bohaterów greckich świetny przykład“. Ten sam program wystrzela też w nieco późniejszej odzie do młodości. Słowem we wszystkich jego tworach, od najwcześniejszych aż do ostatniego arcydzieła, tej epopei szlacheckiej „Pana Tadeusza“ zawsze ta sama myśl góruje. Spotykamy ją w Grażynie, Zywili, w balladzie „Świteź“, w Dziadach, Walenrodzie, Farysie, Panu Tadeuszu.

A ten heroizm jego stopniowo staje u szczytu, gdzie już jeden jest tylko godny przeciwnik, ten, którego domem nieskończoność. Przed nim to staje wezbrany cierpieniem narodu z pytaniem: Jeżeli sprawiedliwość rządzi światem,

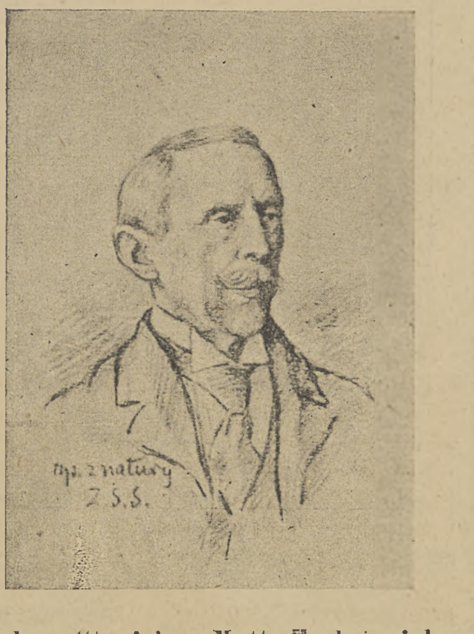


Szambelan ks. prałat Wawrzyniak.

dla czegoż naród jego cierpi niewinnie (Dziady).

W zakończeniu prelegent zaznaczył, że narodowość, będąc darem Bożym, jest i prawem Bożem. Wobec przeto ciągłej walki o to prawo, poezya Mickiewicza ogromne ma dla nas znaczenie, bo w niej jako w skarbnicy przechowuje się nagromadzony przez wieki heroizm narodowy. A taka poezya na cały głos świadczy, że naród który ją zdołał wydać, jest żywym i naprzód idącym.

Skoro umilkły oklaski, któremi dziękowano za odczyt pełen głębokich i podniosłych myśli, sekretarz Towarzystwa, hr. Benzelstierna-Engeström, imieniem komitetu podał do wiadomości zebrania, że Wielkopolska aby godnie uczcić pamięć wieszcza, pragnie utworzyć fundusz jego imienia na poparcie i dalszy rozwój Towarzystwa P. N., przedewszystkiem na rozszerzenie jego gmachu, który już potrzebom nie odpowiada W tym celu



Radzca Stanisław Motty, założyciel.

więc po za Towarzystwem zawiązał się komitet, w którego skład oprócz mówcy jako inicyatora, weszli St. hr. Żółtowski, dr. W. Skarzyński, szambelan Stefan Cegielski, szambelan ks. prałat Wawrzyniak i dr. Kusztelan.

W gorącem swem przemówieniu Hrabia z radością zaznaczył, że myśl rzucona, szeroko odbiła się echem, trafiając do serc polskich, bo zewsząd choć zwolna ale wciąż płyną ofiary, obfity zapowiadając plon.

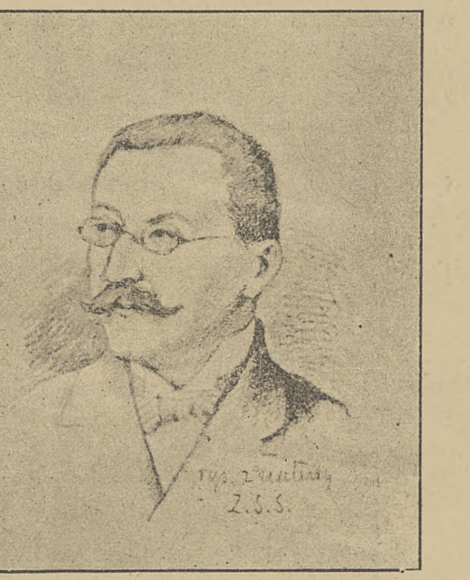
Zdawszy następnie rachunek i poleciwszy tę ważną sprawę dalszemu poparciu, zwracając się do prezesa i całego zebrania, prosił, aby swem uznaniem uświęcili ten węgielny kamień pomnikowej budowy.

I słuchacze z zapałem wyrazili ogólne swe uznanie hucznemi oklaskami. Nie ma też wątpliwości, że społeczeństwo nasze odczuje myśl tak szlachetną i wkrótce do zebranej już sumy 11,000 mk. nowe a hojne przybędą ofiary.

Po tem przemówieniu przewodniczący w serdecznych słowach podziękował komitetowi, a przedewszystkiem szanownemu inicyatorowi, którego niezmordowanym zabiegom zawdzięczy kiedyś Wielkopolska nowe a trwałe dzieło wielkiej użyteczności.

Na tem zakończyła się uroczystość w murach przybytku nauki.

Późnym znów wieczorem nowe zebrało się grono u biesiadnego stołu w hotelu francuzkim, gdzie pierwszy ks. biskup wniósł zdrowie gościa profesora, a ten znów pił na podziękowanie, nowym odpowiadając toastem. Radzca Motty wniósł toast na cześć duchowień-



Dr. Fedorowicz.

stwa, a dr. Fedorowicz na cześć Koła polskiego. Nie brakło też naturalnie i toastu na cześć kobiety Polki w ręce obecnych dam, poczem hr. Engeström zamykając cały ten szereg tradycyjnem „Kochajmy się“, wypowiedział następujący własny wiersz:

Dawnemi czasy, — naszych w dziadów kole
W wesołem gronie — przy biesiadnym [stole,
Kiedy złociste krążyły puchary
Tam pieśń zawodził zawsze lirnik stary.
Słuchano starca, bo on serca stroił
Poezyą duszę i wspomnieniem poił,
A tak mu rzewnie ta lirenka grała,
Że wszystkie serca w jeden akord zlała!...
I ztąd po ojcach w narodzie zostało,
To, co im wówczas w tej piosence grało,
Że miłość bratnia w prastarym zwyczaju,
Spuścizną naszą jest w ojczystym kraju!

Minęły wieki, minął czas swobody,
Zamilkły pieśni i ustały gody,
A krwią i łzami w pochodzie żałoby
Od wieków smętne ubieramy groby.
Ale na grobach generacya nowa
Podnosi jeszcze te toastu słowa,
To „kochajmy się“ tak u nas serdecznie
Zwyczajem ojców powtarzane wiecznie
A pod tym hasłem wesoło
Kielich nasz krąży wokoło!

* * *

Myśmy tu dzisiaj w poważnym nastroju
Świątecznej chwili i w ducha pokoju
Zasiedli kołem do wspólnej biesiady,
Bo my dziś pono polskie święcim „dziady“,
Bo duch nad nami przed wiekiem poczęty,
Melodyą słowa dziś już wniebowzięty,
Duch nieśmiertelny wywołany cieniem
Schodzi na ziemię i świeci wspomnieniem
A pieśni jego nam w duszy śpiewają
Melodye święte i widzeniem wstają
Wieńcząc, by gwiazdy w niebiańskiej [koronie,
Wieszcza polskiego na geniuszów tronie!..
Starcem dziś stając przy wspomnień kur- [hanie
W chwili obrzędu na cmentarnym łanie,
Jam zaklął ducha, już go widzę zdali
Jako tu schodzi do świątecznej hali.
I zmartwychwstały tu pomiędzy nami
Żyje i śpiewa w nas wieszcza słowami,
Tem słowem, które ducha ideałem
Stało się naszem i ojczyzny ciałem.
Ideą, którą natchniony
Spajał serc polskich miliony!

* * *

Więc w tej idei, dziś harmonią świętą
Z duszy i z serca niosąc myśl podjętą,
Przed cieniem mistrza uchylają czoła
Podnoszą puhar ojczystego koła.
Miłości słowem natchnionem:
„Kochajmy się“ serc milionem!
„Kochajmy się“ w ojców domu
Pomimo troski i gromu
Uczuciem, które nas koi
Ojczyznę wskrzesi i spoi!
A jako lirnik wasz stary,
Piosenkę lejąc w puhary
Sercem w serca wam ją złożę
„Kochajmy się w imię Boże!“

I my za mówcą powtórzymy jeszcze „kochajmy się!“, bo to będzie najwspanialszy dla wieszcza pomnik.

S.

Zygmunt S. Słupski.

POLITYKIER.

(Wskutek pospiechu zaszła w ostatnim numerze omyłka, na którą zwracamy uwagę. Oto na 51 str. 4 ostatnie wiersze drugiej szpalty i następujące po nich 20 wierszy w 3 szpalcie od góry, zarazem 24 wiersze należy przestawić na str. 52 między wiersz 57 i 58).

ROZDZIAŁ V.

Krzyż za krzyż.

Franek już całkiem inny, jakby nowonarodzony. Z wielkiej uciechy wieczorem aż do koniuchów na pasternik zaszedł, i jak nie weźnie na Pietrkowych skrzypkach wygrywać, to aż gęby porozdziawiali,, tak mu ten smyk w garści latał. Odsłuchać się nie mogli.

Ale to zawsze nie to co własne. Z własnemi poszedłby teraz gdzie w kąt i tam się z niemi wygadał do woli...

Że mu bez nich okrutnie cno, więc znów się do lepienia starych zabiera. Nie wierzył wprawdzie, żeby się to na co zdało, ale że i tak nic lepszego do roboty nie ma, więc próbuje.

A nie mała to przecie praca tyle kawałeczków do kupy złożyć; ale się zawziął święto nie święto, wciąż dłubie, aż w końcu na swojem postawił.

A jakież było jego zdumienie i radość zarazem, gdy nareszcie struny napiął i smykiem po nich przeciągnął! Aż zgłupiał. A toć one już nie mruczą, ale jeszcze lepiej niż przedtem grają.

I jakże tu teraz nie wierzyć, że skrzypki potrafią z człowiekiem jak żywe gadać. Powiedziały, że mu nagrodzą i nagrodziły.

Ma już nareszcie i kochanie i skrzypki, więc nie dziwota, że mu z odjazdem nie sporo, choć talary jużby mu tam i z powrotem starczyły.

Ale jakże tu odjeżdżać, kiedy po sianożęci nastały żniwa, a po żniwach znów potraw... I tak ciągle z tygodnia na tydzień mu schodzi. Ale nareszcie i perki już wykopane, nie ma rady, czas w drogę. Zresztą wróci przecie.

Kasia dobrze gada: Tam sprzedać a tu z matulą ściągnąć. A jak teraz wszystko rozpowie, to chybaby nie matką była, żeby się jeszcze nie miała zgodzić. Przecie to jakby o miedzę tylko: boć i tu i tam ta sama święta ziemia, i tu i tam ta sama Wisełka płynie, i tu i tam taka sama mowa, taka sama wiara, więc nie zatęskni do swoich, bo między swymi będzie.

Mógłby jeszcze dodać, że i tu i tam, te same myśli, i tu i tam, te same cele i nadzieje — ale on przecie nigdy jeszcze o takich rzeczach nie słyszał, nigdy o nich nie myślał. On wie tylko, że jak się z Kasią pożenią, to będzie sobie ziemię orać i już.

A już mu się nawet czasem majaczy, że już po weselu, że już tę Kasiną skibę orze i że żaden król nie jest tak jak on szczęśliwy.

Ale jakżeż znów te same skrzypki jęczą i płaczą, gdy mu na myśli stanie choćby i ta Solarzowa z Antkiem albo on Bartek albo i one po Kowalczykach sieroty... Wtedy słyszy tylko „wara“ i przekleństwa. Ale się nie poddaje, choć cała nadzieja w boskiej tylko pomocy.

Boi się jednak, bo nie mógł jeszcze zrobić co obiecał, ale zrobi. Bo skoro się słowo rzekło, to nie można przecie z gęby robić cholewy, zwłaszcza wobec Boga. A przytem tak to sobie kalkuluje:

— Miałem przecie za pierwsze zarobione talary przedewszystkiem skrzypki sobie kupić; a tu bez złamanego grosza jeszcze lepsze mam. A czyja to sprawa? Przecie nie dyabelska jeno boska. Boć jakby w tem dyabeł siedział, to nie mógłbym ani „Kto się w opiekę“ ani „Pod Twoją obronę“ wygrać — a wygrałem. Zresztą, przecie zrobiłem na nich krzyż, więc i tak, gdyby nawet dyabeł w środku siedział, musiałby umykać.

Kiedy zaś skrzypki mam a pieniądze w trzosie ostały, to komuż, jak nie Bogu należą, zwłaszcza, że pracowałem w święta na Jego chwałę przeznaczone. A więc niechże Jemu będzie z nich chwała, byle się tylko ulitował i z Kasią mi dopomógł. A przy Jego pomocy, żadne sieroty, żadna ich matka nie przeszkodzi.

Więc zaraz się nizko dziedzicowi pokłonił i o sprzedanie dębczaka prosi.

Dziedzic na sprzedaj drzewa nie ma ale pyta: Na co?

Oryl się za uchem drapie a nie odpowiada bo kłamać nie chce a prawdy wyjawić też nie ma ochoty. Ale że dziedziczka jakoś nań łaskawa — pewno za wyratowanie Solarza — więc za jej wstawieniem zezwala onego dębczaka z lasu wziąść, a oryl uradowany zaraz mu pieniądze daje. Dziedzic nie, ale on koniecznie i koniecznie je wtyka. Więc dziedzic aż zdumiał i myśli: Hardy chłop.

Ale oryl nie z żadnej hardości płaci, jeno że tak Bogu obiecał. A jakby tych talarów nie na Jego chwałę użył, to z Kasią mogłoby wszystko być za nic. Dla pewności przeto zawsze lepiej choć cośnie-coś zapłacić. Bo już niech tam, te pare groszy było nie było, a co człek pewny to pewny.

Koniec końcem dębczaka już ma. A sam go, jak prawdziwy wyrwidąb, własną ręką ściął, sam obrobił i sam go też, bez niczyjej pomocy, na własnych barkach przydźwigał aż na oną wydmę, gdzie to, dzięki rybakowi, suchą nogą stanął i gdzie potem topielca znalazł i ono czerwone piekło zobaczył.

W lesie jeden tylko Krasny był świadkiem tej pracy; ale gdy już przyszło na miejscu robić, zaraz się ciekawi znaleźli i dopytują: A na co to? Niektórzy nawet i pokpiwają, że już sobie chatę na piasku buduje. Ale on do nikogo nic nie mówi jeno się znacząco uśmiecha, jakby chciał powiedzieć: Choć byście się teraz nie wiem jak wyśmiewali, to ja taki swego dokażę.

I tak już na żadne śmiechy nie zważając, wciąż swoje robi. Nawet aż do Torunia sam po czerwoną farbę poszedł i kawał też jak śrybło świecącej blachy tam kupił. A potem jeszcze wieprzaka złapał, garść szczeci mu ze grzbietu wyrwał, w pęk ją związał i dalejże malować a z onej blachy coś żydkiem wycinać.

Już się teraz nikt nie pyta ani śmieje, bo widzą że to krzyż i że na nim błyszczący Chrystus rozpięty leży. Odchwalić się nie mogą i krzyża i oryla. Niejeden zawstydzony, radby mu teraz dopomódz, ale on wszystkim pięknie tylko „Bóg zapłać“ mówi i nikomu ani tknąć nie da. Głupkowato przytem, lecz z dumą się uśmiecha, co ma niby znaczyć: Acha, teraz mi zazdrościcie.

Nawet kiedy już o podniesienie i wkopanie szło, jeszcze niczyjej pomocy nie chciał, bo jak sam to już wszystko sam. Więc każdemu wciąż swoje odpowiadał: E, ja i temu poradzę.

I poradził, chociaż to zadanie bodaj że najtrudniejsze było.

Teraz ludzie jeszcze częściej doń zaglądają, żeby zobaczyć więcej może samego majstra niźli jego krzyż. A każdy mu się z taką ciekawością przygląda, jakby go jeszcze wcale nie widział. I co prawda było też na co popatrzyć jak się ten uparty człowiek mordował, by na swojem postawić. Jeszcze się oberwie i taki będzie koniec.

Ale krzyż już stoi a oryl się jakoś nie oberwał, i dumny, tak teraz na ludzi i swe dzieło spogląda, jakby jaki zwycięzca. Prawda, że cały potem zlany, ale tego ani czuje i z wielkiej uciechy gotówby zaraz u stóp swego krzyża paść, lecz jakże się do drewna i blachy modlić, kiedy jeszcze nie poświęcane. Ledwo się więc mógł doczekać onej niedzieli, która znów nowy a niespodziewany miała mu przynieść tryumf. Niedość bowiem, że hurma różnego ludu przyszła, ale nawet sam dziedzic i dziedziczka na poświęceniu byli a proboszcz w swej mowie wyraźnie za przykład go drugim podał. Nam — prawi — nie brak, chwalić Boga, ani pobożnych ani uczonych ani zdolnych ani odważnych, szlachetnych i uczciwych, ale wielki nam brak wytrwałych. Tembardziej więc godzień pochwały. Rzecz to niby na pozór mała a przecież milsza Bogu i ludziom niż niejedno dzieło bogacza. Kto jak on o własnych tylko siłach, nie zrażony pracą, ani śmiechem głupców, umiał zrobić co chciał, ten dziś prosty krzyż dźwignie a jutro może całą zdolny świątynię wystawić.

Kasi serce rosło. Nie posiadała się z dumy i radości, jak gdyby ten jej wybrany był jakimś królewiczem.

A tymczasem ten królewicz nie w żadnych złocistych szatach, ale w zgrzebnej koszuli tylko i boso, blady i zadumany na uboczu stoi. Pewno jego dusza teraz przy matuli. O jakżeżby się nieboga tryumfem jedynaka cieszyła! A on biedak ani się nawet domyśla, że nieboraczka już nigdy się o tem nie dowie, bo właśnie w tejże samej chwili i ona kreśli nad nim krzyż, ostatnie błogosławieństwo rodzicielki. Może czyn jego przeczuła, może słyszy tam słowa pochwały, więc na odchodnem daje mu krzyż za krzyż.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Przedruk wzbroniony).

ŻONA DOKTORA.

Powieść amerykańska.

TOM I.

Ślub w domu państwa Gretor.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Jeszcze jeden świadek.

Gryce nie ustawał ani na chwilę w swych poszukiwaniach, i poszedł wtenczas dopiero do coronera, gdy się przekonał, że sam niczego już nie wyśledzi. Nie mógł się ani dowiedzieć, gdzie Helena przepędziła ostatnie dni przed śmiercią, ani dla kogo były przeznaczone owe wspaniałe toalety, nad któremi tak pilnie pracowała. Teraz miał się sąd wmieszać w tę sprawę i opis całego tego zdarzenia miał być ogłoszonym w gazetach. Może wtedy znajdzie się jaki świadek, który rozjaśni trochę te niepojęte ciemności.

— Ktoś przecież w mieście lub w okolicy musi wiedzieć, gdzie ona była, zanim powzięła zamiar odebrania sobie życia, — rzekł Gryce do coronera. — Wszakże nie ulega wątpliwości, że doza trucizny była dosyć wielką, aby sprowadzić natychmiastową śmierć?

— Nie — odparł urzędnik — sekcya wykazała bardzo wielką dozę kwasu pruskiego.

— Ale nie dosyć wielką, aby śmierć mogła nastąpić w kilku minutach.

— Co do tego są zdania lekarzy podzielone.

Gdy Gryce zabierał się do odejścia, zatrzymał go jeszcze coroner pytaniem:

— Co pan sądzisz o plamie na staniku?

— Plama na poduszce doróżki bardzo jest niewyraźna, na staniku za to zupełnie świeża — odrzekł policyant. — Zmarła musiała się oprzeć o coś, co było świeżo pomalowanem, i stanik odfarbował na poduszce. Jest to dziwny kolor, poznałbym go natychmiast, ale pomimo usilnych starań, nie mogłem go nigdzie jeszcze okryć.

— Myślałeś pan też o tem, że rękaw fraka Molworta musi być także poplamionym, jeżeli, jak twierdził, wnosił umierającą do powozu?

— Zapewne, i rękaw jest poplamiony tą samą farbą?

— No, w takim razie mówił on prawdę. Nie ulega to żadnej wątpliwości!

— — — — — — — — — —

Nazajutrz odbyło się posiedzenie sądowe. Przesłuchano mnóstwo rozmaitych świadków i przeprowadzono jak najściślejsze śledztwo. Nic się jednak nie wykryło nad to, co już Grycowi było wiadomem. Zeznanie Molworta nie wyjaśniło też niczego, kilka tylko jego odpowiedzi brzmiały trochę dziwnie i podpadły urzędnikom.

Na pytanie, kiedy i gdzie zaręczył się z panną Farle, odrzekł poważnie i z godnością:

— Panna Farle nigdy nie mówiła wyraźnie, że chce zostać moją żoną, i w tym dniu dopiero, w którym umarła, otrzymałem od niej list z wezwaniem, abym przyszedł do Hotelu Europejskiego i wziął tam z nią ślub. Wiedziałem dawno już, że mi sprzyja, ale o małżeństwie nie mówiliśmy nigdy.

— Kiedy jej pan ofiarowałeś swoją rękę?

— Zaraz po śmierci jej matki.

Głos doktora drżał od stłumionego wzruszenia; publiczność patrzała z współczuciem na ciężko doświadczonego człowieka, a nawet coroner złagodniał znacznie, gdy mu powtórne stawił pytanie, czy posiada jeszcze ów list ostatni, pisany przez zmarłą.

— Nie — odpowiedział spokojnie — nie chowam z zasady listów, niszczę je zaraz po przeczytaniu!

Te słowa mniej korzystne na publiczność wywarły wrażenie, ale Molwort nie zważał na to. Dosyć było mądrych i uczciwych ludzi tutaj, którzy tak samo postępowali z listami.

— Więc zaraz po przeczytaniu zniszczyłeś go pan — powtórzył coroner. — Spaliłeś też natychmiast ową kartkę, którą zmarła zostawiła dla pana w hotelu! Mógłbyś nam przynajmniej powiedzieć treść jej?

— Były tam rozmaite słowa bez związku — jedno tylko zdanie wyraźne i...

— Jakież to zdanie?

— Moi znajomi muszą być obecni, sama przyzwoitość wymaga tego! — A jednak ona sama żądała poprzednio cichego ślubu bez obecności znajomych, i zgadzała się kilka godzin przedtem na wszystko, co jej pod tym względem proponowałem!

— Możesz nam pan powtórzyć tę rozmowę?

— Owszem. Helena Farle chciała się przedewszystkiem dowiedzieć, jakie wrażenie wywarło na mnie jej nagłe stanowcze postanowienie. Była ona bardzo nieśmiałą i lękała się, abym się nie zniechęcił do niej... Gdy wyznałem szczerze i otwarcie, że nie wybrała zanadto stósownego czasu na naszą uroczystość ślubną, wybuchła głośnym płaczem, i okazała takie rozdrażnienie, że poznałem natychmiast, że jest chorą i starałem się ją o ile możności uspokoić! Po chwili przestała też płakać i słuchała uważnie, gdy układałem cały plan naszego ślubu. Zgadzała się na wszystko!

— Jakież było pożegnanie?

— Z mej strony czułe i serdeczne, ona zaś zdawała się być trochę chłodną i obrażoną. Ale choroba tkwiła już w jej żyłach — byle drobnostka rozdrażniała ją — i wcale się też z tem nie taiła. Co do mnie, to uważałem to wszystko za chwilowe wzburzenie i byłem niezmiernie zdziwiony, gdy przyszedłszy na oznaczony czas do hotelu, już jej tam nie znalazłem!

— Ślub był wyznaczony na godzinę ósmą — pan zaś przybyłeś z pastorem o wiele rychlej. Dla czego?

— Lękałem się o nią! Im więcej się namyślałem, tem więcej byłem przekonanym, że grozi jej ciężka choroba — dla tego pojechałem już o wpół do ósmej!

Wszystko to brzmiało zupełnie wiarogodnie, ale pomimo to nie był Gryca wcale zadowolony. Nieznacznie skinął na coronera i posunął mu małą kartkę papieru, na której szybko kilka słów napisał.

Po przeczytaniu owej kartki, zapytał znowu urzędnik doktora:

— Byłeś pan podczas tej rozmowy sam z panną Farle w pokoju pod numerem 153cim?

— Naturalnie!

— Ale z tym pokojem graniczy mały gabinet, do którego wejście zasłaniają portyery.

— Tak, przypominam sobie portyerę, ale co się po za nią znajduje, tego już nie wiem.

— Więc zkąd pan możesz wiedzieć, że byłeś sam z panną Farle?

Pytanie to wywarło piorunujące wrażenie na doktorze. Twarz jego posiniała a oczy zwróciły się z takiem przerażeniem na coronera, jak gdyby widmo jakie ujrzały. Urzędnik i Gryce zauważyli tę nagłą zmianę, a widoczny niepokój doktora wymowniejszym był, niż słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

W listopadzie roku zeszłego przypadała stuletnia rocznica urodzin autorki »Pamiątki po dobrej matce".

Wpływ i rozgłos Klementyny Tańskiej, niemniejszy był swego czasu od wpływu Mickiewicza, chociaż pole działania tej kobiety-pisarki bez porównania skromniejsze, mniej było ważne — ale na pozór tylko. Nadając poważniejszy i szlachetniejszy kierunek myślom i życiu niewiast, od których wychowanie całych pokoleń zależy, czyż nie podniosła przez to narodu całego? Bałwochwalcze zamiłowanie francuzczyzny szerzyło się wśród oświeceńszych warstw naszych zatrważająco, przyswajanie sobie nietylko języka, ale i wad i błędów tego narodu byłoby nas zaprowadziło nad przepaść moralną, gdyby nie rozumna, pełna zapału praca Hofmanowej. Wychowana sama podług wynarodowiającego dobrowolnie systemu, który maleńką już dziatwę od kolebki zmuszał do używania obcej zamiast swojskiej mowy, czuła na samej sobie krzywdę okrutną, wyrządzaną duszy dziecka takiem przewrotnem wychowaniem, które i rozwój umysłu utrudniało niesłychanie. Zdobywszy usilną pracą znajomość języka ojczystego, którym modlić się nie umiała nawet dotąd — zapragnęła z drugimi podzielić się pozyskanem dobrem, a tem samem wpłynąć na zaniedbane wielce wychowanie młodzieży ówczesnej.

Za podstawę umiejętnego prowadzenia dusz młodych uważała »dobry przykład«, za owoc zaś tej trudnej pracy „miłość cnoty i pracy." Jak nić złota snuje się myśl ta we wszystkich jej działach większych i drobnych; w »Rozrywkach" błyszczy na każdej prawie kartce, nie brak jej w »Karolinie«, «Krystynie«, »Pamiątce po dobrej matce« i tylu, tylu innych. Hasłu temu zawdzięczają utwory Tańskiej wartość swoją niespożytą, gdyż wobec zmienionych dzisiaj dążeń i potrzeb, miałyby też tylko wartość pamiątki drogiej. Mimo ciągłego rozwoju we wszystkiem, zasady rzeczywiście dobrego wychowania jak wtedy tak i dzisiaj nie mogą być inne — czyśmy jednak w stosowaniu ich do życia, postąpili w miarę lat ubiegłych? niestety inaczej odpowiada rzeczywistość!

„Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę«, woła Mickiewicz, a głębokie te słowa wypowiedziane już w połowie bieżącego wieku, o ileż donioślejszego znaczenia nabierają dzisiaj, przy końcu stulecia, gdy codziennie widzimy, jak wśród rozterki ducha i coraz większych potrzeb materyalnych, trudno ludziom nie już dobrze, ale cierpliwie doczekać się końca ręką Bożą zakreślonej im drogi życiowej!

Mnożące się, jak za czasów pogańskich w zastraszający sposób samobójstwa i w naszem społeczeństwie, wśród ludzi dalekich nieraz od nędzy materyalnej, dowodzą, że zamiast dobrych, złe przykłady działają zgubnie, a owa sławiona wiedza „żyć" dobrze nie nauczyła ludzi — że w sercach i duszy tych nieszczęśliwych pozostawiła straconą pustkę jakąś, w której nie znalazło się nic na pokrzepienie umysłu w chwilach rozpaczy. Kwestya wychowania jak za czasów Hofmanowej, tak i dzisiaj w naszem społeczeństwie jest zatem kwestyą palącą tem więcej, że wszystko się na nas samych opiera, a tysiączne urządzenia czychają na biedną dziatwę naszą.



Klementyna z Tańskich Hofmanowa,

Nie ma dla wszystkich warstw społeczeństwa naszego zadania ważniejszego nad pracę rozumną i wytrwałą mającą za cel młode pokolenie — wytworzy ona bowiem nietylko zaczne i dzielne jednostki, ale wypleniając w nich złe skłonności, położy wreszcie koniec osławionym wadom narodowym, których istnienie nadto się przedłuża, a uwalniając od nich przyszłe pokolenia, odrodzenie nasze przyspieszy; pierwszym tego objawem będzie już przez Tańską jako owoc dobrego wychowania upragniona miłość pracy i cnoty, czyli miłość Boża!

B. Ł.

Odpoczynek
w kopalniach Sybiru.

Młot rzucili z swej dłoni sczerniałej
I podnieśli wreszcie pierś mozolną,
By o zimny, o czarny głaz skały
Barki oprzeć. — Teraz spocząc wolno.

Wolno spocząć i wolno uschnięty
Duch swój krzepić, koić serca blizny
Myślą cichą, która gardząc pęty,
Zawsze wraca do łanów Ojczyzny.

Do Ojczyzny wraca, krwią ich zlanej;
Tam, gdzie przemoc ścmiła szczęścia zorzę...
Do Ojczyzny, co skuta w kajdany,
Z nich swej dziatwy wyzwolić nie może.

I do wioski wraca sercu bliskiej,
I do łanów, które ich zrodziły;
Tam gdzie niegdyś stały ich mogiły,
Lecz nie będzie już dla nich mogiły.

Ach ta krótka odpoczynku chwila,
Co pamięcią przeszłość im odsłania
I wspomnieniem do znojów zasila,
Jest w katordze tej: zdrojem wytrwania.

Młot znów trzeba brać w dłoń uznojoną'—
. . O Ojczyzno, ty nasza daleka
Patrz, i wspomnieć nam ciebie wzbroniono,
Bo tam sołdat z karabinem czeka.

...»Lecz nim znowu dłoń nasza cierpliwa
Ujmie taczki i wprawi w ruch młoty,
Do stóp twoich, Boże, nas przyzywa
Głos serdecznej i rzewnej tęsknoty.

»My o jedno Cię jeszcze prosimy,
My, wygnańcy — katorżni — my marni:
Nie o powrót do ziemi rodzinnej,
Nie o groby na ojczystej darni.

»Jeno o to, aby trumny wieko
Nie wprzód zwarło nasze znojne łona,
Aż usłyszym, że tam — tam daleko
Już Ojczyzna nasza wyzwolona«.

Z teki ś. p. Joanny Rossowskiej.

Podkoziełek.

Poleca w »Pracy« piwowar znakomitego »Boka«. Czemu »Boka«, a nie starszego od »Boka« polskiego podkoziełka?

Prokop r. 550 podaje o Słowianach: »sunt merobibi supra omnes mortales«, — piją lepiej, jak inne narody w świecie. Gorzałki nie znali. Kozła z rogami już Rzymianie starzy na drogich naczyniach stołowych, na pucharach rysowali; »extra pocula caprum«, pisze ówczesny satyryk.

Nasi przeszłych wieków kaznodzieje, którym się nie podobała sława pucharowa, tłómaczyli zwyczaj stawiania rogatego i bekliwego kozła na stołach bankietowych tem, że przy stole i po stole ucztujący radzi baraszkują, kozłują, sobie podskoczą, a nadto i upomnieniem, że po uczcie szkatuła beczy, a kiedy kto miarę napoju szlachetnego przebierze, kozłuje i bodzie też żołądek i głowa.

Morałów dosyć, ważniejszym jest fakt, że kiedy rzymskie legiony w granice Morawian i Słowaków, Markomanów i Kwadów, a łaknące chleba i zdobyczy koczownicze gromady Saxonów, Teutonów, Alemanów, Fryzów ze Skandynawii w granice słowiańskich Swewów (Swajaków) i Durzyńców (Thüringen) się wdzierały i jeszcze za Tacyta z tego słynęły, że miast wcale nie budowały, nawet do dziś własnej nazwy na miasto nie mają, (Stadt-Statio, załoga wojskowa rzymska) to o »Bockbier« wtenczas nie miały najmniejszego pojęcia (pijali tran i krew),— ale za to Słowianie już oddawna, a mianowicie Morawianie, Słowaki, Durzyńcy, Swewowie itd. w swych licznych grodach książęcych i królewskich, w swoich władyckich, żupańskich i lechickich miastach i okolach piwo znakomite warzyli i zacnie podkoziełkowali.

Pamiętniki o narodach (Memoriae populorum in Hunnicis) przytaczają, że Słowianie, greckich posłów, dążących (roku 448) do obozu Atyli, miodem (médon) i napojem z jęczmienia częstowali.

Nawet pobożni zakonnicy ze Włtawy (Fuldy późniejszej) tak sobie upodobali piwa nasze, że słowiańscy mieszkańcy z okolicy Włtawy w VIII wieku byli zmuszeni właśnie piwo jako podatek im dawać, z jednej wsi Beźniki (dzisiaj Bezzingen) 28 gospodarzy słowiańskich po 5 miar (»V cerevisias«) rocznie, a z innych wsi słowiańskich po »VII cerevisiae caradas«.

O św. Otonie pozostawił Herbord (II. 1) wzmiankę, że na Pomorzu piwo słowiańskie wydawało się towarzyszom tego świętego lepszem od win zagranicznych.

A i Piast na postrzyżynach syna Ziemowita, podał pielgrzymom piwa. —

»vasoulum cerevisiae fermentatae«. (Bielow. I. 306).

Teutony, Rynowę (runąć) zmienili na Ren (Rhein), Mohanowę (jeszcze w r. 1157) na Main, Jutrawę na Euter, dopływy dzisiejszego Menu Radnicę (r. 810), Bagnicę (r. 912) na Ratenz i Bagnitz, — Jarybród na Hieronfurth, potem na Erpherfurth, a nareszcie na Erfurt i tysiące innych nazw słowiańskich na teutońskie, — tout comme chez nous, jak Hakata u nas.

Teutoni, Szwabi, Sasi kulturę odebraną od Słowian, Galów i Rzymian, nazwali swoją, — ziemie i góry Durzyńców »Thüringen«, Bojarów »Baierami«, a rzymskiego kozła i naszego podkoziełka »Bockbier«.

Dziśby Prokop już nie nas, ale zteutonizowane miliony Słowian nazwał »merobibami«. *H. B.*

KUJAWIAK.

Jestem kmiecy synek rodem od Kruświcy,
Co mi tatuś dali to trzymam na smyczy.
Tatuś opowiadał starodawne czasy,
Jakie to bogactwa były w Polsce naszej.
Gdzie się to podziało, powiedz bracie drogi,
My ich nie zniszczyli zabrali nam wrogi!
Chociaż naszym braciom wrogi dokuczają,
I polskie imiona na swe przemieniają,
Przecież Polskiej ziemi sam Bóg nadał imię,
Ta nazwa Polaka nigdy nie zaginie,
Choćby Hakatyści chodzili na głowie,
Tak się zwać musimy, jak nasi ojcowie!
Wiemy dobrze o tem, że krzyżackie plemię,
Z łaski polskich książąt zasiadło nam ziemię,
Upokorzali się, hołdy składali,
Że nie będą polskiej ziemi zabierali!
Dziś już zapomnieli Gruenwald i Jagiełłę,
Myślą, że wytępią nasze polskie plemię.
Jak Gopło nigdy do góry nie popłynie,
Tak nasz polski naród nigdy nie zaginie!
Jeśli wam przed wiekiem łatwo szło Krzyżacy,
Lud wtenczas nie wiedział co to Polska znaczy.
Ani on nie wiedział jakim jest narodem,
Boć ciemnota wtenczas szła u niego przodem.
Dziś on poznał swój stan, wie co Polska znaczy,
Z myśli mu nie schodzi: Musi być inaczej!
Bo ta złota wolność, która w Polsce była,
Niech wrogi nie myślą, że ona zginęła!
Póki na tym świecie słońce jeszcze świeci,
Nasz chłopek nie spuści Ojczyzny z pamięci.
Niema siły w świecie, by Polskę zgubiła,
Bo biednym narodom Polska matką była.
Ta żółta pszeniczka z naszych polskich łanów,
Przed wiekiem żywiła krzyżackich tumanów.
Spławiali ją nasi Wisłą do Baltyku,
Za nią przywozili dukaty w koszyku,
Krzyżacy płacili, bo płacić musieli,
Bez naszej pszeniczki z głodu by zginęli.
Dziś się rozrastają na tych polskich łanach,
Lecz w pamięci mają, że Polska zabrana
Więc im wciąż po głowie myśli kołatają,
Że to Polskę. . . . mają! —
Słusznie Hakatyści do siebie mówicie,
Przyjdzie taka chwila z Polski wyjść musicie,
Jak matka i ojciec kochają swe dzieci,
Tak Polak Ojczyzny nie spuści z pamięci.
U niego Ojczyzna, wolność, wiara święta,
Zawsze ukochana i w sercu zamknięta!
Polska tem być musi, czem przed wiekiem była,
Dziś już niejednego Kościuszkę zrodziła!
Lud ma w nich nadzieję i sam ufa sobie,
Polskę wskrzesić musi, która leży w grobie,
Mego Kujawiaka kończę temi słowy:
Lud nasz za Ojczyznę zawsze jest gotowy!

Maciej Szarek.

KORESPONDENCYE PRACY.

Z Kujaw, 7 stycznia.

Szczególniej nas tutaj ucieszył numer gwiazdkowy i noworoczny »Pracy« i daj Pan Bóg, aby „Pracę“ w każdym domu polskim znaleźć można, dla tego odzywam się do Szanownych Czytelników „Pracy“, aby każdy z nich obesłał po miastach, po wsiach i zagrodach, te numera »Pracy« z prośbą, aby pismo to na przyszły kwartał zapisanem zostało. Jeżeli więc każdy z nas czytelników uzyska dwóch więcej stałych abonentów liczba obecna od razu na 15 000 abonentów wzrośnie. Starajcie się o to, bo nam materyalnie zbiedzonym potrzeba światła, oświaty i pracy. Kochany bracie Polaku, zapisz sobie „Dziennik Kujawski“ i „Pracę“. Kosztuje Cię to na kwartał 2 marki, a na cały rok 8 marek, pożytku zaś i rozumu uzyskasz rocznie więcej, jak za sto talarów. A najgłówniejsza, jeżeli Cię chętka weźmie iść w niedzielę i święta do karczmy na karty i pohulankę, żona Ci Twoja szepnie do ucha „Jasiu zostań w domu dzisiaj, będziemy razem z dziećmi czytali „Pracę« a są tam znowu nowe powieści i wiersze na uczczenie naszego i nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza«, odrazu w domu zostaniesz, zapomnisz o kartach i o kumotrach, a obrachuj przez rok te marki stracone, a juścić przez lat kilka posag dla jednej z córek będzie gotowy. To też nawołuję Was, kochani moi, głównie do pracy i oszczędności, nieście grosz Wasz zapracowany do kas oszczędności a kupujcie wszystko od Waszych ziomków a szczególnie od chrześcian.

Grosza Twego ciężko zapracowanego zaniesionego do żyda już ani Ty ani Twoje dzieci nie ujrzą, ani się do Ciebie niepowróci, bo żyd popiera zawsze, wszędzie i na każdym kroku żyda, swego wyznawcę, dla tego i my Polacy naśladujmy pod tym względem żydów, a dojdziemy tak jak oni dzisiaj na całym świecie, do wielkiej potęgi finansowej. Naród, który kocha język swój, kocha swoją religią i Pana Boga i miłuje Go nadewszystko, a przytem oszczędza i składa przez wytrwałą pracę zaoszczędzone grosze i wykupuje za takowe swą ojczystą ziemię, ten wytrwa wieki jak skała Piotrowa a podwojone miliony i żarłoczny h. . . . . niezrujnują go, co daj Panie Boże i Matko Najświętsza! — Nieopuszczajcie nas i miejcie w swej świętej opiece. *J. S.*

Z Wrzesińskiego, 11 stycznia.

»Miłą cieszmy się nadzieją,
Że nam wróca dawne czasy,
Że nam znowu zajaśnieją,
Karabele, wąsy, pasy!«

Niewrócą one w całem znaczeniu tego wyrazu, boć w oczy kole, co dawną Polskę przypomina, ale mimo woli wyrywa się piosnka owa z stłumionej piersi Polaka, gdy się dobrą usłyszy nowinę. — A jakież u nas nowiny są dobre i wesołe? —

Oto te, jeżeli wyczytamy w »Pracy«, że pan . . . . . ski lub . . . . icz kupił wioskę, folwark lub gospodarstwo od nierodaka Müllera, Schulca, Manna . . . . —

Niemam ja niemam, kochana Praco, takiej nowiny, ale i moja jest nader wesołą i doniosłą, bo jest okazem hartu żelaznej woli niewypuszczenia ojcowizny z rąk własnych i zachowania jej dla prawnuków. —

Nowiną tą jest, że majętność Września zostanie majoratem! Przykład godny naśladowania i jest nadzieja, że niezginiemy mając takich prowodyrów, gdy nam maluczkim magnaci tak pięknym przykładem świecą. Piękny bo to też kawał ziemi, kawał Polski ta Ordynacya Wrzesińska a dzisiajszy właściciel, pan Stanisław hrabia Poniński, nieszczędzi nakładów tak w ziemi jak w inwentarzach i widzieć można od lat kilku jak majątek ten coraz to wyżej i wyżej się podnosi. — Niezaginą nam nasze historyczne pamiątki na polach Sokołowa, nie obali ich złośliwa ręka profana, pozostaną fundowane figury, krzyże i kapliczki, bo ziemia, na której stoją, jak twierdza niezdobyta dla nas, dla kraju i dla potomków w ręku polskiem po wsze będzie czasy. Tak Ordynacya Wrzesińska jest niby twierdzą osaczoną dokoła kolonizacyą i innoplemieńcami, ale dzięki Panu Bogu, jest twierdzą i to niezdobytą. Więcej nam takich panów, więcej takich przykładów a nie zginiemy, dopóki stare ekonomiczne siły zachowają się wśród możnych, a nowe wytwarzać się będą z pośród ludu

Panu Ordynatowi, Hrabiemu Ponińskiemu, należy się hołd i uznanie i serdeczne

Szczęść Boże!

K.

PTASZEK.

Pragnął, marzył ptaszek mały,
By wylecieć z gniazdka już,
Tam błękity mu się śmiały,
Nie przeczuwał zimna, burz.

Chociaż w gniazdku dobrze było,
Jego wabił słońca czar,
A więc rwał się całą siłą
Do gonitwy złudnych mar.

I wyleciał w świat daleki,
I do słońca leciał hen,
Lecz nie znalazł nic prócz spieki,
Zniknął ptaszka błogi sen.

Wtedy wspomniał gniazdko miłe,
Serce jego ścisnął żal,
Spocząć usiadł na mogile,
I uleciał smutny w dal. *B.*

Pan instruktor szkoły podchorążych.

(Obrazek z przeszłości.)

Nadesłane na konkurs »Pracy«.

Nie wiem czy było, jest i będzie kiedy jakiekolwiek wojsko na świecie, do takiej pod każdym względem, doprowadzone doskonałości, jak były polskie pułki w Królestwie Kongresowem, stojące przed rokiem 1830, a pod zwierzchnictwo Wielkiego Księcia cesarzewicza Konstantego oddane. Opięte, połyskujące, wybielone, wyczernione, wycackane i wymuskane, składały się one z ludzi dobieranych wzrostem, kształtem i układem, niekiedy nawet barwą włosów i niejakiem podobieństwem twarzy, jeśli chodziło o służbę zwaną: *na posyłki*, przy boku głównodowodzącego; we wszystkich zaś ruchach i obrotach wojennych tak były wyćwiczone i do takiej doprowadzone doskonałości, że setki i tysiące ludzi zdawały się stanowić nierozłączną niby olbrzymią jedność organiczną, ktorą jedna też jakaś niewidzialna sprężyna czy żywotna siła poruszała. Szeregi te, do złudzenia prawie przypominały owych mechanicznych żołnierzyków, którymiśmy się w dziecinnych latach bawili, ustawionych na pewnego rodzaju nożyczkowej ṛkratce, gdzie każdy przymocowany na k yżownikach żołnierzyk w jednej i tej sz mej formie został odlany, a wszyscy razema, szeregami całemi za jednem poruszeniem zsuwają się lub rozchodzą.

Był to ideał doskonałości wojskowego wyćwiczenia. Kiedy się z boku patrzyło na szereg piechoty, we wszelkich poruszeniach widzieć można było jednego, pierwszego z brzegu żołnierza; w podnoszonych do marszu nogach, żaden nosek od buta nie był na pół cala od innych wyżej albo niżej; z każdem poruszeniem rąk przy robieniu bronią było tożsamo.

W kawaleryi i innych broniach działo się nie inaczej. konie z równą starannością dobierano jak ludzi. Ze było w tem wiele może nie potrzebnej przesady, zaprzeczyć trudno, niemniej jednak okazało się później, że tak wyczwiczony żołnierz nietylko w paradach umiał być wzorowym i dzielnym. Wszyscy monarchowie i książęta europejscy zjeżdżali się podziwiać parady na Saskim Placu, rewie bojowe pod Parysowem, albo wielkie pod Łęczną kawaleryjskie ćwiczenia: był to bowiem wzór, któryby wszyscy naśladować chcieli, lubo nikt, zwłaszcza na tak wielką skalę, nie był w stanie coś podobnego dokazać.

Cztery były pułki ułańskie, które się na wielkie manewra co rok pod Łęczną ściągały. Pierwszym, księcia Oranii, amarantowym, czyli takież wyłogi u munduru mającym, na gniadych koniach, dowodził znany ze swej dzielno-ci pułkownik Tomicki: drugim białym, na siwych koniach, Dwernicki; trzecim, żółtym, na kasztanowatych, Korytowski; czwartym, niebieskim, na karych, pułkownik Routier. Ci wszyscy wodzowie byli doswiadczonymi w bohaterskich bojach pod Napoleonem I ym i najdzielniejszymi oficerami; dziwną jednak i zabawną sprzeczność w nich, jako dowódzcach lekkiej kawaleryi, stanowiło to, że oprócz Routiera, który był chudy, pierwsi trzej pułkownicy niepoślednią cieszyli się tuszą. Wspaniale jednak na przepysznych i rosłych koniach, — każdy w otoczeniu swego sztabu — wyglądali na czele tych pułków, które w czasie dorocznych ćwiczeń jakoby różnobarwnym kwiatem pokrywały obszerne łęczańskie pola i błonia. Nie potrzebujemy powtarzać, że piękność koni, ludzi, mundurów i nieporównana dokładność we wszelkich ćwiczeniach powszechny podziw wzbudzały. Na dowód sławy tych wojsk, jaka sie stała rozgłośną, dosyć będzie przytoczyć to, że znakomity prezydent Stanów Zjednoczonych, Jakób Monroe przysłał do Warszawy syna swego, aby się do jednego z tych pułków zaciągnął. Prezydent bowiem sam był dzielnym żołnierzem i walczył jeszcze wraz z Kościuszką o niepodległość Stanów Zjednoczonych; nim zaś w roku 1817 powszechnym głosem powołany został na prezydenta, długi czas urząd ministra wojny sprawował. Przybył więc młody Amerykanin do Warszawy; średniego wzrostu, biały, różowy i nieco rudawy, wypieszczony i wyelegantowany przedstawił się W. Ks. Konstantemu, jak to zwykle przeznaczonem było dla ochotników w pałacu Brühlowskim, rano przed manewrami na Saskim Placu. Przybywający ochotnik nie miał jednak prawa, wedle przyjętych prawideł, sam sobie wybierać rodzaju broni, w której chciałby służyć. Książę przyjął go bardzo łaskawie, obejrzał od stóp do głowy, ale nim elegancik ośmielił się odezwać o swoim wyborze, dał rozkaz, aby go zapisano do — konnopolców.

Rygor, wyszukana czystość, dobre jadło i porządek, również jak najdrobiazgowsze a nieustanne ćwiczenia zachowane były w wojsku z wyszukaną skrupulatnością, a więcej może niż gdziekolwiek prawidła te stosowano do naukowego zakładu oficerów zwanego „szkołą podchorążych", która się na dwa oddziały — pieszej i konnej rozpadała. Na „instruktorów" przeto do owej szkoły starano się dobierać starszych wojskowych, nietylko w zawodzie swoim udoskonalonych, ale nadto w powszechny regulamin już wciągniętych i wzwyczajonych, że się on stawał zupełnie dla nich nałogiem i warunkiem życia, jak chleb powszedni koniecznym.

Dowiedzioną jest rzeczą, że najdoskonalszą szkołą porządku, ładu, wytrwałości i dawania sobie rady na świecie, jest służba wojskowa. Ale we wszystkiem jest pewna miara, i te więc przymioty całą wartość swoją tracą, jeżeli nie ma w nich zachowanego wzajemnie potrzebnego stosunku, albo jeśli który z nich przekracza miarę rozumnej użyteczności.

Mamy tu na myśli jednego właśnie ze starych wojska tego weteranów, zamieszkałego niegdyś w naszej okolicy, który zmarł przed kilku laty, chcąc zaś opowiedzieć szczególny a najzupełniej prawdziwy wypadek, jaki mu się przytrafił, kiedy był jeszcze majorem i „instruktorem" szkoły podchorążych w Warszawie. nie możemy pominąć przedstawienia choć w kilku rysach człowieka, dla którego wpojony żelaznym rygorem od młodości porządek wojskowy, stał się wreszcie na całe życie tak niezwyciężonym i niezłamanym nałogiem, że go stosował do wszystkiego co czynił, choćby mu to z przykrością i szkodą nawet własną przychodzić miało.

Pułkownik Ziółkowski po wyjściu ze służby wojskowej, osiadłszy na własnym dobrym kawałku ziemi, wziął się do gospodarki po żołniersku. Praca przy roli ma rzeczywiście wiele cech wspólnych ze stanem rycerskim; od niepamiętnych też czasów rycerstwo nasze z pługiem i szablą zawsze miało do czynienia na przemiany: tu i tam potrzebny jest rygor, pilność i porządek, w pogodę czy słotę zawsze pod gołem niebem, na koniu i pieszo, praca jest nieustanną. Wojskowy przeto porządek nigdzie się lepiej niż w gospodarstwie zastosować nie daje; — chodzi jednak o to, aby on był środkiem dla dopięcia gospodarskich zadań, a nie jedynym celem zajęcia, jak to było u szanownego pułkownika, któremu to ujmy wprawdzie bynajmniej czynić nie mogło, ale go o tysiączne przyprawiało straty.

Było to jeszcze za czasów świętej pamięci nieboszczki pańszczyzny (której oby Bóg wszystkie grzechy i przewinienia odpuścił), owóż chłopi czy baby przychodzące na robotę do dworu musieli zbierać się naprzód na wyznaczonym *ad hoc* placu; tu szykowali się w porządne szeregi z bronią na ramieniu, to jest z kosami, grabiami, sierpami czy rydlami albo motykami, stosownie do roboty jaka ich czekała.

Następował przegląd szeregów, wyrównania linii i uporządkowanie, dalej komenda — i w porządnym, a — broń Boże — nienaruszonym szyku, marszem regularnym, liczonym, ruszano w pole. Gdy stanęli na miejscu, szeregi rozwijały się prawidłowo, jak flankiery, i znowu w pewnym, innym, już oznaczonym szyku stawali ludzie do roboty, która w nienaruszonych liniach postępować musiała. Na wszystko też były sygnały; odpoczynek i posiłek wśród dnia, czyli tak zwany u Rusinów naszych »połudeń«, uwalniał ich na godzinę z więzów przyjętego rygoru. Na dany znak wszyscy się zrywali na nogi i we właściwym porządku do dalszej stawali pracy. Toż samo było z robotnikiem sprzężajnym, a nawet praca głównodowodzącego, stawała się nieskończenie uciążliwszą z powodu niesforności zwierząt. Jak konie z wozami czy z bronami, tak woły z pługami, a raczej naonczas z sochami, szykowały się naprzód na placu w wyciągnięte szeregi, żaden wół nie miał prawa więcej niż drugi nosa naprzód wysunąć, albo uchowaj Boże, podnieść rogów do góry... oho! to zakrawało na samowolę, a może nawet pewną wolnomyślność. i w żadnym razie tolerowanem być nie mogło. Szło tedy w gospodarstwie wybornie i porządnie wszystko, z wyjątkiem tylko... gospodarstwa samego; znalazł się jednak inny kłopot jeszcze, kmiotkowie bowiem poczciwi, chociaż o nich właściciel dbał jak Pan Bóg przykazał, zabudowywał, dawał w ziarnie i w inwentarzu zapomogi, wzięci wszelako w niepraktykowane wojskowe kluby zaczęli się coraz po cichu, z całemi rodzinami wymykać w świat, przekładając byt cięższy, choćby najnędzniejszy, nad staranną opiekę z wojskowym »muśtrunkiem« sześć razy na tydzień! Źle, należało coś radzić; armia codzień się zmniejszała i schodziła do rozmiarów wojsk Jego Książęcej Mości księcia Florestana Grimaldi w Monaco, albo rzeczypospolitej w San Marin; groziło ścieśnienie jej szeregów do stopy

tak dalece pokojowej, że nareszcie nie było już... kogo musztrować.

Na szczęście pewnego dnia czerwcowego, jakoś pod św. Jan prawie, w czas ciepły piękny i pogodny, pojawiła się liczna banda nawpół nagich cyganów.

Pułkownik ze skwapliwością przeglądał właśnie roczniki wojskowe, wyszło mu bowiem zupełnie z pamięci, w którym roku podporucznik Bęczkowski został wykreślony z kontroli wojskowej. Siedząc u okna czwarty już z rzędu rocznik brał do ręki, gdy z podwórza dał się słyszeć głos powolny a piskliwy.

— Miłościwy panie! poratujcie nieszczęśliwych cyganów, niechaj Matka Boska Częstochowska nagrodzi, my biedne cygany bez kawałka chleba, bez chaty bez roli...

Uderzyły szczególnie pułkownika te ostatnie słowa, zabłysła mu w natchnieniu nagle myśl nowa, genialna!

Cyganie bez roli, bez chleba, a u niego na wsi tyle chat stało pustych i tyle roli leżało odłogiem! Chwycił żywo »furażerkę mundurową« i wybiegł przed ganek. Za poprzedzającą cyganką tłoczyła się właśnie na dziedziniec cała banda mężczyzn, kobiet i zupełnie nagich, jak ich Pan Bóg stworzył, niedorostków, z kilkunastu rodzin złożona. Wszyscy, widząc postać pułkownika poważną a surową, wielce marsową, uchylili czoła a niektórzy nawet poprzyklękali.

Tu pułkownik huknął potężnym głosem:

— *Rufini di kuniyati!* [1])

Cyganie zerwali się na równe nogi wytrzeszczając zdumione oczy.

— A gdzie jest wasz naczelnik? — spytał gospodarz.

Wystąpił stary cygan ubrany z węgierska z dużemi srebrnemi guzami u kaftana i pokłonił się pokornie.

Chodź za mną — rzekł pułkownik i poprowadził go do swojej kancelaryi.

Gdy tu się sam na sam znaleźli, zaczął mu z całą wymową przekładać wyższość życia porządnego, osiadłego na roli, nad koczownicą włóczęgę, i oświadczył wreszcie, że ma we wsi swojej grunta, chaty, stodoły i wszelkie zabudowania do zajęcia wolne, że da nawet w inwentarzu zapomogi, byle się osiedlili, do ludności miejscowej wpisali i wedle przyjętych naonczas prawideł, do dworu na robotę chodzili, odrabiając przypadającą na nich pańszczyznę.

Cygan słuchał w milczeniu, nie zdawał się ani wzdrygać ani dziwić bynajmniej, a co więcej oświadczył w końcu, że myśl tę gospodarza co do nich uważa za prawdziwą łaskę i dobrodziejstwo, ale za wszystkich postanowić nie mogąc, zanim stanowczą da odpowiedź, musi porozumieć się z całą swoją gromadą.

Uwaga była słuszna; cygan wyszedł do swoich a szanowny pułkownik zatarł ręce uradowany.

W kilka minut opróżnił się dziedziniec, cała banda pociągnęła do pobliskiej brzezinki — ucichło. Do wieczora i przez noc słychać o nich nie było, dopiero rano zjawił się sam naczelnik, oświadczając, że po naradzie, zgodzono się na osiedlenie stałe we wsi[2]) pod pewnemi warunkami. Że zaś właściciel był natenczas wójtem własnej gminy, ugoda przeto, nie odkładając — urzędownie została spisaną. Nie będziemy tu opisywać wprowadzenia się cyganów do wsi, gdzie, jak to sobie wyobrazić łatwo, reszta pozostałej miejscowej ludności nie ze wszystkiem uprzejmie powitała nowych sąsiadów. Cyganie zaczęli niby zagospodarowywać się na swoich siedzibach, gorąco dopominali się o obiecane zapomogi, do roboty jednak ledwie dziesiąty pojawił się kiedy niekiedy; zaległe dni zapisywano wprawdzie najporządniej, ale zapisywanie, roboty w polu nie przysparzało. Nowo zaciężna armia pułkownika brała i rwała co mogła, połowa jednak wałęsała się gdzieś bezustannie po okolicy.

Niebawem zaczęto się w sąsiedztwie po wsiach i dworach uskarżać na niesłychane i niebywałe do tej pory kradzieże; niezłapano wprawdzie na nich nigdzie cyganów, ale nikt nie wątpił nawet, że oni byli tych szkód sprawcami.

W istocie, zręczność cyganów w złodziejskiem rzemiośle do wysokiej doprowadzona była doskonałości; kiedy bowiem razu pewnego we wsi sąsiedniej wieprz karmny zginął, włościanie postanowili wpaść niespodzianie i rewizyę zrobić w chatach i zabudowaniach u wszystkich cyganów. Obskoczyli więc siedziby nowych przybyszów, trzęśli, szperali i przeszukiwali — wszystko napróżno. Nie darowali nawet i tej chałupie, w której na środku na tapczanie, prześcieradłem nakryty i świecami obstawiony, leżał jakiś nieboszczyk, tylko co zmarły właśnie ojciec licznej rodziny.

Dokończenie nastąpi.

[1]) Powstań znękany narodzie.
[2]) Łyniew pod Wisznicami.

Wiadomości.

Jeszcze czas zapisywać „Pracę".
na bieżący kwartał.

Kto więc dotąd „Pracy" nie zapisał a pragnie mieć jeszcze gwiazdkowy i noworoczny numer oraz numery następne pięknie ilustrowane i w doborową treść obfite — niech wpłaci na poczcie bezzwłocznie

tylko jednę markę

a dostanie wszystkie numery **i piękne cenne premium, składające się z kilku książek.**

Mamy zaszczyt zawiadomić szanownych prenumeratorów, że

Kalendarz Handlowo-Przemysłowy

ofiarowany jako premium

już wyczerpany.

W miejsce tegoż ofiarujemy nowoprzybywającym abonentom pięknie ilustrowaną książkę p. t.

Piast i Kościuszko.

Zgłaszający się winni dołączyć kwit abonamentowy i 30 fen. na porto

Premia dla Czytelników.

Piękną drogą ilustracyą „WOJSKO POLSKIE" otrzyma każdy z Czytelników, który zjedna nowego abonenta na „Pracę" i nadeśle do administracyi odnośny kwit pocztowy wraz z własnym kwitem; kto zjedna kilku abonentów, otrzyma „Wojsko Polskie" i piękną, obszerną książkę w dodatku.

Wydawnictwo „Pracy".

Kto z nowych abonentów wskutek późnego zamówienia „Pracy" nie dostał początkowych numerów z bieżącego kwartału, ten może je otrzymać w odnośnym urzędzie pocztowym za dopłatą 10 f.

— **W odpowiedzi na listy dotyczące premii** oznajmiamy w miejsce poszczególnych uwiadomień, że ekspedycya tychże premii odbywa się nieustannie, że jednakowoż z powodu niezmiernej liczby zgłaszających się niepodobno wysyłkę od razu załatwić. Prosimy więc o cierpliwość.

Początek drukującej się powieści „POLITYKIER" i „ŻONA DOKTORA" otrzymają nowo przybyli abonenci w końcu stycznia o czem jeszcze doniesiemy

— **Wynik prac konkursowych**, których druk rozpoczęliśmy w gwiazdkowym numerze, a których dalszy ciąg kolejno następuje — odkładamy do następnego numeru.

— **Skorowidz** czyli spis rzeczy zamieszczonych w „Pracy" w ciągu roku 1898 — dołączymy dla Szanownych Czytelników do jednego z następnych numerów.

— **Na Czytelnie ludowe** otrzymaliśmy w miejsce powinszowań noworocznych: z Królewskiej Huty: od pp. J. Jezierskiego 3 mk., L. Urbańskiego 1,50 m. i J. Maciejewskiego 50 fen. razem 5 mk.

Dalsze datki na ten cel jak najchętniej przyjmujemy.

— **Sprostowanie** W numerze 2-gim »Pracy« w powieści „Politykier" ustępy na stronie 51-ej i to ostatni w łamie drugim od dołu i sześć w łamie trzecim od góry, począwszy od ustępu: Zwłaszcza też Bartek.... aż do ustępu: O laboga.... winny być zamieszczone na stronie 52-ej w łamie pierwszym przed ustępem czwartym od dołu, rozpoczynającym się od słów: I ma racyę....

— **Gegen den** früheren Redakteur Boleslaus Johann Rakowski, den Jüngeren, aus Posen, welcher flüchtig ist, soll eine durch vollstreckbares Urtheil des Königlichen Landgerichts — II. Ferien-Strafkammer — zu Posen vom 25 Juli 1898 erkannte Gefängnissstrafe von 4 Monaten vollstreckt werden. Es wird ersucht, denselben zu verhaften und in das nächste Gerichtsgefängniss abzuliefern. (Aktenzeichen II. M. 9/98).

Posen, den 27 Dezember 1898.

Königliche Staatsanwaltschaft.

(Pan Rakowski, junior, wyjechał za granicę dnia 20 września r. z. — Przyp. Redakcyi).

— **Co jest chleb św. Antoniego?** Dokładny opis, jako i 1 zeszyt Chleba rozsyła Księgarnia Katolicka w Poznaniu, Stary Rynek 53, za darmo każdemu, kto poda swój adres.

— **Pan** B. Miczyński przy ulicy Wrocławskiej 2, zaopatrzył bogato skład swój towarów krótkich i bielizny, i poleca wszelkie artykuły po najtańszych cenach.

Przedsiębiorstwo jego polecamy uwadze Czytelników tak w mieście, jak i na prowincyi.

— **Pan W Szelmeczka** założył w Inowrocławiu obok handlu skór fabrykę cholewek. Przedsiębiorstwo to naszego Rodaka polecamy względom Szanownej Publiczności, odsyłając Ją po bliższe szczegóły do zamieszczonego anonsu.

— **Zwracając uwagę** na dzisiejsze ogłoszenie firmy »Fu Kien« import herbaty w Poznaniu, zamieszczone w dodatku rolniczo-przemysłowo-handlowym, oraz na odnośny artykuł pod t. »Herbata«, zamieszczony w dziale »Industrya i przemysł«, polecamy to przedsiębiorstwo p. T. Filipowicza względom Szanownych panów kupców. P. F. znany nam jest jako kupiec, który długie lata przebywał za granicą, mianowicie w Hamburgu, a obecnie jest współwłaścicielem firmy A. Rekowski & Co. w Poznaniu.

— **Czerniejewo,** w styczniu. W drugie święto Bożego Narodzenia odbyło się w Towarzystwie Przemysłowem uroczyste rozdanie gwiazdki tutejszej biednej dziatwie. Dziatwie rozdane były praktyczne ubranka, buty i t. d. Obdarzonych dzieci było 38. Podarki zakupione były za sumę 100 mr. Pieniądze te zyskało Towarzystwo przez odegranie teatru amatorskiego na cel dobroczynny w Zielone Świątki z. r. Daj Boże w przyszłym roku znów coś zdziałać.

— **Szkoła polska w Biały w Galicyi.** Z nadesłanego nam zestawienia wynika, że do kosztów budowy brakuje jeszcze 4,266 złr. 47 ct., na koszta utrzymania szkoły już nawet na grudzień zabrakło funduszów. Na razie zaciągnęliśmy — pisze podpisany Zarząd — pożyczkę z innych funduszów Towarzystwa, szkoła bowiem stanąć nie może. Wobec zobowiązań jednak, jakie mamy dla szkół dawniej zbudowanych, a także dwóch no wobudujących się, — tego nowego ciężaru bez pomocy społeczeństwa podjąć nie jesteśmy w stanie. Dopóki tedy polska szkoła w Biały nie przejdzie na etat krajowy, utrzymywać ją musi społeczeństwo całe, opiece którego niniejszem gorąco ją polecamy.

Z Zarządu głównego Tow. „Szkoły ludowej“.

Kazimiera Bujwidowa, sekretarka.	*Dr. Er. Bandrowski* prezes.
Dr. Michał Koy skarbnik.	*Antoni Górnisiewicz* buchalter.
Jan Skirliński	*Ks. Tadeusz Chromecki* wiceprezesi.

Kraków, 10. grudnia 1898 r.

Zmarli:

— **Śp. Dr. Bolesław Kłossowski** w Poznaniu, rendant konsystorza arcybiskupiego w Poznaniu, weteran z roku 1863.

† **Śp. Antoni Brownsford,** redaktor »Poradnika Gospodarczego“, w Poznaniu w 73-cim roku życia. Zmarły znanym był i szanowanym nie tylko w naszem Księstwie, ale i daleko po za jego granicami. Rolnicy z Królestwa i Galicyi często zasięgali cennych rad jego, a pismo, redagowane przez Zmarłego, rozchodziło się i rozchodzi po dziś dzień pod redakcyą syna w wszystkich trzech zaborach.

— **Śp. Wiktorya z Świątkowskich Hozakowska** w Poznaniu, matka ks profesora Hozakowskiego.

— **Śp. Katarzyna z Krajewskich Lipowicz** w 98 roku życia, w Smolarach pod Gołańczą.

— † **Śp. Sylwester Warmiński,** kandydat farmacyi w Wrocławiu, syn R. i A. Warmińskich z Gniezna.

Śp. Ks. Jan Badeni prowincyał OO. Jezuitów, zmarł w Krakowie. Nieboszczyk był jednym z najświatlejszych kapłanów polskich. Przez dłuższy czas redagował miesięcznik naukowy «Przegląd Powszechny» a do ostatnich chwil życia był jednym z najczynniejszych pisma tego współpracowników. Liczne inne znakomite prace z dziedziny spraw społecznych i literatury zapewnią zmarłemu kapłanowi błogosławioną pamięć i cześć ze strony narodu polskiego, a prawdziwe poważanie nawet u jego przeciwników.

Niech spoczywają w spokoju!

Wiadomości kościelne.

— **Archidyecezya poznańska i gnieźnieńska.** Z rubryceli na rok bieżący wyjmujemy następujące szczegóły:

Archidyecezya poznańska liczy ogółem 854,298 dusz; kościołów parafialnych jest 344, kościołów filialnych i sukkursalnych 100, oratoryów i kaplic publicznych 86, altaryi 67, dekanatów 25. Do archidyecezyi należy 442 księży i 4 Filipinów (w Tarnowie), zakonnic 235. Przez śmierć straciła archidyecezya 16 księży. Seminaryum duchowne w Poznaniu liczy 96 kleryków i to w III kursie 40, w II 39, w I 17.

Archidyecezya gnieźnieńska liczy ogółem 402,901 dusz; kościołów parafialnych jest 209, kościołów filialnych i sukkursalnych 52, oratoryów i kaplic publicznych 54, altaryi 37, dekanatów 17, szpitali kościelnych 25. Do archidyecezyi należy 227 księży, 61 zakonic. Przez śmierć straciła archidyecezya 4 księży. Seminaryum duchowne w Gnieźnie liczy 26 kleryków.

— **Chełmińska dyecezya.** Dnia 29 z. m. otrzymał ks: prob. Andrzej Wojtaszewski w Radzynie kanoniczną instytucyą na dziekana dekanatu radzyńskiego. — Nauczyciel religii przy seminaryum nauczycielskiem w Kościerzynie ks. Paweł Lessel otrzymał od naczelnego prezesa Prus Zachodnich prezentę na probostwo w Kamieniu.

— **Polscy księża w Ameryce.** Najwięcej księży polskich jest czynnych w stanie Illinois, bo 58, potem z kolei idzie Pensylwania 56, Wisconsin 55, Michigan 44, Nowy Jork 39, Minnesota 23, Ohio 14, Texas 14, New Jersey 10, Indyana 10, Nebraska 10, Missouri 9, Maryland 7, Connecticut 4, po 3 Kentucky, Kansas i Massachusets, po 2 Jowa i Dakota, po 1 Kalifornia, Oregon, Waszyngton terytoryum i Arkansas. Wszystkich zatem jest 366 księży w Stanach Zjednoczonych.

Jubileusze.

— **Bytom.** W roku bieżącym będą obchodzili złoty jubileusz kapłaństwa: ks. Baumert, ks. Bolik w Rybniku, ks. Hese, ks. Pospiech w Łowkowicach, ks. Przybyla w Cześnie, ks. Rieger w Więzowie. — Jubileusz 60-letni będą obchodzili: ks. radzca Pixa w Kluczborku i ks. Szmalek w Frankensztynie, były proboszcz zembowicki.

— **Biskup** warmiński X. dr. Thiel obchodzić będzie 30 września b. r. złoty jubileusz kapłaństwa. Taki sam jubileusz obchodzić będzie w roku bieżącym X. kanonik Karau we Fromborku.

Wiadmości literackie.

— **O Mickiewiczu** piękny i zajmujący artykuł, bezstronnie a dla wszechświatowego znaczenia naszego wieszcza nader pochlebnie napisany, znajdujemy w dodatku niedzielnym do nr. 603 wielkiego dziennika berlińskiego »Vossiche Ztg.«. Artykuł napisany jest z okazyi setnej rocznicy urodzin poety, autorem zaś artykułu jest Jerzy Ellinger.

— **Album współczesnych poetów polskich.** 1883 — 1898. Wydał Jan Kasprowicz. Dwa tomy. Nakładem księgarni polskiej K. Grendyńskiego w Petersburgu.

W pięknem miniaturowem wydaniu mamy tu zawarte starannie wybrane najcelniejsze i najcharakterystyczniejsze utwory czterdziestu kilku poetów polskich ostatniej doby. Wyboru tego dokonał p. Jan Kasprowicz, sam znakomity poeta i znawca literatury. W układzie »Albumu« trzymał się p. Kasprowicz chronologii, a wyjątki z każdego poety poprzedził jego krótką biografią. Szczera wdzięczność należy się wydawcy jak i nakładcom za uskutecznienie tak mozolnego i tak pożytecznego dzieła, jak to »Album«. W pierwszym rzędzie przyniesie ono niewątpliwie pożytek dla szerokiej publiczności, gdyż zaznajomi ją z rozwojem, prądami i duchem najnowszej liryki polskiej. Odda »Album« wielką usługę także samej poezyi, gdyż, popularyzując utwory poetów, wywalczy dla nich uznanie i zrozumienie.

— **Zarys dziejów Literatury polskiej z rycinami za 50 fenygów.**

— **Piast.** Kalendarz Polski na r. 1899, zawiera na 64 stronach krótką historyą Literatury polskiej z kilkunastu prześlicznemi rycinami. Podaje też »Piast« łamigłówki dla starszych osób i dzieci, i za dobre rozwiązanie przeznaczono 50 nagród np., zegarek, pierścionek itd. Termin do nadsyłania rozwiązań przedłuża się do 15 lutego br. Bliższe warunki w kalendarzu. Cena z przesyłką 60 fen. (dwa kalendarze za 1 m.)

Oprócz tego polecam:

— **Mała Zabawa** dla dzieci po nauce. Zbiór łatwych sztuczek teatralnych i rozmów do odgrywania podczas imienin, świąt i różnych uroczystości rodzinnych. Ułożył J. Chociszewski Cena 60 fen., z oprawą 80 f. na przesyłkę dołącza się 10 fen.

Książka ta zawiera 26 łatwych sztuczek teatralnych.

— **Dwie komedyjki** dla dzieci Cena z oprawą i przesyłką 50 fen.

— **Śpiewnik sokoli** z nutami zamiast 1 m. tylko 75 fen.

— **Pomniki Piasta** z r. 1897 i 1898 po 50 fen. z przesyłką franko (zawierają historyą polską z rycinami.)

Kto nadeśle w liście 2 m. 60 fen, odbierze wszystkie te książki franko. Zamawiać pod adresem:

J. Chociszewski, Gniezno.

SWATY.

Poszlę ja swaty do jednej chaty,
Kędy przez pola prowadzi ścieżka,
W bielone ściany, gdzie ukochany
Anioł żywota mojego mieszka.

Ani ją zdobią klejnoty cenne,
Drogie kamienie — przepyszne stroje,
Ozdoba sukni — kwiaty wiosenne —
Całym majątkiem jej — serce moje!

Młodej pasterce oddałem serce,
Bo mnie olśniły wdzięków jej blaski,
Kocham Anioła cichego sioła,
Który mi niebios przysporzy łaski.

I w modrzewiowym wiejskim kościele,
Ksiądz ręce nasze połączy stułą —
Wyznam Jej miłość przed Bogiem śmiele.
Wyznam co serce oddawna czuło.

I ptaszę z drzewa hymn nam zaśpiewa,
Zamiast weselnych obrzędów pienia —
I zamigocą — gwiazdeczki nocą,
Zamiast pochodni smolnych płomienia.

W ślubnym orszaku nas tylko dwoje,
Szczęście i pokój — to drużby nasze —
I razem z nami wstąpią oboje
W to — słomą kryte, niskie poddasze....

I zawsze społem — z moim aniołem,
Żyć będziem zdala świata nieznani —
W szczęściu, czy biedzie — on mnie zawiedzie,
Kiedyś do wiecznej niebios przystani.

Konstanty Krumłowski.

Szarada.

Pierwszy — pan w Anglii, Francyi, a *drugie* w oktawie,
Zaś *trzeci* w Niemczech płynie; toż *czwarty* bez trudu.
Czytelniku cierpliwy, odgadnij łaskawie,
Gdy powiem, że te *wszystkie*, co, dla dobra ludu,
Winny działać i radzić — dość często zażarte
Wiodą kłótnie, co rodzą *drugie, trzecie, czwarte*...

Rozwiązanie szarady z numeru 52-go: Napoleon.

Trafne rozwiązanie nadesłały następujące osoby:

Z Poznania:

Pp. A. Gawalewicz, M. Dekubanowska, R. Chojnacka, J. Grześkiewicz, B. Urbański, H. Thieleman, K. Elsner, T. Stanisz, L. Nawrocki, A. Ludwiczak.

Z przedmieść.

Z Jeżyc: pp. J. Skotarek, E. Piotrowski, A. B. Henke.

Z prowincyi:

Z Gniezna: pp. M. Budzyński, W. Radomski, K. Krause, St. Wojciechowski.
Z Grodziska: p. H. Migdałek.
Z Buku: pp. A. Musiałkowski. F. Bader, M. Stoińska.
Z Kościana: pp. F. Żuk, St. Sroczyński.
Z Odolanowa: p. J. Binek.
Z Miłosławia: p. Z. Czechowska.
Z Zerkowa: p. S. Hoffman.
Z Wolsztyna: p. St. Miedziński.
Z Ostrowa: pp. J. Marszałek, S. Szostakowski. H. Skowrońska.
Z Mieściska: pp. Rakowska, Taczak.
Z Gostynia: p. W. Nagler.
Z Ostrzeszowa: pp. F. Pierzycka, J. Szymański, M. Cieplik.
Z Wrześni: pp. T, Szcześniak.
Z Krobi: pp. A. Bągrowski, W. Moderski, J. Kielański.
Z Szubina: p. dyrektorowa Szalińska.
Z Międzyrzecza p. Stefański.
Z Czempinia: p. M. Schoen, J. Dalkowski.
Z Ponieca: p. M. Bątkiewicz.
Z Wielichowa: Ks. Jasiński, pp. J. Gajewicz, M. Ziętkowiak.
Z Pakości: pp. J. Benda, Fr. Chylewski.
Z Wągrówca: p. St. Kruszka.
Z Kórnika: pp. A. Grabowski, J. Paicher.
Ze Sremu: p. C. Zwierzchowska.
Z Krotoszyna: p. K. Robińska.
Z Nakła: p. M. Gremczyńska.
Z Mogilna: p. F. Wiśniewski.
Z Stęszewa: pp. J. Alejski, A, Cielewicz.
Ze Swarzędza: p. W. Krzyżaniak.
Z Gołańczy: p. J. Zmudzińska.
Z Łabiszyna: p. J. Janiszewski.
Z Barcina: p. M. Osiński.
Z Rogowa: p. W. Nyka.
Z Obłaczkowa: p. S. Falkiewicz.
Z Wroniaw: p. J. Zagierski.
Z Kiekrza: p. K. Wierzchowska.
Z Roska: p. J. Gacek.
Z Niepartu: p. F. Piotrowski.
Z Kociemby: p. A. Gomolewska.
Z Orliczka: p. N. Rogaliński.
Z Niechanowa: p. St. Wachowski.
Z Kraczek: p. S. Wiewiórowski.
Z Brylewa: p. J. Ponikiewska.
Z Choryni: p. Politowicz.
Z Lubostrona: p. A. Bessert.
Z Wojnieścia: p. M. Konopińska.
Z Orzelskiego-Młyna pp. M. H. i K. Cholewińscy.
Z Jaksic: p A. Wolska.
Z Duszna: p. St. Płoszyński.
Z Iwna: p. P. Marysiak.
Z Drobnina: p. M. Szołdrska.
Z Głuchowa: p. M. Depczyński.
Z Dopiewa: p. Sobkowski.
Z Białożewin: p. Sosiński.
Z Wyszanowa: p. Rosochowicz.
Z Parchania: p. W. Goreczyński.
Z Wrzeszczyna: p. J. Wrzesiński.
Z Kwiatkowa: p. T. Kasprzak.
Z Gościeszyna: p. Tybiszewski.
Z Gros. Elsingen (?) per Czajcze: p. Sikora,

Z Prus Zachodnich.

Z Lidzbarku: pp. F. Dymalski, H. Widera.
Z Wąbrzeźna: pp. A. Cybulski, W. Balcerska.
Z Zblewa: p. K. Czaplicki.
Z Chełmna: p. M. Poćwiardowski.
Ze Swiecia: p. M. Gzania.
Z Wałcza: p. Moczyński.
Z Nowego miasta p. F. Racieński.
Z Mikołajek: p. F. Połomski.
Ze Sztumu: p. B. Łyczywek.
Z Sumina: p. M. Cichowski.
Z Bytonii: p. M. Meczykowski.
Z Nowejwsi: pp. K. Majewski, F. Bachorek.
Z Sędzic: p. Dąmbski.
Ze Skarlina: p. I. Piotrowski.
Ze Starego Bierunia: p. Kłobukowski.
Z Mszanna: p. A. Słomczewski.
Z Lisewa: p. J. Buczkowski.

Z Prus Wschodnich.

Z Olsztyna: p. A. Zagrodzki.
Z Reszk: p Licznerski.

Z Górnego Sląska.

Z Wrocławia: pp. W. Jadomski, A. Dębicki, H. Kubacki.
Z Rzęczycy: pp. J. Piątek, A. Morys.
Z Łąbęd: p. A. Gross.
Z Katowic: p. H. Ciemięga.
Z Dzierzysławia: p. R. Larysz.
Z Bytomia: p. J. Witajewski.
Z Oleśnicy: p. W. D. Krakowski.
Z Płonia: p. F, Grzonka.
Z Roździenia: p. F. Pluszczyk.

Z Galicyi.

Z Krakowa: pp. W. Cwojdziński, A. Niklewicz, L. Michalski.
Ze Lwowa: pp. H. Andruszewska, B. Kociałkiewicz, S. Perzyński.
Z Brodów: p. S. Czarnecki.

Z obczyzny.

Z Berlina: pp. S. Piątkiewicz, Łachowski, J. Wypych, A. Paciorkiewicz, S. Niklewski, A. Zmidziński, M. Ruciński.
Z Drezna: p. F. Orcholski.
Z Lipska: p. W. Gogulski, S. Joachimowicz.
Z Namnitz: p. W. Rogalski.
Z Stralsundu: p. B. Kaźmierski.
Z Barmen: p. A. Dembiński.
Z Krefeldu: p. M. Kowalewski.
Z Ilmenau (w Turyngii) p. T. Marcinkowski.
Z Pragi: p. S. Wawrzynkiewicz.
Z Paryża: pp. N. Sobiechowicz, Z Niklewicz.
Z Londynu: pp. W. Paprzycki, J. Jakubowski M. Przymanowski.
Z Brukseli: p. K. Piątkowski.
Z Sofii: p. A. Nędzewicz.

Nagrodę otrzymali: pp. 1) A. Gawalewicz, 2) M. Dekubanowska z Poznania, 3) J. Ponikiewska z Brylewa, 4) W. Jadomski, 5) A. Dębicki z Wrocławia, 6) W. D. Krakowski z Oleśnicy, 7) W. Cwojdziński, 8) A Niklewicz z Krakowa, 8) B. Kociałkiewicz, 10) S. Perzyński ze Lwowa, 11) A. Paciorkiewicz, 12) S. Niklewski z Berlina, 13) W. Gogulski, 14) S. Joachimowicz z Lipska, 15) F. Orcholski z Drezna, 16) W. Wawrzynkiewicz z Pragi. 17) Z. Niklewicz z Paryża, 18) W. Paprzycki z Londynu, 19) K. Piatkowski z Brukseli, 20) P. A. Nędzewicz z Sofii.

☞ Odtąd przeznaczamy każdorazowo 20 nagród; — i to 15 nagród dla tych Czytelników, którzy należeć będą do najpierwszych, a 5 nagród dla później nadeszłych trafnych rozwiązań; ostatnim przyznaje się nagroda za pomocą wylosowania.

Rozwiązania szarad winny nadejść każdą razą już najpóźniej w środe rano, inaczej nie możemy takowych uwzględnić, gdyż już w środę po południu idzie wszystko w druk, wskutek czego rozwiazania dopiero potem nadeszłe nie wchodzą w rachubę.

Tak samo prosimy szarady podać łask. zawsze *na osobnym kawałku papieru z nagłówkiem »Szarada«*, leży to bowiem w interesie Czytelnika i naszym. ☜

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu *Fl. Pasarzewskiemu* w Radzielewie w Galicyi, — Firma F. Biskupski w Poznaniu ulica Berlińska.

Panu *J. K. w Dębnie.* Wiersze nadesłane nie nadają się do druku.

Panu *St. Kruszce* w Wągrówcu. Księgarnia J. Leitgebra w Poznaniu.

Panu *L. R.* w Śremie. Jeżeli sprawa drażliwa, to lepiej jej nie poruszać.

Panu *J. M.* Stanie się później Jego życzeniu zadość.

JMci *Ks. Z.* na prowincyi. Serdeczne Bóg zapłać za piękne słowa uznania dla naszego tygodnika. Co do owego artykułu, to przyznajemy Mu racyą.

Panu *S. Opończewskiemu* w Berlinie. Już wyczerpane zupełnie lub też — skonfiskowane.

Panu *J. Z,* w Pt. Poradź się Pan garbarza.

Panu *Wacławowi G.* w Inowrocławiu. Księgarnia J. Leitgebra w Poznaniu.

Panu *W. Marszałkowi* w Swarzędzu. Tę sprawę możesz Pan tylko sam na poczcie miejscowej załatwić.

Panu *J. M.* w Wągrówcu. Obecnie mamy bardzo dużo nawet zaległego materyału do druku.

Panu *Ł.* w B. Nie nadaje się do druku ze względów prasowych.

Panu *M. Sz.* w Toruniu. Sprawę tę można załatwić przez inserat.

Panu *A. B. H.* w Jeżycach. Łamy naszego tygodnika pozwalają tylko na zamieszczanie zupełnie krótkich, jak najtreściwszych sprawozdań. Prosimy na przyszłość do tego się zastosować, a najchętniej zamieszczać będziemy.

Panu *W. Sł.* w Ostrowie. Do kosza!

Panu *M. G.* w Nakle: Księgarnia Cybulskiego w Poznaniu.

Panu *L. W.* w Świdnicy. Przyślij pan franko 1,20 mk. a przekażemy poczcie w Kościanie.

Panu *N. Zapałowskiemu* w Chełmnie. Zgłoś się Pan w wiadomym interesie do »Kuryera Warszawskiego« w Warszawie po informacye.

Panu *S. Bągorskiemu* w Berlinie. Tym razem zamieściliśmy bezpłatnie — w przyszłości tylko za opłatą.

Panu *Józefowi Pałczyńskiemu.* Firma Joachimowicz i Szczawiński w Poznaniu, ulica Fryderykowska.

HUMORYSTYKA.

Dawniej a dziś.

Dawniej kobieta nie znała szmatek
I kładła na rok jedną spódnicę,
A dziś niewiasty suknią jedwabną
Lub aksamitem czyszczą ulicę...

✱

POZNAŁEM DZIEWCZĘ...

Poznałem dziewczę
Czarowne, słodkie,
Jak lilii kwiatek —
Powiewne, wiotkie...
Jak słonko złote
Pogodne, żywe,
Jako aniołek —
Tak urodziwe....
Miała warkocze,
Jako len białe,
Oczęta czarne
Duże a śmiałe. .
I tak patrzyła
Niemi w przezrocze,
Że pokochałem
Dziewczę urocze...
Ale — niestety —
Marzenia prysły,
Na moich ustach
Skargi zawisły!
I na tem miejscu
Poeta utnie,
Bowiem to dziewczę
Było... na płótnie!

Pigmaljon.

✱

Ciepłe przyjęcie.

— Moja mamo, każ dorzucić do pieca jeszcze kilka kawałków węgla.

— A to po co?

— Za chwilę przyjdzie pan Wiktor, to człowiek zamożny i ze stanowiskiem. Trzeba, aby miał u nas ciepłe przyjęcie.

✱

TO BIEDA.

— Powiedz mi, w jaki sposób złapałaś na męża Adka?

— Pospolitą przezornością kobiety..... Mam lat 32, a powiedziałam mu, że liczę sobie 23... To go wzięło!

— Mój Boże, ja tego zrobić nie mogę...

— Dla czego?

— No bo mam 33 lata.....

✱

FRASZKI.

Jak szybki jest lot czasu, nie wiedzą [niewiasty,
Bo dopiero w dwudziestym — liczą rok [szesnasty.

—

To fałsz, żeby Zosia swe włosy czerniła:
Wszak te już czarne były, kiedy je kupiła.

✱

Wielki respekt mają lichwiarze przed **prawem**, bo je wszędzie omijają.

✱

Panowie wyzywają się na **pojedynki**, a strzelają do siebie z **rewolwerów**.

M ą ż: — Widziałaś panią, która koło nas przeszła?

Żona: — A, tę w sukni szkockiej, w paltociku aksamitnym z pasmanteryą, bronzowym toczku z niebieskiemi wstążkami i gołębiem skrzydłem? Nie zwróciłam na nią wcale uwagi.

✱

Trzy warkocze.

Pod mostem, który był pajęczy,
Nurt rzeczny cicho grał,
Śród mostu, sparty na poręczy,
Dorodny młodzian stał.

Przez most ów, niby trzy boginie,
Szły też dziewoje trzy,
Nikt bez zachwytu je nie minie,
Każda urodą lśni.

Każda ma kształty posągowe,
Choć kibić, jak u os,
Każdej przedziwnie zdobi głowę
Cudne bogactwo kos.

Przebija las ów jasnowłosy
Złoconej szpilki pręt,
Spływają z tyłu złote kosy
Nieomal aż do pięt.

Któż więc się będzie śmiał z młodziana,
Że widząc gracye te,
Pierś ciśnie, znać że w sercu rana,
I wzrok ku niebu śle.

Że mu się wyrwał, nakształt zbiega,
Wykrzyk zachwytu: ach!
Nagle tuż za nim się rozlega
Trzask jakiś, głuchy krach!

To pękła mostu poręcz krucha,
Bo miłość pełna zdrad:
Młodzian, choć tak cichego ducha,
Jak stał, tak w wodę wpadł!

Ujrzawszy, jak ich czciciel młody
Szamoce się wśród fal,
Trzem gracyom cudnej tej urody
Zrobiło go się żal.

Nie był to czas na pertraktacye,
Z młodzianem było źle,
Jak na komendę więc trzy gracye
Odpięły kosy swe.

Związały te warkocze duże
W sznur coś na łokci sześć,
I biedny młodzian po tym sznurze
Mógł znowu na most wleźć.

O dzięki gracye znać nie stoją,
Choć on dziękować chce,
Odeszły prędko drogą swoją,
Nie mając kos już, nie!

Filut.

✱

O karnawale.

Czy karnawał bardzo długi,
Czy też bardzo krótki,
Ani to mi śle nadzieje,
Ani śle mi smutki,
Bo cóż długość ta pomoże,
Gdy, rzekłszy bez blagi,
Z każdym rokiem teraz krótsze
Są panien posagi!

Posagowy łowca.

✱

Gdyby!

Karnawał! karnawał! Marzenia tęczowe
Rozsnuły przecudną znów nić!
Na rączce oparła przepiękną swą głowę,
Jej smutno, jej smutno tak żyć.
Cóż z tego, że hołdy pod stopy jej płyną,
Ze chłopców otacza ją rój,
Gdy żaden nie szepnie: »Bądź moją jedyną,
Przecudna! na wieki jam twój!«
Cóż z tego, że chłopców w przeciągu [godziny
Stu będzie przy piersi mieć swej.....
O! gdyby miast stu tych był jeden, jedyny
Lecz gdyby ten jeden był — jej!

Wodzirej.

✱

Przymówka.

Ojciec. Z ręką Anielki dostaniesz pan sześćdziesiąt tysięcy marek.

Narzeczony. Hm... panna Aniela ma przecie dwie ręce.

✱

Matematyka w miłości.

Narzeczona. Ach! jestem tak szczęśliwa, że chciałabym uścisnąć świat cały!

Narzeczony (profesor). W takim razie ramiona twoje musiałyby mieć 20,035 kilometrów długości!

✱

Główna cecha małżeństwa z rozsądku.

— Czy to prawda, że wychodzisz za mąż? — zapytała panna X. swej koleżanki z pensyi, panny Ygrek.

— Rzeczywiście, wychodzę.

— Jesteś bardzo rozkochana?

— Mam ci prawdę powiedzieć, to małżeństwo z rozsądku.

— A twój narzeczony blondyn, czy brunet?

— Ależ, moja droga, mówiłam ci, że to małżeństwo z rozsądku*), więc ani blondyn, ani brunet, tylko siwiuteńki jak gołąb, staruszek.

*) Gdzie tu jest rozsadek w takiem małżeństwie? (Przypisek zecera).

✱

U lekarza.

— Więc pan skarży się na kaszel, na ciągły kaszel? Zaraz, zbadajmy przyczyny. Palisz pan?

— Parę cygar dziennie.

— Trzeba zaprzestać palić. Pijasz pan?

Parę kufli piwa, ze dwie wódki, czasami butelkę wina, ale wogóle bardzo umiarkowanie.

— Trzeba zaprzestać pić. Chodzisz pan późno spać?

Tak... około godziny drugiej w nocy, po skończonej partyi winta.

— Trzeba zaprzestać grywać w winta.

Pacyent zirytowany.

— Cóż, do licha, mój doktorze, chcesz abym nic nie robił, — tylko... kaszlał?

✱

Skorowidz zabaw

Towarzystw polskich w Berlinie i okolicy.

14 stycznia 1899 — Tow. polsko-kat. na północy. Bal kostyumowy w sali „Schloss Weddingpark“ w Weddingplatz.

15 stycznia — Tow. Wulkan pod białym Orłem. Bal maskowy w Arnimhallen przy Komandantenstr. 20.

15 stycznia — Towarzystwo Śpiewaków Polskich „Harmonia“. Koncert wokalno-instrumentalny w sali Schlarafenburg, (Schlarafia Berolina). Enkepl. 4 róg. Charlottenstr. przy Besselstr.

22 stycznia — Tow. Obywateli. Bal kostyumowy przy Neu-Königstr. 26.

23 stycznia — Tow. polsko-kat. Rocznica przy Niederwallstr. 11.

29 stycznia — Tow. kat. Rob. polskich w Schöneberg. Bal maskowy na sali p. Müricha przy Steglitzerstr. 35.

4 lutego — Tow. Sokół w Charlotenburgu. — Wieczornica na sali Schweitzera.

5 lutego — Tow. Polek z Niederwallstrasse. Bal maskowy.

5 lutego — Tow. Pol. Obywatelek, bal mask.

5 lutego — Tow. kat. Rob. polsk. w Rixdorfie, bal mask.

6 lutego — Tow. Przemysłowe, 32 rocznica w sali przy Niederwallstr 11, w domu Katolickim.

12 lutego — odbędzie się bal maskowy w Arminhallen przy Komandantenstr. 20.

12 lutego — Tow. Oświata i Przytulisko przedstawienie.

12 lutego — Tow. Kat. Rob. Polskich w Berlinie, bal maskowy przy Andreasstrasse 21. (Stechert).

12 lutego — Tow. Piekarzy. Zabawa w Königssäle przy Neue-Königstr. 26.

9 kwietnia — Tow. Wulkan p. b. Orłem. Teatr amatorski odbędzie się w Andreasfestsäle, Andreasstr. 21.

6 kwietnia — Tow. Obywateli. Rocznica przy Koppenstrasse 29, u Kellera na dużej sali.

Właściciel i wydawca M. Bidermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Chilomer w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni „Pracy“ w Poznaniu, Rycerska ul. 38. Telefon Nr. 295.